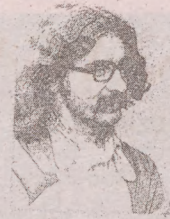


MAGAZYN

razem
z dodatkami

PULS



Śmierć Stanisława Pyjasa. Nikt nie miał wątpliwości, że zginął z rąk esbeków

● Kamilek nie żyje, bo... zrzucił telefon ojczyrna na podłogę ● Nowy cesarz królewskiej gry

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
12.05.2023

Nr 109 (4961)
Nakład: 14.345 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk. Wiadomo, dlaczego kierowca śmiertelnie potracił kobietę
str. 3

Region. Sprawca tragicznego pożaru w Lęborku spędzi w więzieniu 25 lat
str. 3

Słupsk. Czy mieszkańcy zagłosują za zaproponowaną nazwą ronda
str. 4

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



LUDZIE LUBIŁA RYSOWAĆ, MALOWAĆ, LEPIĆ FIGURKI

Była prokuratorem. Aż pewnego dnia staciła słuch



Magdalena Grąbczewska tęskni za żaglami i chórem. Marzy, że usłyszysz szum morza i śpiew ptaków

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 12-13

Poszukiwania zabytków to nie film przygodowy z Indianą Jonesem. Jak wyglądają realia takiej pracy?

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 14

Dogtrekking. Dzięki nim ciągle coś się dzieje. Dobra energia ich rozsadza

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 15

Rozmowa. Z kmdr. Tomaszem Laskowskim, dowódcą 7. Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. kpt. Adama Dedio

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 10-11



Jerry Springer miał szczecineckie korzenie. Jego rodzina wyemigrowała z niemieckiego Szczecinka tuż przed Holocaustem

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 16

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Parlez Vous francais? Czy nie parle? Szczecinek parle

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Decydujące starcia w wielu ligach

WTOREK

● Strefa Biznesu: Król Karol kupił..., a może wcale nie

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Co jeść po zawale? Dieta miła sercu

CZWARTEK

● Pod paragrafem: Gang Olsena - wydanie polskie

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów - dziennikarstwo z górnej półki

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Po przyjęciu pierwszej komunii dziecko jest jak chodząca monstrancja



Na komunię świętą dla dzieci zezwolił papież Pius X, nazywany papieżem eucharystii. W dzieciństwie sam nie mógł jej przyjmować. Postanowił to zmienić, stąd taka decyzja

Marcin Banasik
Rozmowa

Z księdzem Janem Przybockim, który w Bibicach nieopodal Krakowa prowadzi zajęcia przygotowujące dzieci do przyjęcia pierwszej komunii świętej.

Trwa sezon komunijny. Goście, prezenty, przyjęcie komunijne... gdzie w tym wszystkim jest miejsce na to co najważniejsze, czyli rozwijanie przez młodego człowieka relacji z Chrystusem? Na wstępie chcę podkreślić, że bardzo się cieszę, że przyjęcia komunijne są organizowane, bo to jest okazja do spotkań rodzinnych, które powinny się odbywać jak najczęściej. Trzeba jednak zacząć od przygotowań do sakramentu. Przygotowują się nie tylko dzieci, ale też rodzice, którzy są odpowiedzialni za wprowadzanie dzieci w kwestię wiary. Nawet jeśli wcześniej były jakieś zaniedbania, to w roku komunijnym rodzice powinni się skupić na gorliwych praktykach religijnych. Istotnym elementem przygotowań jest to, aby na początku roku szkolnego, podczas pierwszego spotkania ustalić z rodzicami priorytety.

Czyli?

Ja od kilku lat używam obrazu ze Starego Testamentu, który mówi o tym, że kiedy córka faraona znalazła Mojżesza w rzece, oddała go innej kobiecie na wychowanie. Tak właśnie Pan Bóg oddaje rodzicom dziecko na wychowanie. Takie podejście do sprawy jest realizacją przyrzeczeń, które rodzice w imieniu dziecka uczynili na chrzcie świętym. W tym

wieku dzieci są bardzo chłonne i otwarte na wiedzę. Pamiętajmy jednak, że dziecko samo nie przyjdzie na mszę świętą. Przeprowadzenie dziecka do kościoła jest w gestii rodziców.

Czy dzieci mogą być ciekawe Boga w tak młodym wieku?

Dzieci zdają swoje egzaminy poprzez to, że uczestniczą w nabożeństwach i spotkaniach. Traktują to jak zabawę i jest to adekwatne do ich wieku. Muszę jednak zauważyć, że mimo zazwyczaj dziecięcego wieku lat dzieci potrafią zaskoczyć. Kiedy omawiałem ostatnio warunki spowiedzi świętej, to najmłodszy zadawał bardzo ciekawe pytania. Padło m.in. pytanie, co trzeba zrobić kiedy zapomni się wyznać grzechu podczas spowiedzi. Dziecko pytało, czy jak sobie przypomni, to musi od razu iść ponownie do spowiedzi? Wiem, że takie dylematy mają też osoby dorosłe.

Jaka jest odpowiedź?

Jeśli wyspowiadaliśmy się zgodnie z obowiązującymi regułami, ale zdarzyło się, że zapomnieliśmy o jakimś grzechu, to możemy go wyznać przy najbliższej spowiedzi. Nie ma obowiązku wracać od razu do konfesjonału.

Co od momentu pierwszej komunii zmienia się w życiu dziecka?

Dziecko coraz świadomiej przyjmuje duchowo Pana Jezusa. Kiedy dziewięciolatek ma lepsze rozeznanie między dobrem a złem, to do wielu życiowych rzeczy podchodzi bardziej świadomie i odpowiedzialnie. Najistotniejsza rzecz

jest taka, że jeśli w sferze religijnej wszystko jest dobrze uporządkowane, to po pierwszym przyjęciu eucharystii istnieje pragnienie częstego przyjmowania komunii świętej. Kiedyś kardynał Konrad Krajewski powiedział takie mądre słowa, że każdy człowiek, który przyjmie komunię świętą, jest chodzącą monstrancją. Dzieci po komunii świętej zanoszą Chrystusa do szkoły i domu. To wspinała rzecz roznosić po świecie radość i dobro.

Dlaczego pierwszą komunię przyjmuje się w wieku dziewięciu lat? Czy to nie za wcześnie?

Papież Pius X nazywany papieżem Eucharystii zezwolił na komunię świętą dla dzieci. On jako młody człowiek chciał przystępować, ale mu nie pozwalano. Walczył o to i udało mu się dopuścić dzieci do komunii dekretem z 1910 r. Najbardziej banalna odpowiedź na to kiedy powinno się przystąpić do komunii, jest taka, że wtedy kiedy potrafimy zrozumieć przeistoczenie chleba w ciało Chrystusa i wina w jego krew. To znak, że świadomie spotykamy się z Bogiem. ©©

KS. JAN PRZYBOCKI



Dziecko do kościoła mają przyprawić rodzice

KALENDARIUM

12 MAJA
URODZILI SIĘ

1670
August II Mocny, książę Saksonii, król Polski w latach 1697-1706 i 1709-1733. Pijaństwo i hulaszczę życie zniszczyło organizm Augusta II Mocnego. Zmarł na Zamku Królewskim w Warszawie 1 lutego 1733 r. wśród wielkich cierpień, przeklinając Polskę i doradców, którzy go do niej sprowadzili oraz zebrząc o liłość.

1907
Katherine Hepburn, jedna z najświetniejszych amerykańskich aktorek, legenda Hollywood. W 60-letniej karierze zagrała w ponad 50 filmach. American Film Institute umieścił jej nazwisko na 1. miejscu w opublikowanym przez siebie rankingu „największych aktorek wszech czasów”.

1929
Leszek Jezierski, piłkarz i trener sportowy, reprezentant Polski w piłce nożnej. Był między innymi trenerem Widzewa Łódź, ŁKS Łódź, Ruchu Chorzów i Pogoni Szczecin. Trzykrotnie wybierano go na trenera roku w plebiscycie „Piłki Nożnej”.

ZMARLI

1935
Marszałek Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa w latach 1918-1922. Położył wielkie zasługi dla odbudowy niepodległej Polski. Jest uznawany za jedną z najwybitniejszych postaci w historii naszego kraju. Działacz niepodległościowy Polskiej Partii Socjalistycznej, komendant 1. Brygady Legionów, minister spraw wojskowych, dwukrotny premier - w latach 1926-1928 i w 1930 r. Był twórcą tzw. rządów sanacyjnych w II Rzeczypospolitej, wprowadzonych w 1926 r. w wyniku zamachu stanu. Został pochowany na Wawelu. Jego serce złożono w grobie jego matki na wileńskim cmentarzu na Rossie.

1970
Generał Władysław Anders, polityk, twórca pierwszej Armii Polskiej w ZSRR. Był dowódcą 2. Korpusu Polskiego, który w 1944 r. brał udział w walkach o Monte Cassino i Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych w latach 1944-1945. Pozostając na emigracji, kontynuował działalność polityczną.

ZATRZYMANE W KADRZE



Jedno z ostatnich zdjęć marszałka Józefa Piłsudskiego. Wykonano je w 1933 roku, dwa lata przed jego śmiercią



Michał Elmerych

... JAK ICH MŁODZIEŻY
WSTAWANIE

Trwają matury. Jak Polska długa i szeroka tradycyjnie wszyscy pochylamy się nad losem maturzystów. Zastanawiamy się, jak poradzą sobie z Panem Tadeuszem, czy tangens i cotangens ich nie powalą, czy to be or not to be... I tak drżymy o losy naszej młodzieży jakby to, czy zaliczą maturę na pięć, było jakimś wykładnikiem czegośkolwiek. A młodzi wychowani bezstresowo, ubrani w białe koszule, garnitury i spódnice jadą, by dać się ocenić, by zdać coś, co ktoś nazwał kiedyś egzaminem dojrzałości.

Niektórzy jadą komunikacją miejską. Rozparci na siedzeniach, zapatrzeni w mijany krajobraz, przesuwały nieco stopę, bo jakiś starszy mężczyzna niechcący ją trącił, stojąc ostatkiem sił nad młodziankiem jadącym na „egzamin dojrzałości”. Czasami marzę sobie, że pojawi się zaraz jakiś deus ex machina i wystawi młodziankowi taką łufę z egzaminu, że nie będzie miało już znaczenia, z czego ten egzamin ma być. Młody człowiek niepotrafiący ustąpić miejsca w komunikacji starszemu, kobiecie, czy chromemu, chociażby był laureatem tysiąca olimpiad, miał na świadectwie same szóstki, jest o krok, by oblać najważniejszy egzamin. I, co gorsza, źle wróży to nam wszystkim. „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie...” - napisał wielki kanclerz koronny Jan Zamojski, fundując swoją Akademię. Młodszy kłania się starszemu, starszy wyciąga pierwszy dłoń na przywitanie, najpierw wychodzimy, a potem wchodzimy, sąsiadom mówimy dzień dobry, a kasjerce w sklepie dziękujemy. Taki codzienny egzamin dojrzałości. ©©

30 lat
Bankowości Prywatnej

6-miesięczna lokata do 500 tys. zł z kontem Citigold



OFERTA DLA NOWYCH KLIENTÓW, WAŻNA DO 6.06.2023

Zapraszamy do odwiedzenia naszego oddziału:

Dyrektor Regionalny Citigold
Anna Górecka, tel.: 697 671 193
Oddział Citigold, ul. Malczewskiego 26
Biurowiec Oxygen, 71-612 Szczecin

Więcej szczegółów na citibank.pl lub po zeskanowaniu kodu QR:



Citigold[®]

citi handlowy[®]

Bank Handlowy w Warszawie S.A. Konta Osobiste Citigold i Citigold Private Client to rachunki płatnicze. Oferta „30 lat bankowości prywatnej w Polsce. Lokata 7.4” skierowana jest do 500 pierwszych Uczestników, którzy na rachunkach oferowanych przez Bank utrzymują saldo dzieńne środków na poziomie co najmniej 450 tys. zł dla konta Citigold lub 4,2 mln zł dla konta Citigold Private Client. W ramach Oferty, po spełnieniu warunków Regulaminu Oferty, uczestnik może otworzyć lokatę terminową oprocentowaną na 7.4% w skali roku od 20 tys. zł. Regulamin Oferty oraz Tabela Opłat i Prowizji dostępne są na stronie citibank.pl/dokumenty/. Oferta może powtarzać się w przyszłości. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu Cywilnego. Citi Handlowy oraz znak graficzny Citi są zastrzeżonymi znakami towarowymi należącymi do podmiotów z grupy Citigroup Inc.

NASZ REGION

SŁUPSK

Dzisiaj obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Pielęgniarek. Z tej okazji w ratuszu można obejrzeć wystawę fotograficzną „Pielęgniarki i położne - wczoraj i dziś”. - To lekcja historii rozwoju naszych zawodów. Chcemy, aby mieszkańcy mieli szansę na własne oczy zobaczyć skalę zmian, które zaszły w odniesieniu do naszej codzienności - mówi Sebastian Irzykowski, przewodniczący Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Słupsku. **MAG**



DYŻURNY GŁOSU

Sylwia Lis
tel. 697 770 125

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Pomorza w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 oraz pod adresem: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Stracił przytomność za kierownicą, stąd wielka tragedia

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Przyczyną lutowego wypadku, w którym na chodniku zginęła 76-letnia piesza, było zasłabnięcie kierowcy.

- Z opinii biegłego lekarza wynika, że chwilę przed momentem zderzenia u kierowcy nastąpiła utrata przytomności z przyczyn kardiologicznych. Opinia ta nie przesądza jednak o przebiegu postępowania. Możliwe, że prokurator wystąpi o dodatkowe opinie biegłych. Dopiero po zapoznaniu się z całością dokumentacji prokurator zdecyduje o dalszym postępowaniu - mówi Justyna Dylewska, zastępca Prokuratora Rejonowego w Słupsku.

Do wypadku doszło 9 lutego o godz. 9 u zbiegu ulic Szczeciń-



FOT. KRZYSZTOF GŁOWINKOWSKI

Po potrąceniu kobiety samochód przewrócił się na bok na środku skrzyżowania

skiej i Małcużyńskiego w Słupsku. 73-letni kierowca toyoty zjechał autem na przeciwległe pasy ruchu, potem wjechał na chodnik i uderzył w 76-letnią pieszą. Następnie toyota, która uderzyła jeszcze w barierki, przewróciła się na bok. W wyniku

tego zdarzenia piesza zmarła, a trzy osoby, które podróżowały toyotą, zostały przewiezione do szpitala. Dwie z nich - pasażerowie - wyszły do domu jeszcze w dniu wypadku. Kierowca został na obserwacji kardiologicznej w szpitalu.

Dzisiaj już wiadomo, że chwilę przed wypadkiem nie panował nad pojazdem. Nie wiadomo jednak, czy o swoich problemach wiedział wcześniej, czy miał zalecenie lekarskie, aby nie prowadzić pojazdów. Faktem jest, że była to ogromna

tragedia. Zarówno dla rodziny zmarłej, jak i dla samego kierowcy.

Kto wypuścił film?

Odrębne postępowanie toczy się w Prokuraturze Okręgowej w Słupsku. Chodzi o upublicznienie nagrania wypadku z monitoringu Straży Miejskiej w Słupsku i drastycznych zdjęć ofiary wypadku. To makabryczny obraz, na którym widać, co dzieje się z kobietą po uderzeniu jej przez samochód.

W internecie krążyły też zdjęcia, na których widać jej twarz i obrażenia głowy 76-latki. Nie wiadomo, kto jest ich autorem. Mógł to być zarówno ratownik medyczny, pracownicy Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Słupsku, jak i osoby pracujące przy wy-

padku. Przypomnijmy, że osobie, która rozesłała i zamieściła w sieci film z wypadku, grożą dwa lata więzienia.

Film z wypadku został przesłany także do redakcji „Głosu”. Inna osoba proponowała nam jego zakup. Wygląda on, jakby ktoś telefonem komórkowym nagrywał obraz z monitora miejskiego monitoringu. W tle słychać muzykę z radia, a na końcu - głosy co najmniej dwóch osób. Bulwersujące jest, że film wyciekł do internetu. Pewne jest, że ani on, ani zdjęcia nie powinny zostać upublicznione. Postępowanie w tej sprawie prowadziła policja w Słupsku pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Słupsku. Sprawą zajmuje się też Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości w Warszawie. ©

To koniec. Zamiast reszty życia ćwierć wieku w więzieniu

Mateusz Mikowski
Region

Maciej D., sprawca pożaru kamienicy w Lęborku, w którym zginęło dwoje dzieci, spędzi w więzieniu 25 lat. Sąd Najwyższy nie zgodził się na uchylenie wyroku i ponowne osądzenie mężczyzny, czego chciała prokuratura.

Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną Prokuratora Generalnego jako bezzasadną. Tym samym utrzymany został wyrok Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, który skazał Macieja D. na 25 lat więzienia. Wcześniej Sąd Okręgowy w Słupsku wymierzył mu karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Do tragicznego pożaru kamienicy przy ul. Pileckiego

w Lęborku doszło w nocy z 30 września na 1 października 2018 r. W budynku przebywało wówczas 25 osób z 28 zameldowanych, w tym była dziewczyna podpalacza, Daria.

Za spowodowanie pożaru odpowiadał Maciej D. 18-letni wówczas mężczyzna. Był chorobliwie zazdrosny o swoją partnerkę, która odeszła od niego z ich dzieckiem i przeprowadziła się do matki. Chłopak wysyłał jej SMS-y z pogroźkami. Jak ustalili śledczy, ostatecznie mężczyzna podłożył ogień pod drewnianymi schodami, gdzie leżała sterta śmieci.

W pożarze zginęło dwoje rodzeństwa byłej dziewczyny Macieja D.: 16-letnia Agata i 13-letni Jan. Ciężko poparzony został jej czteroletni brat. Kolej-

nych siedem osób odniosło obrażenia.

Mężczyzna został oskarżony o zabójstwo dwóch osób i usiłowanie zabójstwa czterech innych. Początkowo skazany przyznał się do podłożenia ognia, jednak w śledztwie wyparł się sprawstwa.

W lutym 2020 r. Sąd Okręgowy w Słupsku skazał Macieja D. na karę dożywotniego więzienia za umyślne spowodowanie pożaru kamienicy, a w efekcie zabójstwo dwóch osób i usiłowanie zabójstwa kolejnych czterech. Sąd ten orzekł też m.in. 200 tys. zł zadośćuczynienia dla matki zmarłych dzieci.

W październiku 2020 r. Sąd Apelacyjny w Gdańsku zmienił ten wyrok i skazał mężczyznę na 25 lat więzienia. Sąd apelacyjny uznał, że Maciej D.

działał w zamiarze ewentualnym, a nie bezpośrednim, co oznacza, że nie zakładał świadomie i z premedytacją, że w pożarze, który wywołał, zginą ludzie. Wyrok ten utrzymał ostatecznie Sąd Najwyższy.

Wczoraj w uzasadnieniu orzeczenia Sądu Najwyższego, skazującego Macieja D. na 25 lat więzienia, sędzia Małgorzata Gierszon podkreśliła, że prokuratura w kasacji zarzuciła sądowi apelacyjnemu rażąco naruszenie przepisów dotyczących kontroli odwoławczej i w konsekwencji błędne ustalenia co do zamiaru, który miał mężczyzna, podpalając kamienicę. Prokuratura zarzuciła też rażąco niewspółmierność i łagodność kary.

- Prokurator nie wskazuje, w czym miała się objawiać po-

zorność oceny dowodów przez sąd II instancji i na czym miałyby polegać dowolność tej oceny (...). Sąd apelacyjny w sposób bardzo skrupulatny, wnikliwy, wzorcowy, bardzo rzadko spotykany przeprowadził kontrolę odwoławczą w tej sprawie - uzasadniała sędzia Gierszon.

Jej zdaniem nie można uznać, że sąd apelacyjny rażąco naruszył przepisy wskazane przez prokuraturę w kasacji. Jak stwierdziła, „nie można mówić, że w ogóle je naruszył. (...) Rozumowanie sądu apelacyjnego jest słuszne, poprawne, a jego ocenie żadną miarą nie można przypisać dowolności”.

Sąd Najwyższy wskazał też, że w tej sprawie błędem byłoby nieuwzględnienie przez sądy niższych instancji młodego

wieku skazanego, który dwa miesiące przed podpaleniem ukończył 18 lat. W uzasadnieniu SN podkreślił też, że skazany mężczyzna przyznał się do spowodowania pożaru i wyraził chęć zadośćuczynienia.

Ogłoszeniu orzeczenia przysłuchiwała się rodzina Darii i zmarłych nastolatków.

- To jest niesprawiedliwe. Wyrok sądu I instancji był słuszny. Przez tego człowieka życie straciło dwoje dzieci, a reszta jak ma żyć po tym wszystkim? Nam życia naszych dzieci nikt nie zwróci. Nasz ból nie zniknie, a ten człowiek wyjdzie z więzienia, jak będzie miał 42 lata i będzie jeszcze bardziej zdemoralizowany. Wyjdzie i będzie chciał się na nas zemścić. Już się odgrażał - mówili bliscy ofiar. PAP ©

0010813122

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 8 maja 2023 r. odeszła w wieku 85 lat

śp. **Teresa Sztandera**

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 13 maja 2023 r. na Starym Cmentarzu o godz. 10.40.

Msza żałobna odprawiona zostanie w dniu pogrzebu w kościele pw. Świętej Rodziny o godz. 8.00.

Pograżona w smutku Rodzina

0010814372

Wyrazy głębokiego współczucia Panu
Jarosławowi Turczynowi
z powodu śmierci

Brata

składają

Prezes, Wiceprezes, Dyrektor, Sędziowie i pracownicy
Sądu Okręgowego w Słupsku

Nekrologi

zamówisz tutaj:

Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, 59 848 81 03
reklama.słupsk@polskapress.pl

Na patronkę proponują Urszulę Wyrwę. Co wy na to?

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Władze miasta chcą nadać nazwę nowemu rondu u zbiegu ulic Kilińskiego i Kaszubskiej.

W tej sprawie ogłoszone zostały właśnie konsultacje społeczne. W zasadzie chodzi tylko o odpowiedź na zaproponowane przez ratusz pytanie: „Czy chce pan/pani, aby rondy u zbiegu ulic Jana Kilińskiego i Kaszubskiej w Słupsku nadano nazwę „Rondo Urszuli Wyrwy?” Niby chodzi więc jedynie o odpowiedź „tak” lub „nie”, ale mieszkańcy mogą też wyrazić na ten temat opinię. Przypomnijmy jednak, że nie jest ona wiążąca dla władz samorządowych.

Urszula Wyrwa była związana ze Słupskiem przez całe swoje dorosłe życie. Przyjechała do miasta w 1967 r. jako absolwentka Politechniki Łódzkiej (Wydziału Chemii Spożywczej), by w 1968 r. rozpocząć pracę w Północnych



FOT. LUKASZ ONAPAR

Rondo u zbiegu ulic Jana Kilińskiego i Kaszubskiej znacznie usprawniło ruch pojazdów w tej części miasta

Zakładach Przemysłu Skórzanego Alka. Była liderem wynalazczości i działalności racjonalizatorskiej. Największym osiągnięciem jej zespołu było stworzenie prototypu „sztucznej skóry”, która miała służyć masowej produkcji taniego obuwia. Sukces osiągnęła w 1972 r., przypieczętowując go patentem. W 1973 r. Złoty Kwartet technologów z Alki (Urszula Wyrwa, Stani-

śław Zbijowski, Jerzy Szynkiewicz, Piotr Nosał) w dowód zasług zostali nagrodzeni przez miasto tytułem Słupszczyzna Roku. Po raz pierwszy był to tytuł zbiorowy.

Po rozstaniu się z pracą zawodową Urszula Wyrwa była inicjatorką powołania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Słupsku. Było to w 2003 r. Kierowany przez nią Słupski Uniwersytet Trzeciego Wieku

(SUTW) w błyskawicznym tempie rozrastał się, osiągając po dziesięciu latach imponującą liczbę 300 członków. Zaczynał od wykładów o zdrowiu, a po 12 latach stał się silną placówką edukacyjną, artystyczną i społeczną. SUTW odmienił życie tysiącom ludzi nie tylko w Słupsku. Z jego doświadczeń czerpały inne miejscowości.

Urszula Wyrwa zmarła 10 czerwca 2022 r. w wieku 85 lat.

Konsultacje w sprawie nadania rondy imienia Urszuli Wyrwy potrwać do końca maja. Można wziąć w nich udział, wypełniając kwestionariusz papierowy i złożąc go w Wydziale Geodezji i Katastru (pl. Zwycięstwa 3, pokój 313) lub przesłać w wersji elektronicznej za pośrednictwem poczty e-mail na adres: wgk@um.słupsk.pl.

Publiczne spotkanie konsultacyjne odbędzie się 22 maja 2023 r. w godz. 16-18 w Urzędzie Miejskim w Słupsku (pl. Zwycięstwa 3, sala 212). ©

Mali rowerzyści na start! Szykujcie się do zawodów

Alek Radomski
Słupsk

Za niecały miesiąc odbędą się Dziecięce Zawody Rowerkowe „Głosu”. Zapisy trwają, czekamy na zawodników.

Rozpoczynamy odliczanie do 49. Dziecięcych Zawodów Rowerkowych „Głosu Pomorza”. Do imprezy, która odbędzie się w sobotę 10 czerwca, właśnie rozpoczęliśmy zapisy. Warto się spieszyć, bo liczba miejsc jest ograniczona.

Podobnie jak w poprzednich odsłonach czekamy na młodych i nieco starszych kolarzy. Zapraszamy dzieci z roczników 2019-2020, które na bieżni stadionu zmierzą się na dystansie 40 m. O 20 metrów więcej do pokonania będą mieć 5 i 6-latkowie, czyli dzieci z rocznika 2017-2018. Z kolei sto metrów rowerowego sprintu przygotowaliśmy dla 7 i 8-latków. Na 200 metrach sprawdzą się 9-latkowie z rocznika 2014.

Koszt wpisowego to 12 zł. Zapisy trwają do 7 czerwca. Dzieci można zgłaszać w Biurze Ogłoszeń „Głosu Pomorza”



FOT. LUKASZ CAPAR

Zawody odbędą się na stadionie 650-lecia

w siedzibie naszej redakcji przy ul. H. Pobożnego 19 oraz na portalu Kupbilecik.pl

Impreza na stadionie przy ul. Madalińskiego rozpocznie się o godz. 10, ale wydawanie numerów startowych rozpoczniemy godzinę wcześniej. Co ważne, każdy młody zawodnik musi mieć ze sobą wydrukowany bilet lub mieć go w formie elektronicznej, tylko na tej podstawie zostanie wydany numerek startowy. Nie ma możliwości zapisania dzieci w dniu zawodów. ©

REKLAMA

0010759385

Masz na mailu wrażliwe informacje?

Włącz weryfikację dwuetapową, zanim ktoś Cię ogoli.

Weryfikacja dwuetapowa pomaga chronić Twoje konto, nawet gdy ktoś wykradnie Ci hasło. Dowiedz się więcej na cert.pl

Zobacz, jak działa weryfikacja dwuetapowa:



Etap 1:

Haker wpisuje Twój login i hasło na swoim komputerze.



Etap 2:

Otrzymujesz prośbę o potwierdzenie swojej tożsamości np. na swój telefon.



Brak Twojego potwierdzenia blokuje hakerowi dostęp do konta.

POLSKA i ŚWIAT

TBILISI

W Tbilisi odbyły się protesty przeciwko decyzji Rosji o zniesieniu wiz dla obywateli Gruzji. Opozycja uznała ten krok Moskwy za prowokację i po raz kolejny skrytykowała rządzącą partię za politykę wobec Rosji. Rząd ocenia, że decyzja Moskwy o zniesieniu wiz jest zgodna z interesami tych obywateli Gruzji, którzy mieszkają w Rosji, ułatwi im bowiem podróże do ojczyzny. Gruzini MSZ podaje, że w Rosji mieszka ponad milion obywateli Gruzji.

„
To prowokacja rosyjska i zamierzone działanie, którego celem jest przeszkodzenie Gruzji w integracji z UE

Wasil Urusadze, Zjednoczony Ruch Narodowy Gruzji (ZJN)

Premier: Musimy zrobić wszystko, by zapobiegać zbrodniom i bandytyzmowi skierowanemu wobec dzieci

Karolina Wrońska
Częstochowa

- Ta tragedia musi być dodatkowym, bardzo mocnym wstrząsem - ocenił w czwartek premier Mateusz Morawiecki, odnosząc się do śmierci ośmioletniego Kamila z Częstochowy.

Premier Mateusz Morawiecki, który podczas czwartkowej wizyty w Częstochowie został zapytany o ewentualne zmiany w prawie, które chroniłyby dzieci zagrożone przemocą, podkreślił, że polecił ministrowi sprawiedliwości zastrzeżenie Kodeksu karnego. Dodał, że chodzi zwłaszcza

o paragrafy 1 i 2 art. 207 kk, który dotyczy znęcania się.

Zgodnie z obowiązującymi zapisami tego artykułu osoba znęcająca się fizycznie lub psychicznie nad najbliższymi podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat, a jeśli ofiara znęcania jest osobą nieporadną ze względu na jej wiek, stan psychiczny lub fizyczny, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do lat ośmiu. Z kolei jeśli czyn taki połączony jest ze stosowaniem szczególnego okrucieństwa, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

- Osobiście jestem zwolennikiem tego, aby dla zwyrod-

nialców, dla morderców z premedytacją, dla recydywistów, którzy mordują z premedytacją - dla zbrodniarzy po prostu - stosować karę śmierci, ale ona jest dzisiaj niestety niemożliwa do zastosowania. Dlatego jestem zdecydowanym zwolennikiem zaostrzenia Kodeksu karnego w tym względzie - mówił premier.

Szef rządu przypomniał, że jeszcze przed tą tragedią minister rodziny Marlena Maląg i wiceminister Anna Schmidt doprowadziły do wzmocnienia zapisów dotyczących przeciwdziałania przemocy domowej, cyberprzemocy i przemocy ekonomicznej wobec dzieci. PAP

Możemy się spodziewać incydentów jak ten z rakieta

Anna Nagel
Warszawa

Wiceminister spraw granicznych Paweł Jabłoński powiedział, że można się spodziewać podobnych przypadków do upadku rakiety w lesie pod Bydgoszczą.

Paweł Jabłoński przypomniał w Programie 1 Polskiego Radia, że graniczymy z dwoma państwami, które nie są nam przyjazne, więc mogą się zdarzać prowokacje.

- Co jakiś czas te państwa wykonują wobec nas gesty nieprzyjazne, prowokacje, próbują nas straszyć i podejmować działania, które mogą nam szkodzić. Musimy liczyć się z tym, że tego rodzaju działań prowokacyjnych, mających wywołać wrażenie zagrożenia, będzie ze strony tych państw jeszcze sporo - powiedział Paweł Jabłoński.

Resort obrony narodowej pod koniec kwietnia poinformował o tym, że w miejscowości Zamość w pobliżu Bydgoszczy znaleziono „szczątki niezidentyfikowanego obiektu wojskowego”. Osobisty nadzór nad dochodzeniem w tej sprawie sprawuje minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

Sprawę bardzo poważnie traktuje także prezydent Warszawy.

W Radiu Zet został zapytany o sprawy szczątków pocisku znalezionych pod Bydgoszczą. - Jest to delikatna sprawa. Do-

brze, że w końcu rząd wezwał ambasadora Rosji na dywanik. Szkoda, że sprawa została wyjaśniona tak późno. Rozumiem, że były przeróżnego rodzaju wątpliwości - ocenił Rafał Trzaskowski.

- Akurat nie będę tu rządzących atakował. Uważam, że ważne jest, żeby w tak delikatnych sprawach wyjaśnić absolutnie wszystkie wątpliwości. Dopiero później podejmować decyzje. Chociaż oczywiście zawsze można było to zrobić wcześniej - podkreślił. Odniósł się także do sytuacji z połowy listopada zeszłego roku, gdy w Przewodowie spadła ukraińska rakietka.

- Pojawiły się wtedy różnego rodzaju supozycje, że to było zamierzone działanie. Dobrze, że

skowego. Podkreślono, że sytuacja nie zagraża bezpieczeństwu mieszkańców. Prokuratura Okręgowa w Gdańsku natychmiast wszczęła w tej sprawie śledztwo. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro poinformował, że jest to postępowanie w sprawie szczątków powietrznego obiektu wojskowego, które znaleziono w lesie k. Bydgoszczy.

W środę radio RMF FM podało, powołując się na nieoficjalne informacje, że ze wstępnych ustaleń Instytutu Technicznego Wojsk Lądowych wynika, iż w Zamościu koło Bydgoszczy znaleziono pocisk manewrujący Ch-55.

Zaznaczono, że pocisk prawdopodobnie przyleciał zza wschodniej granicy Polski, i że polska armia nie ma takiego uzbrojenia na wyposażeniu ani w magazynach.

Premier zapytany w środę, kiedy dowiedział się o incydencie pod Bydgoszczą oraz o to „dlaczego śledztwo zostało wszczęte tak późno”, powiedział, że dowiedział się „o tym incydencie wtedy, kiedy poinformował o tym”.

Mateusz Morawiecki powiedział, że obecnie - według jego wiedzy - biegli dokonują pełnych analiz zarówno miejsca, jak i przedmiotu zdarzenia.

- Prokuratura prowadzi śledztwo i myślę, że minister obrony narodowej, pan premier Błaszczak niebawem przedstawi raport w tej sprawie - powiedział premier. PAP

Graniczymy z dwoma państwami, które nie są nam przyjazne, więc prowokacji ze strony tych państw będzie jeszcze sporo

wtedy rząd zachował się wstrzeźliwie i że najpierw wyjaśnił sytuację, bo to są sytuacje naprawdę bardzo poważne i nie można tutaj rzucać oskarżeń na wiatr - dodał prezydent Warszawy.

7 kwietnia MON poinformowało, że w okolicach miejscowości Zamość, ok. 15 km od Bydgoszczy, znaleziono szczątki niezidentyfikowanego obiektu woj-

Brudziński kieruje do sądu sprawę przeciwko redaktorowi „Wyborczej”

- Jeszcze dziś skieruję sprawę do sądu przeciwko redaktorowi Wojciechowi Czuchnowskiemu za naruszenie moich dóbr osobistych - oświadczył europoseł PiS Joachim Brudziński.

Polityk PiS w czwartek rano zamieścił na Twitterze wpis odnoszący się do publikacji „Gazety Wyborczej”

- Tak jak zapowiadałem, jeszcze dziś, skieruję sprawę do sądu przeciwko red. Czuchnowskiemu z „GW” za narusze-

nie moich dóbr osobistych. Twierdzenie, na podstawie maile publikowanych przez ruski portal, czy też wykradzionych przez byłego pracownika, że rozmowa i konsultacje w sprawie prywatnego remontu jest tożsama z korzystaniem z publicznych pieniędzy (państwowy remont mieszkania Brudzińskiego), jest niczym innym jak brudną, wysaną z chorej nawiąską manipulacją - oświadczył polityk. I podkreślił, że remont przeprowadził za własne środki i własnymi siłami.

- Kłamstwem i manipulacją jest również zarzut, że moje wydatki przekraczały moje dochody pochodzące z pensji i innych dodatków wynikających z pełnienia funkcji europosła oraz opodatowanych w urzędzie skarbowym pożyczek - podkreślił Brudziński. - Udowodnię to w sądzie, a pan Czuchnowski będzie musiał za swoje kłamstwa podzielić się swoimi środkami z którąś z organizacji charytatywnych. RBK/GODJPAP

REKLAMA

0010814027



RADA NADZORCZA SŁUPSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „CZYN” w SŁUPSKU

ogłasza postępowanie kwalifikacyjne na stanowisko

Prezesa Zarządu SSM „Czyn”

1. Wymagania podstawowe:

- wykształcenie wyższe: techniczne, ekonomiczne lub prawnicze,
- udokumentowany co najmniej 10-letni staż pracy, w tym co najmniej 3 lata na stanowisku kierowniczym, przy czym za staż pracy uważa się umowę o pracę, umowę-zlecenie oraz prowadzenie działalności gospodarczej na własny rachunek z zatrudnieniem pracowników,
- pełnia praw publicznych,
- pełna zdolność do czynności prawnych,
- zaświadczenie o niekaralności oraz oświadczenie kandydata, czy nie toczy się przeciwko kandydatowi postępowanie karne,
- niepodleganie określonym w przepisach prawa ograniczeniom lub zakazom zajmowania stanowisk kierowniczych, członka zarządu spółdzielni lub spółki, w przypadku dokonania wyboru.

2. Wymagania dodatkowe:

- wskazane umiejętności i kwalifikacje:
 - specjalizacje zawodowe w związku z posiadanym wykształceniem (studia podyplomowe, kursy itp.),
 - umiejętność kierowania zespołami ludzkimi,
 - pełna dyspozycyjność celem pełnienia funkcji Prezesa Zarządu,
 - znajomość Prawa spółdzielczego, Ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych oraz zasad funkcjonowania spółdzielni mieszkaniowych,
- wskazane cechy personalne:
 - komunikatywność - umiejętność jasnego i skutecznego komunikowania się zarówno z mieszkańcami, jak i innymi pracownikami spółdzielni,
 - umiejętność rozwiązywania problemów, w tym prowadzenia negocjacji celem rozwiązywania spornych kwestii,
 - organizacja pracy własnej oraz osób podległych w ramach struktury organizacyjnej kierowanej jednostki.

Oferty Kandydatów powinny zawierać:

- list motywacyjny wraz z życiorysem zawodowym zawierającym opis dotychczasowych doświadczeń i osiągnięć kandydata w pracy zawodowej,
- koncepcja organizacyjna funkcjonowania spółdzielni,
- odpisy dyplomów i dokumentów kwalifikacyjnych - zaświadczeń,
- aktualne oświadczenie Kandydata o korzystaniu z pełni praw publicznych,
- aktualne oświadczenie Kandydata o posiadaniu zdolności do czynności prawnych,
- aktualne oświadczenie Kandydata o nietoczącym się przeciw kandydatowi postępowaniu karnym, sądowym, prokuratorskim, policyjnym,
- zaświadczenie o niekaralności,
- oświadczenie o niepodleganiu określonym w przepisach prawa ograniczeniom lub zakazom zajmowania stanowisk kierowniczych, członka zarządu spółki lub spółdzielni w przypadku wyboru na pełnienie funkcji Prezesa Zarządu,
- oświadczenie Kandydata dotyczące prowadzenia na obszarze działania spółdzielni aktywności społecznej lub gospodarczej o charakterze zarobkowym, które mogą powodować konflikt interesów z uwagi na przedmiot działalności spółdzielni, której dotyczy postępowanie,
- aktualne zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia kandydata stwierdzające zdolność do pracy na stanowisku kierowniczym (wystawione nie wcześniej niż 2 miesiące przed datą upływu terminu składania zgłoszenia przez lekarza rodzinnego),
- oświadczenie Kandydata o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych kandydata dla celów postępowania kwalifikacyjnego,
- oświadczenie Kandydata o niepodleganiu ograniczeniom dotyczącym przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu.

Kandydaci, którzy zostaną dopuszczeni do dalszego postępowania kwalifikacyjnego, zostaną o tej okoliczności powiadomieni drogą elektroniczną na wskazany w ofercie adres e-mailowy, nie później niż na 2 dni przed datą rozmowy kwalifikacyjnej.

Dane kontaktowe powinny być podane przez Kandydata w ofercie.

Nieobecność Kandydata w terminie wyznaczonym na rozmowę kwalifikacyjną traktowana będzie na równi z rezygnacją z udziału w postępowaniu.

Termin składania ofert upływa w dniu 6 czerwca 2023 r. godz. 15:00, przy czym decyduje wpływ oferty do Spółdzielni.

Oferty należy składać w zamkniętej kopercie bezpośrednio w sekretariacie siedziby Spółdzielni lub przesyłać na adres:

Słupska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czyn” ul. Leszczyńskiego 7, 76-200 Słupsk z dopiskiem: „Postępowanie kwalifikacyjne - Prezes Zarządu SSM „Czyn” - NIE OTWIERAC”.

Rada Nadzorcza zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru Kandydata oraz unieważnienia postępowania na każdym etapie bez podania przyczyny.

Uwaga! Komunikat dla Ciebie:

Duński projekt badawczy uruchomiony w Polsce

1000 WZMACNIACZY SŁUCHU ZA DARMO* dla osób w wieku 28-95 lat

↓ Zanim przeczucisz kolejną stronę, przeczytaj tę informację ↓

Żyjemy w czasach, które nie należą do najłatwiejszych. Paradoksalnie są to czasy, w których mamy ogromną wiedzę i potężne możliwości technologiczne, a jednocześnie coraz mniej osób stać na to, by z nich korzystać. Właśnie dlatego z inicjatywy profesorów z Kliniki BioMedic Center w Danii powstał specjalny program prozdrowotny, do którego zakwalifikowano 1000 osób z Europy – otrzymały one bezpłatnie produkty poprawiające jakość słuchu oraz wspierające zmniejszenie uciążliwych szumów usznych warte 550 zł za sztukę. Teraz producent innowacyjnych technologii medycznych z Kopenhagi rozszerzył program refundacyjny o kolejne europejskie kraje – w tym także o Polskę. Ty też możesz zdobyć za darmo* wzmacniacz słuchu, który da Ci szansę na:

- przywrócenie doskonałej jakości słuchu
- poprawę pracy nerwu słuchowego
- pogłóśnienie, wyostrenie i wzmocnienie dźwięków otoczenia nawet o 97%
- uwolnienie od uporczywych szumów usznych - pieczenia, buczenia, dudnienia itp.
- zlikwidowanie wrażenia waty w uszach, przytkanych uszu, przelewania się w uchu
- redukcję bólu głowy, niepokoju, rozdrażnienia, bezsenności
- umożliwienie słyszenia i rozumienia głosów w większym tłumie/hałasie

Nowy AUDIOwzmacniacz, który w Danii i Holandii pobił rekord sprzedaży, może odebrać bezpłatnie każda osoba w Polsce, która spełnia 2 kryteria. Jeśli:

- masz ukończone 28 lat i urodziłeś/aś się po 1927 roku
- posiadasz obywatelstwo polskie

...to przysługuje Ci darmowy wzmacniacz słuchu – mikroskopijny, niewidoczny w uchu wzmacniacz, dzięki któremu możesz zacząć słyszeć głośno i wyraźnie oraz zmniejszyć pogorszenie słuchu i uporczywe szumy w uszach. By skorzystać z oferty, dzwoni już teraz pod numer: **41 277 09 27**, zanim ubiegną Cię inni.

Otrzymasz za darmo produkt, którego stosowanie pozwala na perfekcyjną jakość słyszenia. Nie wymaga skomplikowanych badań, ani wydawania mnóstwa pieniędzy. **Już teraz pomyśl, na co przeznaczysz te pieniądze, bo możesz zaoszczędzić naprawdę wiele.** To pieniądze, które zostają w Twoim portfelu, podczas gdy Ty z dnia na dzień możesz odzyskać znakomity słuch. Stosując nowy wzmacniacz dźwięków już wkrótce możesz zmniejszyć problemy ze słuchem, swobodnie rozmawiać przez telefon, wsłuchiwać się w odgłosy przyrody i bez obaw uciąć sobie pogawędkę na zatłoczonej ulicy.

Inteligentny wzmacniacz wspiera zmniejszenie uszkodzeń słuchu oraz przywrócenie prawidłowego słyszenia nawet, jeśli myślisz, że Twój przypadek jest beznadziejny. Pomyśl więc także o swoich bliskich – może Twoi rodzice lub dziadkowie coraz częściej proszą o powtórzenie tego co mówisz, albo coraz głośniejsz nastawiają radio i telewizor? Lekceważenie postępującego niedosłuchu to skazywanie się na całkowitą głuchotę, bo wady słuchu nigdy nie cofną się samóistnie. Nie zwlekaj - duński program refundacyjny obejmuje 1000 osób w Polsce – na zasadzie *kto pierwszy, ten lepszy*. To kolejność zgłoszeń decyduje o przyznaniu darmowego produktu. Zadzwoń teraz: **41 277 09 27** i odbierz swój wzmacniacz słuchu za **0 zł***.

Badania audiologiczne potwierdzają, że nowatorski wzmacniacz już w kilka dni może zmniejszyć problemy ze słuchem, wyostrenić i pogłóśnić słyszane dźwięki aż o 97% oraz rozszerzyć zakres słuchu o ponad połowę. To oznacza, że już po tygodniu zaczniesz słyszeć najcichsze dźwięki oraz głosy z od dali i zza pleców - odzyskasz zdolność słyszenia



Klinika BioMedic Center w Kopenhadze – to tu przeprowadzono pierwszą edycję programu refundacyjnego, podczas której 99% osób poprawiło jakość słuchu w krótkim czasie.

dźwięków już od 10 dB, gdzie 20 dB to szept. To ogromna szansa dla milionów ludzi na walkę ze słabym słuchem na wysokim poziomie.

To wyjątkowa akcja refundacyjna, z której możesz skorzystać JUŻ DZIŚ. **Producent udostępnił 1000 darmowych* wzmacniaczy słuchu BEZ ŻADNYCH HACZYKÓW I DROBNEGO DRUCZKU**

Popularność nowego wzmacniacza słuchu od pierwszej kampanii w Kopenhadze wzrosła tak bardzo, że duński magazyn wyprzedził się całkowicie w ciągu 3 dni. W Polsce może być podobnie, dlatego już teraz chwyć słuchawkę telefonu. Przed Tobą niepowtarzalna okazja na zdobycie nowego wzmacniacza słuchu zupełnie za darmo* – bez żadnych ukrytych opłat.

ODZYSKAJ MOCNY SŁUCH.

Odbierz wyjątkowy AUDIOwzmacniacz słuchu za 0 zł pod numerem:

41 277 09 27

Ważne: 1 osoba może odebrać 1 wzmacniacz. Z oferty można skorzystać do **22.05.2023 r.**

Słynne Centrum Pompidou od 2025 roku zostanie zamknięte na pięć lat

Karolina Wrońska
Paryż

Jedno z najważniejszych światowych muzeów sztuki nowoczesnej i współczesnej będzie przechodzić prace renowacyjne.

Podczas trwających pięć lat prac renowacyjnych, zbiory z kolekcji Centrum Pompidou będą pokazywane w innych paryskich muzeach, między innymi w Grand Palais, a także w filii Centrum Pompidou w Metz w wschodniej Francji.

Koszt prac renowacyjnych, mających trwać od 2025 do 2030 roku, szacowany jest na 262 mln euro. Budynek zostanie przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, a także do norm prze-

ciwpożarowych, zostanie również usunięty azbest z fasady.

Nowe Centrum Pompidou będzie również zużywać mniej energii.

Po ponownym otwarciu w 2030 roku Centrum Pompidou ma być powiększone o salę dla dzieci i młodzieży, planowane jest także powiększenie biblioteki i zmiana układu ekspozycji stałej.

„Zamknięcie muzeum jest okazją do nowego projektu kulturalnego o dużym zasięgu, odpowiadającego na wyzwania kulturalne, społeczne i klimatyczne najbliższych lat” - stwierdził, cytowany przez „Le Figaro”, Laurent Le Bon, dyrektor Centrum Pompidou. Od otwarcia w 1977 roku Centrum Pompidou odwiedziło 300 milionów osób. PAP



Muzeum ma w swoich zbiorach dzieła między innymi Marca Chagalla, Pieta Mondriana czy Henriego Matisse'a

Kolejny sojusznik Polski przywrócił służbę wojskową

Grzegorz Kuczyński
Ryga

Łotwa dołączyła do bałtyckich sąsiadów i w obliczu rosyjskiego zagrożenia stawia na liczebne zwiększenie potencjału obronnego.

Choć ustawa obowiązuje już od połowy kwietnia, gdy podpisał ją prezydent Łotwy, to pierwszy etap tworzenia nowej armii opartej na obowiązkowej służbie ma charakter ochotniczy. Do 15 maja mają czas zgłaszać się ochotnicy, którzy staną się pierwszą grupą żołnierzy w nowym modelu, rozpoczynając służbę od 1 lipca br. Od 1 stycznia 2024 roku służba będzie już obowiązkowa.

Łotwa była dotąd jedynym państwem bałtyckim, w którym nie odbywał się pobór (od 2007). Estonia po odzyskaniu niepodległości nigdy nie zrezygnowała z poboru, zaś na Litwie wznowiono go w 2015 r.

Obecnie Łotwa w razie wojny mogłaby wystawić łącznie niecałe 30 tys. ludzi, z czego połowa to rezerwa, a w tej aktywnej połowie nieco więcej niż regularnego wojska jest członków Zemessardze, formacji obrony terytorialnej. Zagrożenie ze strony Rosji to niejedyny powód wprowadzenia powszechnego poboru. Z roku na rok spada liczba chętnych pójść do zawodowego wojska, ale najsłabszym punktem jest drastycznie mała liczba przeszkolonych rezerwistów.



Obecnie Łotwa w razie wojny mogłaby wystawić niecałe 30 tysięcy ludzi, z czego połowa to rezerwa, której członkowie są w znacznej mierze nieprzeszkoleni

Obecnie tzw. aktywna rezerwa, której członków można szybko zmobilizować, liczy zaledwie ok. 6 tys. ludzi.

Z propozycją wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej wyszło ministerstwo obrony. We wrześniu 2022 r. rząd przyjął ten pomysł. Uznano, że pobór będzie wprowadzany etapami do 2027 roku. To elastyczny model wzorowany w części na systemie obowiązkowym w Finlandii. Resort obrony założył, że zmiany spowodują zwiększenie w ciągu pięciu lat liczebności sił obronnych do 51 tys. ludzi na wypadek

wojny (w służbie czynnej wojska - 14 tys., w Zemessardze - 16 tys., w rezerwie - 20 tys.). Aby to osiągnąć, przedstawiono plany przeszkolenia tysiąca poborowych w 2023 roku, 2,5 tysiąca w 2024, zaś w 2027 r. liczba osób przechodzących przeszkolenie wojskowe miała osiągnąć 7,5 tys.

Z roku na rok spada liczba chętnych, by pójść do wojska. Najsłabszym punktem jest mała liczba przeszkolonych rezerwistów

Ale są też przeszkody. Po pierwsze, okazało się, że sam proces wprowadzania zmian bardzo się wydłużył, a system wciąż jest dopracowywany.

Po drugie, nie wystarczy samo przywrócenie służby obowiązkowej. Łotwa potrzebuje również całkowicie odnowionego modelu szkolenia rezerw. Dotychczasowo trudno uznać za efektywny.

Wreszcie, po trzecie, kwestia finansowania. Plan podwojenia sił zbrojnych w pięć lat wymaga dodatkowych pieniędzy, czyli aż około 100 milionów euro rocznie.

Wybory w Turcji. Wielka frekwencja poza granicami kraju

Anna Nagel
Stambuł

Frekwencja w zakończonych wyborach zagranicznych dla obywateli Turcji wyniosła ponad 53 proc. i przewyższyła wynik z wyborów z 2018 roku o niecałe dziewięć punktów procentowych.

Wyborcy zarejestrowani poza granicami Turcji oddawali swoje głosy w zaplanowanych na niedzielę wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 151 lokalach i 16 centrach wyborczych w 73 krajach. Oddano ponad 1,8 mln głosów.

W 2018 roku frekwencja w wyborach zagranicznych wyniosła niecałe 44,6 proc.

Możliwość oddania głosu w punktach granicznych, na lotniskach i w portach pozostanie otwarta do 14 maja - dnia wyborów. Urny z oddanymi głosami zostaną sprowa-

dzone do Turcji kanałami dyplomatycznymi. Zostaną otwarte po zamknięciu wszystkich lokali wyborczych.

Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy podjęło decyzję o wysłaniu 33 dodatkowych delegatów w charakterze obserwatorów wyborów. Przedstawiciele Rady Europy spotkają się wcześniej z kandydatami na prezydenta, turecką komisją wyborczą, Radą Najwyższą Radiofonii i Telewizji, dziennikarzami i przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego.

Tymczasem prezydent Recep Tayyip Erdogan na kilka dni przed wyborami ogłosił podwyżki dla funkcjonariuszy publicznych o 45 procent.

Podniesienie pensji obejmie 700 tys. osób. Prezydent Erdogan - przemawiając w Ankarze - dodał, że jego rząd będzie nadal pracować



Do ambasad i konsulatów tureckich ustawiały się długie kolejki osób chcących oddać głos w wyborach

nad podnoszeniem pensji funkcjonariuszy publicznych oraz emerytur.

Oficjalne dane określają roczną inflację na poziomie 43,68 proc. Niezależni eksperci skupieni wokół Grupy Badaczy Tureckiej Inflacji

(ENAG) ocenili na początku maja, że realna inflacja wyniosła w kraju - w skali rocznej - ponad 105 proc.

Prezydent skupił swoją kampanię na obietnicy obniżenia stóp procentowych, jako sposobu na rozwiązanie kry-

zysu gospodarczego. W niedzielę odbędą się w Turcji wybory parlamentarne i prezydenckie; sondaże przedwyborcze dają niewielką przewagę głównemu kontrkandydatowi Erdogana, Kemalowi Kilicdaroglu. Żaden z nich jednak nie uzyskuje w nich poparcia wyższego niż 50 proc. głosów - niezbędnego do jednoznacznego rozstrzygnięcia wyborów w pierwszej turze.

Na początku tygodnia turecka policja zatrzymała tymczasowo 15 osób powiązanych z atakiem na burmistrza Stambułu i opozycyjnego kandydata na wiceprezydenta Ekrema Imamoglu.

W niedzielę w położonym na wschodzie Turcji Erzurum autobus kandydata na wiceprezydenta i czołowego polityka opozycyjnej Republikańskiej Partii Ludowej - której lider zmierzy się w wyborach prezydenckich z prezydentem

Erdoganem - został obrzucony kamieniami. W wyniku ataku rannych zostało 17 osób.

„Te kamienie nie zostały rzucone we mnie, ale w nasz naród i demokrację” - powiedział Imamoglu. „Żyjemy w trudnych czasach. Znajdą się tacy, którzy będą próbowali was sprowokować, ale pozwól sobie przytoczyć to, co powiedziała pewna młoda kobieta: Niech rzucają kamieniami, odpowiemy różami. Każdy robi to, co mu najbardziej odpowiada” - dodał polityk opozycji.

„Próbują zniesławić nasze miasta, wywołując incydenty własnymi prowokacjami. Szukają przykrywkę dla klęski, której doznają, prowokując ludzi i obrażając ich. Nie będą mogli wykorzystać tego narodu do swoich brudnych gier” - ocenił z kolei podczas poniedziałkowego wiecu w Edirne Erdogan.

tygodnik Regionów

Piątek, 12.05.2023

WOJSKO

O służbie w WOT opowiada kmdr Tomasz Laskowski **str. 10**

WOKÓŁ SPORTU

Hubert spod Darłowa świętuje mistrzostwo Napoli **str. 11**

POLICJANT NA TROPIE

Jak komisarz Marek Łuczak odnalazł serce dzwonu **str. 12**

A TO CIEKAWE

Co łączy Szczecinek z kontrowersyjną gwiazdą amerykańskiej TV **str. 16**



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Morza szum, ptaków śpiew. Ma je w pamięci. I w marzeniach

Magdalena Grąbczewska była prokuratorem. Aż pewnego dnia przestała słyszeć. Załamanie, rozpacz, nadzieja... w sztuce. Ona ją uratowała **str. 12-13**

Ochotnicy w polskiej armii. Gotowi na wszystko

Tomasz Chudzyński
Pomorze

Nikomiu w wojskach obrony terytorialnej nie brakuje motywacji. Wszyscy są tu z własnej woli, a nie z przymusu. Służba jest pasją - mówi kmdr Tomasz Laskowski, dowódca 7. Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. kpt. Adama Dedio.

Na jakim etapie jest obecnie formowanie 7. Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej? Niedawno jednostka obchodziła piątą rocznicę utworzenia...

Proces budowy brygady w samym założeniu był rozłożony na lata. Wynikało to z tzw. ustaleń optymalizacyjnych. Zakładano zakończenie formowania pierwszego pododdziału, a po nim dopiero tworzenie kolejnych pododdziałów. Dziś jesteśmy już w zasadzie na etapie końcowym tego procesu. Mamy docelową strukturę, która jest wypełniana ludźmi, następują pewne zmiany w strukturach już funkcjonujących. To odpowiedź na wyzwania, które mają miejsce w kraju. Pamiętamy, przez dwa lata wspieraliśmy służbę zdrowia w zwalczaniu pandemii covidu. Później wspieraliśmy służby wojewody i samorządy w zakresie relokacji uchodźców. Teraz wspieramy Straż Graniczną w ochronie naszej granicy państwowej. Z realizacji poszczególnych zadań, funkcjonowania brygady wyciągane są wnioski. Wiedzieliśmy, że zachodziła konieczność dostosowania funkcjonujących struktur do zadań. Niedawno doszło do kolejnej zmiany, na której mi zależało - od ponad dwóch tygodni mamy w naszych szeregach etatową grupę poszukiwawczo-ratowniczą K9, z przewodnikami i psami służbowymi, której celem będzie wsparcie policji i Straży Pożarnej w poszukiwaniu osób zaginionych. Wkrótce ta grupa rozpocznie specjalistyczne szkolenia.

Docelowa liczebność 7. Pomorskiej Brygady OT to 2,5 tys. żołnierzy i oficerów...

Zgadza się. W tym około 10 procent to żołnierze zawodowi, natomiast pozostałe 90 procent to żołnierze ochotniczej, terytorialnej służby wojskowej. Brygady WOT są zło-

żone z pododdziałów lekkiej piechoty, pozbawionych z założenia komponentu zmechanizowanego, transporterów opancerzonych, sprzętu gaśnicowego. Specyfika działań, uwzględniająca wyposażenie, które żołnierze są w stanie samodzielnie przenieść. Transport pojazdami ciężarowymi jest uwzględniony jedynie do przewozu zapasów w rejon działań.

Kto może zostać terytorialsem?

Praktycznie każdy. Są oczywiście podstawowe wymogi, które kandydat musi spełnić. Przede wszystkim musi mieć obywatelstwo polskie. Co ciekawe, są w naszych strukturach żołnierze, którzy mają na przykład podwójne obywatelstwo, z czego jednak jedno z nich jest polskie. Służba taki układ dopuszcza. Drugi warunek to minimum skończone 18 lat, w przypadku osób, które zasilą korpus żołnierzy szeregowych, górna granica rekrutacji to 60 lat, a w przypadku podoficerów i oficerów to 63 lata. Nie można być również karany za przestępstwa umyślne. Jeśli kandydat spełnia takie wymogi, to może złożyć dokumenty do WOT przez portal ePUAP, a jeszcze lepiej, gdy zgłosi się do rekrutera, który pomoże przejść całą ścieżkę formalną. Kandydaci kierowani są następnie na komisję lekarską, jeśli nie posiadają przyznanej kategorii zdrowia zdolności do służby wojskowej, a także badania psychologiczne. Kiedy cała procedura zakończy się wynikiem pozytywnym, taka osoba otrzymuje kartę powołania i rozpoczyna szkolenie w strukturach WOT. Są to dwójakiego rodzaju szkolenia - podstawowe i wyrównawcze. To pierwsze opracowane zostało dla osób, które nigdy nie składały przysięgi wojskowej i nie przechodziły wcześniej żadnego przeszkolenia wojskowego. Natomiast szkolenie wyrównawcze jest dla osób, które w przeszłości służyły w wojsku. Ten kurs ma na celu odtworzenie, przypomnienie zdolności, umiejętności, które pozyskali w czasie wcześniejszej służby. W dużej mierze są to osoby, które dawniej odbyły służbę zasadniczą, ale to również emeryci wojskowi, którzy zdecydowali się swoją obecnością wesprzeć



FOT. DWOT

system bezpieczeństwa kraju. Są to osoby jak najbardziej w służbie pożądane.

Jest pan weteranem, doświadczonym żołnierzem, w tym jednostki specjalnej Formoza, brał pan udział w misji polskiego kontyngentu w Iraku. Jaka jest różnica między dowodzeniem ochotnikiem a żołnierzem zawodowym? Zauważmy, w WOT służą ludzie, którzy na co dzień pracują w zupełnie innych branżach. Są studenci, ale też lekarze, biznesmeni, przedstawiciele różnych zawodów...

Wbrew pozorom, ochotnicza struktura wojsk, w kwestii dowodzenia, szkolenia ma duże plusy. Często robiłem porównania do wojsk specjalnych, a była to poprzednia formacja, w której służyłem. Broń Boże, nie chcę porównywać WOT z siłami specjalnymi, nie będę nikogo czarował, że budujemy wojska specjalne bis. Je-

stem od tego daleki. Natomiast są cechy łączące specjalistów i terytorialsów. W obu służą tylko i wyłącznie ochotnicy. Nikt nikogo nie zmusza do służby w Wojskach Obrony Terytorialnej. Nie było żadnego, przymusowego poboru. Według mojej oceny, są to świadome osoby, które wiedzą, czego chcą. Swego czasu rozmawiałem z jednym z pracowników Wojskowego Centrum Rekrutacji i on tłumaczył mi widoczną różnicę między ludźmi, którzy przychodzą na przykład do Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej, a tymi, którzy chcą zasilić WOT. Zdarza się, że kandydaci do tej pierwszej formacji nie do końca mają sprecyzowane plany, nie do końca wiedzą, co chcą w życiu robić. I nie ma w tymi nic złego, bo i szkolenie wojskowe takich ludzi, budujemy pewien zasób rezerwy osobowych armii. Jednak zwróćmy uwagę, że kierujemy kandydatami do WOT. To

ludzie, którzy są skupieni na tej formie służby wojskowej. Oni wiedzą, czego chcą. Mającym taką motywację żołnierzem, nawet jeśli nie ma cały czas w koszarach, dowodzi się bardzo dobrze. Jest jeszcze jedna cecha łącząca Wojska Obrony Terytorialnej i wojska specjalne - to szkolenie w tzw. działaniach nieregularnych, prowadzenia walki w sposób niekonwencjonalny. Trzeba zwrócić uwagę, że w WOT próbujemy w dalszym ciągu przełamywać pewne stereotypy dotyczące procesu i schematu szkolenia ochotników. Oczywiście, są one zgodne z dokumentami normatywnymi, ale cały czas szukamy pewnej... atrakcyjności. Dzięki temu też mamy chętnych do służby kandydatów.

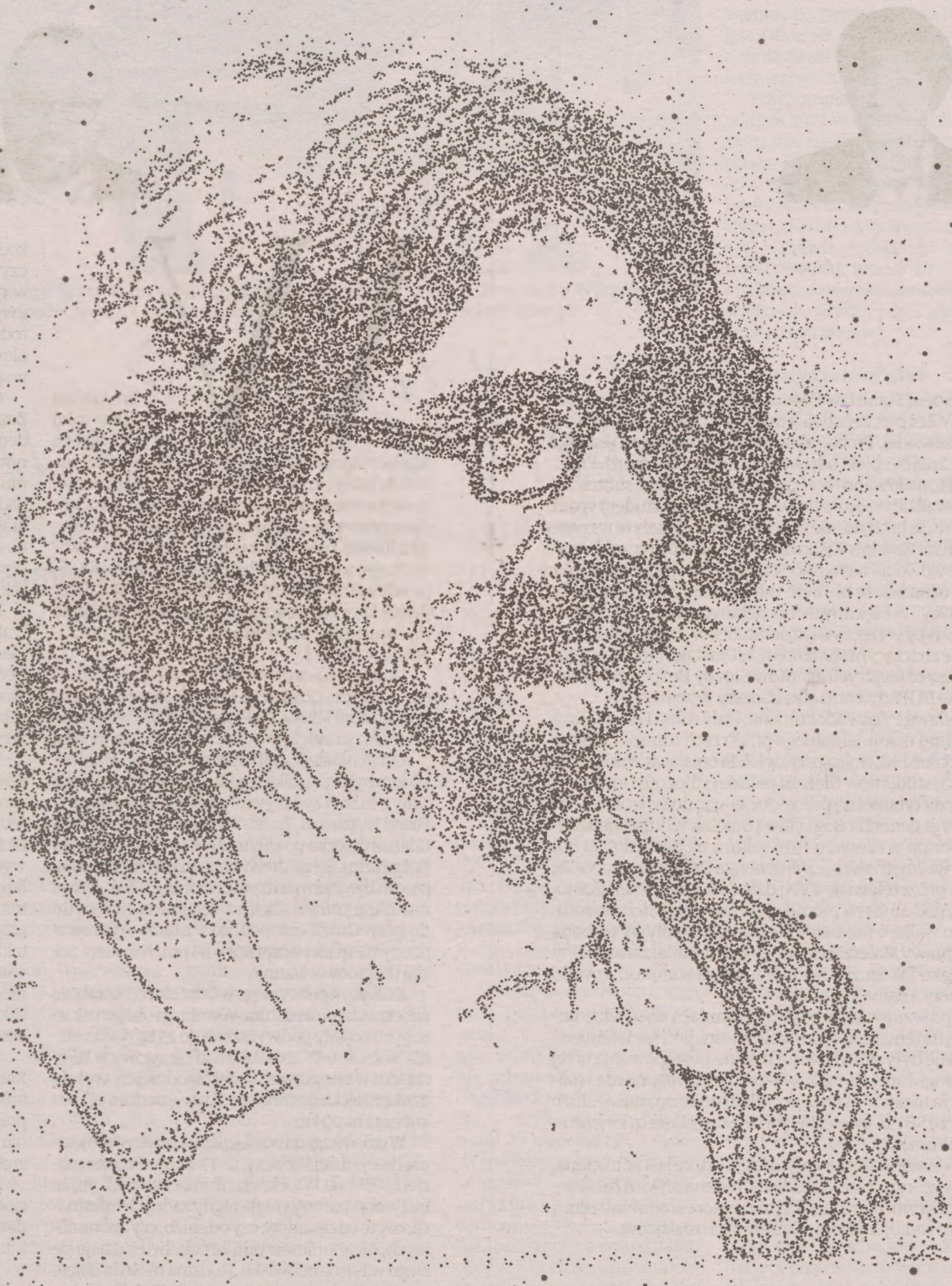
Wyobrażam sobie, że katalog motywacji u żołnierzy WOT może być bardzo szeroki - od bycia patriotycznych, obrony ojczyzny, wolności

i niezawisłości, przez wojсковą, militarną pasję do obrony własnych rodzin czy stylu życia...

Nasze położenie geopolityczne jest bardzo specyficzne - mamy takich, a nie innych sąsiadów za naszą wschodnią granicą. Po wybuchu wojny w ubiegłym roku, wskaźnik osób, których motywuje chęć bycia gotowym na najgorsze, jest coraz większy. Polskie społeczeństwo chce wiedzieć, jak się zachować w razie wybuchu konfliktu, co robić, by uniknąć ofiar, żeby obronić swoich bliskich. Nasza formacja pozwala pogodzić sfery prywatne i zawodowe. W szeregach WOT mamy prezesów, nauczycieli, naukowców, sprzedawców... pełne spektrum zawodów. Są ludzie pracujący na kierowniczych stanowiskach, w różnego rodzaju firmach, korporacjach. Służba w WOT jest dla nich swego rodzaju odskocznią od codzienności. Podam przykład. Mam w naszych szeregach doświadczoną panią doktor. Świetnie wypadła na szkoleniu podstawowym. By wykończyła jak najlepiej jej umiejętności, zaproponowałem przydział do grupy zabezpieczenia medycznego. Ona stwierdziła jednak, że lekarzem jest w pracy, a w jednostce chce ćwiczyć z karabinem. Inny przykład: jeden z żołnierzy pracuje na co dzień w autoryzowanym serwisie samochodowym. Moja pierwsza myśl - idealny kandydat do pododdziału remontowego w kompanii logistycznej. Ale z dalszej rozmowy z owym żołnierzem okazało się, że jego pasją jest strzelectwo długodystansowe, które regularnie trenuje. Nie chcieliśmy zmarnować jego zaangażowania, zatem otrzymał przydział na etat strzelca wyborowego. Z drugiej strony przyznać trzeba, że i dla formacji korzyścią jest czerpanie z codziennych doświadczeń w pracy żołnierzy - zarządzania personelem w firmach, rozwiązaniach technologicznych... Wydawać by się mogło, że struktura jednostki jest maksymalnie zoptymalizowana, że trudno jest jeszcze cokolwiek usprawnić. Okazuje się jednak, że jest to możliwe. W naszych szeregach tkwi olbrzymi potencjał, z korzyścią dla całego systemu obronnego.

PULS

#59



FOT. TB/ZE ZBIORÓW ARCHIWUM IPN

HISTORIA

Zabójstwo Stanisława Pyjasa jest dziś symbolem czasów pogardy, w których nie liczyło się ludzkie życie
str. 3

DRAMAT

Ośmioletni Kamilek został skatowany. Zginął, bo... zrzucił telefon ojczyrna na podłogę
str. 4-5

WOJNA

Gen. Waldemar Skrzypczak: Czas zaczyna grać na niekorzyść Ukraińców
str. 6-7

Dorota Kania, redaktor naczelny Polska Press

ZABÓJSTWO STANISŁAWA
PYJASA

Krakowski student Stanisław Pyjas został zamordowany na zlecenie Służby Bezpieczeństwa 7 maja 1977 roku w kamienicy przy ulicy Szewskiej. Próba zakłamywania tego faktu jest faktycznie obroną siepaczy komunistycznej bezpieki odpowiedzialnej za ten mord. Przez 46 lat, od samego początku tej tragedii, usiłowano robić to mniej lub bardziej subtelnie, ale przekaz był zawsze ten sam i sprowadzał się do stwierdzenia, że pijany student spadł ze schodów i się zabił. Gdyby rzeczywiście tak było, nie uruchamiano by przez te wszystkie lata armii propagandystów, a generał Czesław Kiszczak - szef komunistycznej, wojskowej bezpieki, nie reagowałby nerwowo na nazwisko Stanisława Pyjasa. To, że nikt nie został ukarany za tę śmierć, nie oznacza, że nie było zabójstwa: wszak przez cały okres PRL grasowali „nieznani sprawcy” w błękitnych lub zielonych mundurach, dopuszczający się pobic lub mordów. Gdyby w rzeczywistości Stanisław Pyjas - jak utrzymywały ówczesne służby - był nic nie znaczącym studentem, nie instalowano by w jego najbliższym otoczeniu jednego z najgroźniejszych agentów Służby Bezpieczeństwa, czyli Lesława Maleszki ps. Ketman, w III RP dziennikarza „Gazety Wyborczej”.

Najlepiej sprawę zabójstwa Stanisława Pyjasa udokumentowały Anna Ferens i Ewa Stankiewicz - reżyserki świetnego filmu dokumentalnego pt. „Trzech Kumpli”. Jest to historia inwigilacji przez służby specjalne PRL trojga przyjaciół: Bronisława Wildsteina, Lesława Maleszki i Stanisława Pyjasa, studentów filologii polskiej i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorki wykonały tytaniczną pracę, docierając do świadków, dokumentów i dawnych esbeków, w tym generała Bogusława Stachury, odpowiedzialnego za pobicia robotników w Radomiu w czerwcu 1976 roku, a na początku lat 80. pierwszego zastępcy ministra spraw wewnętrznych, czyli generała Czesława Kiszczaka. Film został wyemitowany w 2008 r. przez telewizję TVN; dziś do końca nie wiadomo, dlaczego ówczesni właściciele TVN zgodzili się na produkcję i emisję tego dokumentu. Jedną z hipotez mówi, że chodziło o walkę o medialne i reklamowe wpływy toczoną z „Gazetą Wyborczą”: nagłośnienie sprawy Maleszki i faktu, że był on nadal zatrudniony w „GW” już po zdemaskowaniu go jako TW Służby Bezpieczeństwa kompromitowało i deprecjonowało wiarygodność gazety Adama Michnika.

Dzisiaj, 15 lat po emisji tego filmu; po wznowionych postępowaniach dochodzeniowych i śledczych, wiemy dużo więcej na temat zarówno okoliczności, jak i samej śmierci Stanisława Pyjasa. Wiemy, jak fatalnie były prowadzone kolejne postępowania w tej sprawie i jakimi kłamstwami się posługiwano. Świadkowie zeznawali nieprawdę - matczyli bez obawy, że ktokolwiek ich za to ukarze - jak na przykład funkcjonariusze służb specjalnych PRL, którzy twierdzili, że SB nie interesowała się Stanisławem Pyjasem, czemu przeczą zachowane w IPN dokumenty.

Śmierć studenta, która wywołała demonstracje w całym kraju i która jest pamiętana, stała się symbolem czasu pogardy, w którym życie ludzkie nic nie znaczyło. A funkcjonariusze tego systemu nie byli dobrotliwymi panami, jak dzisiaj niektórzy środowiska chcą ich przedstawiać, ale bezwzględni wykonawcami nikczemnych rozkazów.

Marcin Habel, red. nac. „Gazety Pomorskiej”

TRAGEDIA NA KAMPANIJNYM
GRILLU

W listopadzie 2022 roku w Sądzie

Apelacyjnym w Gdańsku wyrok 25 lat więzienia za zabójstwo, znęcanie się psychiczne i fizyczne, połączone ze stosowaniem szczególnego okrucieństwa, oraz za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, usłyszał Paweł K. z Włocławka. O warunkowe zwolnienie będzie mógł ubiegać się po odbyciu 20 lat kary. Jego ofiarą był 3-letni Nikodem. Matkę chłopca, za pomocnictwo z zamiarem ewentualnym, sąd wymierzył karę 25 lat pozbawienia wolności.

Do tragedii w jednym z włocławskich mieszkań doszło w lipcu 2019 roku. Policję o śmierci dziecka powiadomił lekarz. Chłopiec miał na ciele liczne obrażenia świadczące o tym, że mógł zostać pobity.

Ustalenia śledczych były porażające. Mały Nikodem był przez kilka tygodni bity, szarpany, zrzucony z łóżka i związywany taśmą. Oprawcą był Paweł K., partner matki. Wielokrotnie i z dużą siłą uderzał dziecko po całym ciele, w tym po głowie, po brzuchu. Bił go drewnianą miarką budowlaną, rzucał dzieckiem na różne przedmioty. Nakazywał mu długotrwałe stanie z rękami uniesionymi do góry. Groził chłopcu, że zostanie wyprowadzony na spacer w uprząży dla psa. Nikodem został utopiony w wannie.

Do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku odwołała się włocławska prokuratura. Wyroki dla obojga oskarżonych zostały podwyższone do 25 lat pozbawienia wolności. W 2021 roku Sąd Okręgowy w Włocławku w tej sprawie wydał łagodniejszy wyrok: matkę dziecka skazano na 13 lat więzienia, a jej konkubenta na 20 lat.

W dzień tragedii w mieszkaniu przebywało jeszcze dwoje dzieci kobiety, 12- i 7-letnie. Przedstawiciel MOPR we Włocławku tłumaczył mediom, że instytucja nie otrzymała nigdy żadnych informacji, czy to od sąsiadów, czy od służb, czy anonimowych, nieanonimowych, że cokolwiek dzieje się złego w tym środowisku. Rodzina nie była objęta systemem pomocy społecznej. Sąsiedzi byli obojętni.

W oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od Włocławka Toruniu w 2021 roku, dwa lata po Ni-

kodemie, zmarła w szpitalu 3-letnia Zuzia. Dziewczynka trafiła tam z potwornymi obrażeniami, w tym obrzękiem mózgu. Zdaniem śledczych z wyjątkowym okrucieństwem znęcali się nad nią rodzice. Cały czas trwa proces w toruńskim sądzie okręgowym, ale wyrok może zapaść podobny jak w sprawie z Włocławka.

Opisu wyrafinowanych tortur 3-latki oszczędzę, Zuzia przed śmiercią cierpiała tak samo jak Nikodem. Jednak w jej przypadku, środowisko, w którym się wychowywała, znane było MOPR w Toruniu. Przyznano asystenta rodziny, pieczę mieli nad nią kuratorzy sądowi. Sąd rodzinny nawet odebrał matce dziewczynki dzieci, a potem oddał ponownie pod opiekę. Sama oskarżona natomiast w przeszłości była ubezwłasnowolniana na wniosek swojej matki.

Pracy MOPR oraz kuratorów sądowych przyrzekała się prokuratura. Jednak nie dopatrzone są niedopełnienia obowiązków i śledztwo umorzono. Decyzję prokuratury zaskarżył wojewoda kujawsko-pomorski. Zlecona przez niego kontrola wykazała liczne zaniedbania pracowników socjalnych, w tym fikcję pracy socjalnej.

W tym tygodniu poznaliśmy tragiczną historię 8-letniego Kamila z Częstochowy. Nikodem z Włocławka, dziś byłby prawie w tym wieku co Kamil. Jednak o tragedii 3-latka nie dyskutowano na forach internetowych i w mediach społecznościowych. Politycy w Warszawie nie organizowali konferencji prasowych i nie proponowali zmian w systemie opieki społecznej. Nie tworzone na szybko projektów aktów prawnych, mających zapobiegać takim sytuacjom. Nie było tysiąca ekspertów opowiadających w mediach, jak to społeczeństwo jest nieczułe na los dzieci. W 2019 roku, kiedy umierał Nikodem, również rozkręcała się kampania wyborcza.

Teraz politycy bezczelnie wykorzystują śmierć Kamila w kampanii wyborczej, tragedia stała się kolejnym sposobem dokopania rządzącym. Czy politykom zależy na dobru dzieci, na zapobieganiu podobnym tragediom? Czy naprawdę chcą coś zrobić?

Zuzia z Torunia dzisiaj byłaby uśmiechniętą pięciolatką, ale może miała pecha, bo tragedią Nikodema z Włocławka akurat nie zainteresowały się sztaby wyborcze.

Jestem osobiście zwolennikiem przywrócenia kary śmierci, ale ona została zniesiona w całej Europie. Jednak w tych okolicznościach, powinniśmy wzmocnić te zapisy Kodeksu karnego, które mówią o znęcaniu się nad dziećmi, nad niewinnymi, po prostu nad drugim człowiekiem, a w szczególności znęcaniu się ze szczególnym okrucieństwem

Sprawę Stanisława Pyjasa” badali najpierw peere-lowscy prokuratorzy, umarzając ją po kilku miesiącach. Kolejne śledztwa zaczęły się dopiero po 1990 r., a zwłaszcza gdy ujawniono akta tajnych służb PRL i sprawę przejął Instytut Pamięci Narodowej.

Kim był Pyjas?

Był studentem polonistyki oraz filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wraz z grupą przyjaciół w 1976 r. nawiązał współpracę z Komitetem Obrony Robotników. Z zachowanych w IPN dokumentów wynika, że był rozpracowywany od lutego 1976 r. w ramach Sprawy Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Optymiści”. Pyjas brał też udział w działalności nieformalnej grupy studenckiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, zwanej „Anarchiści”.

Angażował się również w zbieranie podpisów pod listem w obronie swego przyjaciela Bronisława Wildsteina, który miał zostać relegowany ze studiów. Odpowiedzią władz były represje wymierzone w studentów. 5 maja 1977 r., kilkadziesiąt godzin przed śmiercią, Pyjas zgłosił w krakowskiej prokuraturze, że otrzymuje listownie liczne groźby.

Już po kilku godzinach od śmierci Stanisława Pyjasa Bronisław Wildstein - jak wspominał - przekupiwszy strażnika, dostał się do kostnicy i zobaczył zmasakrowane zwłoki kolegi. „Widziałem te zwłoki, widziałem twarz zatłuczonego człowieka” - mówił Bronisław Wildstein w 2019 r.

Kilka dni temu w Polskim Radiu dodał: - „Zastanawiałem się, dlaczego zginął Staszek. Esbecja wytypowała kilka osób, które były aktywne w środowisku akademickim (...). Nie wiem, czy to był przypadek, że zabili Staszka, ale jak się kogoś bije jakimś metalowymi kastetami i pałkami, to łatwo zabić”.

Początkowo śledztwo prowadziła sekcja zabójstw Milicji Obywatelskiej w Krakowie, jednak bardzo szybko przejęła je SB. Już kilka godzin po śmierci studenta odbyła się w MSW specjalna narada, na której wstępnie ustalono strategię prowadzenia dochodzenia. Nazajutrz po zdarzeniu prokuratura przedstawiła w lokalnej prasie opinię, iż Pyjas, będąc pod wpływem alkoholu, spadł ze schodów i na skutek doznanych obrażeń głowy zmarł, „zadusiwszy się własną krwią”.

Śledztwo pierwsze

Na stronie IPN czytamy: „Gdy 7 maja 1977 r. we wczesnych godzinach porannych na klatce schodowej kamienicy przy ul. Szewskiej 7 w Krakowie znaleziono ciało Stanisława Pyjasa, pierwsze czynności na miejscu wykonywali funkcjonariusze MO z udziałem pro-



Już po kilku godzinach od śmierci Stanisława Pyjasa (z lewej) Bronisław Wildstein (z prawej) dostał się do kostnicy i zobaczył zmasakrowane zwłoki kolegi

ŚLEDZTWA W SPRAWIE PYJASA

7 maja minęła 46. rocznica śmierci Stanisława Pyjasa, krakowskiego studenta i działacza opozycji. Nikt nie miał wątpliwości, że zginął z rąk funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa

Mariusz Grabowski

kuratora Prokuratury Rejonowej dla Dzielnicy Kraków-Śródmieście. Przeprowadzono oględziny zwłok i miejsca ich znalezienia, rozpytano mieszkańców kamienicy i przystąpiono do ich przesłuchania”.

Prokuratura Wojewódzka w Krakowie 17 maja 1977 r. wszczęła śledztwo w sprawie „wyjaśnienia okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa”.

Śledztwo zostało umorzone już 15 września 1977 r. wobec „niepopełnienia czynu przestępnego”. W uzasadnieniu prokurator powołał się na wyniki sekcji zwłok, której ustalenia wskazywały, że śmierć pokrzywdzonego nastąpiła z powodu uduszenia przez zachłyśnięcie się krwią broczącą ze zranień wargi i nosa, w czasie gdy znajdował się on w stanie upojenia alkoholowego.

Ujawnione na ciele Stanisława Pyjasa obrażenia powstały - jak pisano - „od urazu względnie urazów zadanych narzędziem tępym lub tępo-krawędzistym twardym”, przy czym ich lokalizacja „nie pozwala na wykluczenie, że wszystkie obrażenia są wynikiem jednego urazu”.

Zadyma w Krakowie

Od samego początku oficjalna wersja okoliczności śmierci Pyjasa była niewiarygodna. Niemal natychmiast

na murach gmachów krakowskich uczelni pojawiły się klepsydry informujące o zdarzeniu. Wielu księży związanych z duszpasterstwem akademickim odprawiało msze w intencji studenta. Uroczystości żałobne zorganizowane 15 maja stały się wielotysięczną manifestacją. Wieczorem, po mszy w dominikańskim duszpasterstwie akademickim, w stronę Wawelu ruszył wielotysięczny pochód niosący w milczeniu czarne flagi i płonące znicze.

Pod Wawelem odczytano deklarację o utworzeniu Studenckiego Komitetu Solidarności (SKS). Stwierdzano w niej m.in.: „W odpowiedzi na wstrząsający fakt zabójstwa zrodziła się wśród studentów krakowskich spontaniczna inicjatywa zbrojotowania imprez juwenaliowych. Żałoba studentów i mieszkańców Krakowa była wielokrotnie naruszana przez funkcjonariuszy SB i Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Zatrzymano i aresztowano wielu naszych kolegów biorących udział w żałobie, a nawet wielokrotnie dopuszczano się profanacji miejsc żałoby (...). Dlatego z dniem 15 maja br. powołaliśmy Studencki Komitet Solidarności dla zainicjowania prac nad utworzeniem autentycznej i niezależnej organizacji studenckiej”.

Pod deklaracją podpisało się dziesięcioro studentów: Andrzej Balcerek, Joanna Barczyk, Liliana Batko, Wiesław Bek, Małgorzata Gątkiewicz, Elżbieta Majewska, Lesław Maleszka, Józef Ruszar, Bogusław Sonik i Bronisław Wildstein.

Według środowisk opozycyjnych, Pyjas zmarł wskutek pobicia przez funkcjonariuszy SB, nazywanych wówczas potocznie „nieznanymi sprawcami”. Część środowisk opozycyjnych nie wierzyła jednak w celowy mord na zlecenie SB, a raczej „wypadek przy pracy” bezpieki. „Argumentowano to tym, że Pyjas był nikomu nieznanym studentem, bez większego znaczenia i osiągnięć na polu działań opozycji. Dodatkowo argumentowano, że władza nie posunęłaby się do takich czynów na parę dni przed juwenaliami, obawiając się (słusznie) zamieszek” - pisał m.in. Jan Widacki w tekście „Nikt nie przeprosił”.

Śledztwo drugie

Śledztwo wznowione w 1991 r., u progu III RP, wykazało, że Pyjas „został śmiertelnie pobity” i że „w 1977 r. śledztwo było sterowane przez SB”. Jednak z powodu braku możliwości wykrycia sprawcy umorzono je ponownie w roku 1999.

Za najbardziej prawdopodobny wątek uznano wtedy po-

bicie Pyjasa, „na polecenie SB”, przez byłego boksera „Wisły”, Mariana Węclewicza, który wkrótce po śmierci Pyjasa zginął w zamachu.

W dokumentach śledztwa zachowała się bowiem notatka mówiąca wprost o zleceniu Marianowi Węclewiczowi przez agenta SB „Janek” pobicia Pyjasa. Oficer SB, który prawdopodobnie zlecał to zadanie, zmarł na zawał serca.

Przypomniano także, że w lipcu 1977 w Zalewie Solińskim znaleziono zwłoki Stanisława Pietraszki, który jako ostatni widział Pyjasa żywego i sporządził portret pamięciowy człowieka, który mu towarzyszył - prawdopodobnego zabójcy. Według wszelkich poszlak Pietraszko został zamordowany, jak zwykle, przez „nieznanych sprawców”.

Sprawa zamknięta?

Po dekadzie, w 2008 r., w Odziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie ruszyło kolejne śledztwo. Trwało do roku 2020. Akta postępowania liczyły 90 tomów, w sumie 18 tys. kart. W trakcie śledztwa zbadano blisko tysiąc tomów archiwalnych dokumentów i przesłuchano ponad 150 świadków, sporządzono szereg specjalistycznych ekspertyz i opinii biegłych.

W kwietniu 2010 r. dokonano np. ekshumacji jego zwłok w celu ponownego zbadania w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej. W trakcie dochodzenia prokurator Ireneusz Kunert z krakowskiego oddziału IPN potwierdził wykrzywie obrażeń, których nie opisano w raporcie z 1977 r. oraz roku 1991.

Kolejnym krokiem były badania przeprowadzone przez biegłych medyków sądowych z Zakładów Medycyny Sądowej we Wrocławiu, Bydgoszczy i Gdańsku. Wyniki analizy zdawały się potwierdzać wnioski śledztwa z 1977 r., jakoby Stanisław Pyjas zginął z powodu niezszczęśliwego wypadku. Ujawniono również, że tuż przed śmiercią był pod wpływem alkoholu, natomiast nie odnotowano śladów pobicia ani postrzelenia.

„Według biegłych z Instytutu Ekspertyz Sądowych, »Pyjas mógł spaść ze schodów w kamienicy przy ul. Szewskiej, gdzie znaleziono jego ciało«, jednak »nie ma możliwości ustalenia, czy Pyjas spadł sam, czy też został zepchnięty«” - pisze Michał Szukała na portalu Dzieje.pl.

Przypomina on jednak opinię prof. Henryka Głębockiego, który uznał, że wciąż podnoszone tezy o przypadkowej śmierci Pyjasa należy uznać za całkowicie nieuzasadnione. Przypominał, że student był inwigilowany przez SB, której współpracownicy śledzili każdy jego krok. „Dlatego więc Służba Bezpieczeństwa nie udokumentowała, że śmierć Pyjasa była losowym przypadkiem,

a tak dokładnie zniszczyła dokumenty dotyczące tej sprawy?” - zwrócił uwagę historyk w rozmowie z PAP.

Również znajomy Pyjasa z czasów studenckich poseł Bogusław Sonik dwa lata temu ostro wypowiedział się przeciw tezie o upadku Pyjasa z wysokości. Była to reakcja na artykuł w „Gazecie Wyborczej”. Sonik przytoczył opinię profesora Zbigniewa Marka, który podpisał się pod raportem z sekcji zwłok Stanisława Pyjasa. - „Wykluczyć trzeba, aby upadek denata nastąpił z któregośkolwiek piętra (przez poręcz klatki schodowej) na posadzkę kamienną.

Według Sonika do dziś próbuje się śmierć Pyjasa przedstawić jako przypadek. „To mógł być wypadek, ale przy udziale esbeków, którzy być może chcieli go postraszyć, ale być może chcieli go zabić” - mówi.

Z kolei Bronisław Wildstein głosi relatywizując udział SB w mordzie na Pyjasie nazwał w 2021 r. „reinterpretacją” historii. W wywiadzie dla PAP mówił m.in.: „Próby »reinterpretacji« historii obserwujemy od upadku komunizmu. Przez cały czas pojawia się przekaz, że tamten system »nie był właściwie totalitarny ani taki straszny, jak malowali go opozycjoniści«”.

Idalej: „W ten sposób ma zostać zablokowana prawda nie tylko o PRL, ale również III RP, która w dużej mierze wywodzi się z tamtego systemu. Sprawa ulega ewolucji, ponieważ przedstawiciele PRL odchodzą, lecz wciąż toczy się wojna kulturowa, której celem jest uderzenie w fundament pamięci narodowej”.

Prof. Henryk Głębocki z IPN w książce „Przeciw czerwonej dyktaturze” pod redakcją Filipa Musiała i Jarosława Szarka (Ośrodek Myśli Politycznej, Instytut Pamięci Narodowej) napisał: - „Inwigilacja zamordowanego studenta trwała aż do ostatnich chwil jego życia. Wyklucza to tezę o jego przypadkowej śmierci” - wskazywał historyk. „Najbardziej prawdopodobny scenariusz zabójstwa przedstawiono w postanowieniach o umorzeniu kolejnych śledztw. Na podstawie zeznań świadków, oględzin miejsca oraz ponownej analizy obrażeń Pyjasa ustalono, że jego śmiertelne pobicie nastąpić mogło w piwnicy kamienicy na ul. Szewskiej 7 - tam znaleziono okulary należące prawdopodobnie do zamordowanego. Następnie mordercy przenieśli ciało do bramy w tej samej kamienicy, w której mieszkała była dziewczyna zabitego, zaś pod jej drzwi podrzucili chlebak studenta w celu upozorowania tragicznego wypadku”.

21 września 2006 r. Stanisław Pyjas został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2019 r. Krzyżem Wolności i Solidarności.

Dramat, który 8-letni Kamil przypłacił życiem... Pod jednym dachem - w niewielkim lokalu - mieszkały w sumie dwie rodziny. To matka Kamilka 35-letnia Magdalena B. wraz z mężem 27-letnim Dawidem B. i dziećmi oraz jej siostra Aneta J. wraz z mężem i dziećmi. Tuż za ścianą sąsiedzi... Aż trudno uwierzyć, że nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, co przeżywa mały chłopiec. Bezbronny podwójnie, bo opóźniony, wypowiadał pojedyncze zdania.

Sprawa wyszła na jaw, w poniedziałek, 3 kwietnia. Chłopca przyszedł odwiedzić jego biologiczny ojciec. Zauważył, że dziecko ma bardzo poważne obrażenia i jest poparzone. O wszystkim zaalarmował odpowiednie służby. Później wszystko potoczyło się już błyskawicznie. Na miejsce najpierw przyjechała karetka pogotowia ratunkowego. Po jakimś czasie przyleciał śmigłowiec pogotowia ratunkowego i przetransportował ośmiolatka do Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka przy ul. Medyków w Katowicach. Chłopiec miał liczne obrażenia ciała - między innymi poparzoną głowę, klatkę piersiową i kończyny. Jak przekazali lekarze, oparzenia obejmowały blisko jedną czwartą powierzchni ciała.

Kamil niemal od razu przeszedł operację. Trafił na oddział intensywnej terapii. Jego stan od początku był ciężki. Lekarze wprowadzili go w stan śpiączki farmakologicznej i rozpoczęli dramatyczną walkę o życie chłopca.

Niemal każdego dnia z niepokojem wyczekiwaliśmy na najnowsze doniesienia ze szpitala. Z nadzieją przyjmowaliśmy nawet najdrobniejsze pozytywne informacje. Wszyscy wierzyli, że Kamilek, mimo tego co przeszedł, wróci do zdrowia. Tak się jednak nie stało...

Matka i ojczym aresztowani

W tym samym dniu, w którym Kamil trafił do szpitala, 3 kwietnia, śledczy zatrzymali 35-letnią matkę i jej 27-letniego męża, ojczyma chłopca. Prokuratura Okręgowa w Częstochowie wszczęła śledztwo w sprawie usiłowania zabójstwa 8-latką i spowodowania u niego ciężkich obrażeń ciała w postaci głowy, klatki piersiowej i kończyn. Dotyczy ono również znęcania się ze szczególnym okrucieństwem nad chłopcem, a także narażenia go na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia.

Gdy prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie, opowiadał dziennikarzom o szczegółach sprawy, po całym cieple przechodziły ciarki. Wszyscy w kompletnej ciszy słuchali o przerażających ustaleniach.

A to był dopiero początek tej dramatycznej sprawy...

Do usiłowania zabójstwa miało dojść kilka dni wcześniej - 29 marca. To właśnie wtedy chłopiec miał zostać pobity i poparzony. Przez kilka dni nikt nie udzielił mu pomocy! A przecież mieszkał pod jednym dachem z czwórką dorosłych ludzi. Chłopiec cierpiał i przeżywał piekło w domowym zaciszu. - W toku śledztwa prokurator przedstawił zarzuty popełnienia przestępstw dwóm osobom. 27-letniemu ojczymowi Kamila i 35-letniej matce - mówił na początku kwietnia prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie. - Dawidowi B. prokurator zarzucił, że 29 marca bieżącego roku usiłował pozbawić życia swojego 8-letniego pasierba polewając go wrzątkiem oraz umieszczając na rozgrzanym piecu węglowym. W ten sposób spowodował u dziecka ciężkie obrażenia ciała w postaci licznych oparzeń głowy, klatki piersiowej oraz kończyn - wyjaśniał prokurator Tomasz Ozimek.

Prokurator przedstawił Dawidowi B. także zarzut znęcania się ze szczególnym okrucieństwem nad 8-letnim pasierbem poprzez bicie i kopanie go po całym ciele oraz przypalanie papierosami. Mężczyzna w ten sposób spowodował u dziecka obrażenia ciała w postaci licznych złamań kończyn oraz ran oparzeniowych. Dawid B. przyznał się do popełnienia przestępstw, jednakże odmówił złożenia jakichkolwiek wyjaśnień w tej sprawie.

Z kolei 35-letniej matce prokuratura zarzuciła narażanie dziecka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia i zdrowia, a także udzielenie pomocy mężowi w znęcaniu się nad chłopcem. Kobieta bowiem nie reagowała na zachowania męża. Magdalena B. przyznała się do popełnienia tych przestępstw i złożyła wyjaśnienia w tej sprawie. Twierdziła, że nie pomogła dziecku, bo... bała się męża.

Sąd tymczasowo aresztował 35-latkę i jej 27-letniego partnera.

Ciocia i wujek także z zarzutami

W toku śledztwa prokuratura przedstawiła też zarzuty 45-letniej Anecie J., starszej siostrze Magdaleny B., ciotce 8-letniego Kamila oraz jej mężowi Wojciechowi J. To właśnie oni - oraz ich dzieci - mieszkali pod jednym dachem z Magdaleną B. i Dawidem B. i ich rodziną.

Prokurator zarzucił Anecie J. i Wojciechowi J., że zarówno kobieta, jak i mężczyzna nie udzielili pomocy swojemu 8-letniemu siostrzeńcowi, mimo że był w stanie, który zagrażał jego życiu. Nikt z nich nie zareagował na zachowanie Dawida B., ani nie wezwał też pomocy medycznej do dziecka. Aneta J. i jej mąż nie przyznali się do winy. Prokurator zastosował wobec

Częstochowa, dzielnica Stradom... Zdecydowaną większość stanowią tu domy jednorodzinne. Czasem ujrzymy też pojedyncze kamienice. W tym tę jedną - owianą sławą najgorszą z możliwych. To właśnie tu - przy ulicy Kosynierskiej w mieszkaniu socjalnym - rozegrał się prawdziwy dramat...

Katarzyna Gwara

OŚMIOLETNI KAMILEK ZGINAŁ, BO... ZRZUCIŁ TELEFON OJCZYMA NA PODŁOGĘ



Kamil został skatowany w jednym z mieszkań przy ulicy Kosynierskiej w Częstochowie

nich dozór policji. Zarówno kobiecie, jak i mężczyźnie grozi do trzech lat więzienia.

Sytuacja rodzinna budziła niepokój

Rodzina, w której doszło do dramatu, była znana Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej w Częstochowie. Była objęta wsparciem pracownika socjalnego od marca 2021 roku. W czerwcu 2022 roku pracownicy socjalni zdecydowali o konieczności zawiadomienia sądu o sytuacji rodziny. Dyrektor MOPS wystosowała pismo w tej sprawie wraz z wnioskiem o zabezpieczenie dzieci w pieczy zastępczej. Powodem były problemy rodziny, natomiast - jak wtedy ustalono - nie dotyczyły one przemocy. Sąd nie wydał jednak postanowienia w tej sprawie.

W sierpniu 2022 roku rodzina wyjechała poza Częstochowę i przeprowadziła się do Olkusza. Mieszkała tam do lutego 2023 roku. W tym czasie policjanci kilka razy jeździli na interwencję do rodziny. Powód? Ośmiolatek uciekał z domu, a ta o pomoc prosiła stróżów prawa. Najczęściej wracał sam. Choć nie zawsze tak było - w listopadzie ubiegłego roku został odnaleziony na przystanku autobusowym w samej piżamce. Wychłodzonego chłopca przewieziono do szpitala na obserwację.

Ośrodek Pomocy Społecznej w Olkuszu przekazał, że zawiadamiał sąd o zaniebdaniach wobec dzieci. To również w tym mieście wdrożono procedurę niebieskiej karty.

Jednak tak, jak wcześniej w Częstochowie, taki i później w Olkuszu nie stwierdzono, aby w rodzinie dochodziło do przemocy czy znęcania się nad dziećmi. Rodzina miała być po prostu - jak to określono - niewydolna wychowawczo.

Na przełomie lutego i marca Magdalena B. wraz z mężem i dziećmi wróciła do Częstochowy. 1 marca Kamilek zaczął uczęszczać do jednej z częstochowskich szkół. W ciągu czterech tygodni pobytu rodziny w Częstochowie pracownik socjalny był w środowisku trzy razy.

W pierwszej połowie marca chłopiec został zaopatrzony na SOR, w związku ze złamaniem ręki. Z informacji MOPS w Częstochowie wynika, że szpital nie zgłosił wówczas, że zaobserwował coś niepokojącego w wyglądzie czy zachowaniu dziecka.

Co istotne jednak, lekarz chirurg z Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka przy ul. Medyków w Katowicach na początku kwietnia mówił, że najstarsze złamania prawdopodobnie powstały miesiąc przed tym, jak trafił do szpitala. Chłopiec miał m.in. złamania obydwu rąk i nogi. Poparzenia powstały natomiast kilka dni przed tym, jak przetransportowano go do Katowic. Żadne z obrażeń nie było

wcześniej zaopatrzone ani leczone.

Ostatni kontakt pracownika socjalnego zajmującego się rodziną miał miejsce 29 marca rano. Widział się wtedy z matką Kamila. Chłopiec w tym czasie był w szkole - potwierdziła to placówka. I to właśnie w tym dniu w domu 8-latek miał rozegrać się prawdziwy dramat, który chłopiec przyplacił życiem...

Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał

Przerażający jest fakt, że dziecko mogło być ofiarą przemocy od przeszło miesiąca i nikt w tej sprawie nie zareagował. Ani najbliższa rodzina, ani sąsiedzi, ani szkoła, ani pracownik socjalny - nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. Wszyscy zgodnie podkreślają, że po dzieciach mieszkających z Magdaleną i Dawidem B. nie było widać śladów przemocy. Nieco innego zdania są jednak medycy - rozcięta warga, połamane kończyny, oparzenia. To dość dużo jak na jednego małego chłopca - a wszystkie te obrażenia powstały prawdopodobnie na przestrzeni marca. Kamil nie był do końca rozwinięty umysłowo - uczył się w szkole specjalnej. Nie ma się chyba zatem co dziwić, że nikomu się nie poskarżył, ani nie opowiedział o tym, jakie piekło spotyka go w domu...

A jego matka świadomie oszukiwała wszystkich. Najpierw - na pytanie o rozbityą wargę - twierdziła, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Chłopiec miał się potknąć i przewrócić. Później natomiast mówiła, że młodszy brat oparzył go gorącą herbatą. Miała również mówić, że była u lekarza i ten przepisał im dwie maści do smarowania.

Serca pękły na tysiące kawałków

Mimo że medycy nie pozostawiali złudzeń i otwarcie mówili o tym, że stan Kamilla jest bardzo ciężki, wszyscy chyba wierzyli, że 8-latek z walki o swoje życie wyjdzie zwycięsko. Pojawiły się nawet informacje mówiące o tym, że lekarze rozważają przygotowanie do procedury związanej z wybudzeniem chłopca ze śpiączki farmakologicznej. Nadzieja w tych, którzy każdego dnia z niepokojem myśleli o chłopcu, odżyła. Niestety, jego stan w ostatnich dniach pogorszył się. Był na tyle zły, że procedury związanej z wybudzeniem nawet nie rozpoczęto.

W poniedziałek rano, 8 maja, Górnośląskie Centrum Zdrowia Dziecka im. św. Jana Pawła II w Katowicach przekazało tragiczne wieści - życia pobitego i poparzonego chłopca nie udało się uratować. Bezpośrednią przyczyną śmierci chłopca była postępująca niewydolność wielonarządowa. Doprowadziła do niej poważna choroba opa-



Kamil mógł być ofiarą przemocy od dawna i nikt nie zareagował. Jutro w Częstochowie jest jego pogrzeb...

rzeniowa i ciężkie zakażenie całego organizmu, spowodowane rozległymi, długo nieleczonej ranami oparzeniowymi. Kamilek przez cały czas pobytu w szpitalu był głęboko nieprzytomny. Nie miał świadomości gdzie jest, ani co go spotkało. Ani przez chwilę nie cierpiał - mówił Wojciech Wojciech Gumułka, rzecznik prasowy GCZD w Katowicach.

Lekarze długi czas walczyli o życie 8-latka. - Kamilek otrzymał w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka wszelką możliwą pomoc medyczną. Korzystał z zaawansowanych metod leczenia, m.in. z respiratoroterapii, dializoterapii oraz z wysokospecjalistycznej aparatury ECMO, zapewniającej wspomaganie krążenia i pozaustrojowe natlenianie krwi. Był pod ciągłą, niezwykle troskliwą opieką naszego personelu medycznego. To wszystko, niestety, nie wystarczyło, aby uratować chłopca - podsumował Wojciech Gumułka.

Skatował, bo chłopiec upuścił telefon...

W związku z informacją o śmierci Kamila, prokurator polecił szpitalowi zabezpieczenie zwłok dziecka celem wykonania sekcji. Ta została przeprowa-

dzona w środę, 10 maja, w godzinach porannych, w Zakładzie Medycyny Sądowej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. - Zgodnie z przepisami Kodeksu postępowania karnego, jeśli zachodzi podejrzenie przestępczego spowodowania śmierci, a tak jest w przedmiotowej sprawie, obligatoryjne jest przeprowadzenie sekcji zwłok, celem ustalenia przyczyny zgonu - wyjaśnia prokurator Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.

W sekcji uczestniczyli lekarze specjaliści z zakresu medycyny sądowej, a także prokurator oraz policyjny technik kryminalistyki. - W toku dotychczas ustalono, że 29 marca ojczym dziecka siłą zabrał je pod prysznic, rozebrał i polewał wrzącą wodą, rzucał o podłogę oraz uderzał prysznicem, a następnie zabrał do kuchni, gdzie rzucił na rozgrzany piec węglowy. Powodem tego agresywnego zachowania było rzucenie przez dziecko telefonu sprawcy ze stołu na podłogę. Dziecko doznało ciężkich obrażeń ciała zagrożających życiu - mówił prokurator Krzysztof Sierak, zastępca Prokuratora Generalnego. Biegli po przeprowadzeniu sekcji ustalili, że przyczyną

zgonu Kamila stało się rozległe poparzenie ciała, w przebiegu którego doszło do wstrząsu poparzeniowego, infekcji ogólnoustrojowej, a ostatecznie do niewydolności wielonarządowej.

Zmiana zarzutów

Po uzyskaniu wstępnych wyników sekcji zwłok zarzuty, które zostały przedstawione w śledztwie podejrzanym Dawidowi B. i Magdalenie B., zostaną zmienione. - Istnieje, według biegłych bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy między spowodowanymi obrażeniami ciała, a zgonem pokrzywdzonego. Ustalenia i wnioski posekcyjne jednoznacznie pozwalają na zmianę zarzutów podejrzanym - ojczymowi i matce dziecka - wyjaśnił prokurator Krzysztof Sierak, zastępca Prokuratora Generalnego.

Zarzuty dla matki i ojczyma zostaną zmienione. 27-letni Dawid B. usłyszy zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. - Wobec matki rozważane jest uzupełnienie zarzutu o pomocnictwo do zabójstwa - dodał prokurator Krzysztof Sierak, zastępca Prokuratora Generalnego.

Sąd w Częstochowie tymczasowo aresztował 35-latkę i jej 27-letniego partnera. Z zeznań świadków wynika, że zdarzenie z 29 marca nie było zdarzeniem incydentalnym. - Ustalono, iż ojczym od dłuższego czasu znęcał się nad Kamilem, bił go po całym ciele, kopał, rzucał o podłogę, przypalał papierosami. Dziecko wielokrotnie uciekało z miejsca zamieszkania - wyjaśnił prokurator Krzysztof Sierak,

zastępca Prokuratora Generalnego.

Śledztwo przeniesione do Gdańska

- Jako prokurator generalny podjąłem kolejne zdecydowane działania, by tę sprawę wyjaśnić do samego dna. By wszystkie okoliczności tej tragedii zostały wnikliwie prześwietlone i ocenione w ramach prowadzonego postępowania karnego - mówił minister sprawiedliwości, prokurator generalny Zbigniew Ziobro. W związku z tym że śledztwo dotyczy nie tylko sprawcy, ale również szeregu instytucji państwa - osób pełniących różne funkcje, czy to w organach ścigania, sądach, prokuraturze, jednostkach wychowawczych, opiekuńczych podlegających samorządowi - zdecydowano o przeniesieniu sprawy z Prokuratury Okręgowej w Częstochowie do Prokuratury Regionalnej w Gdańsku.

- Zagwarantuje to właściwy dystans i obiektywizm w prowadzeniu tego śledztwa i wyjaśnieniu wszystkich okoliczności i wątków tej tragicznej historii - tłumaczył Zbigniew Ziobro.

Kwestią związaną z zmianą zarzutów dla ojczyma i matki Kamilla zajmą się już śledczy w Gdańsku. Prokurator generalny zdecydował się wystąpić do rzecznika dyscyplinarnego sędziów celem wszczęcia postępowania wyjaśniającego w stosunków do sędziów Sądu Rejonowego w Częstochowie i Sądu Rejonowego w Olkuszu. Chodzi o sytuacje związane z decyzjami procesowymi, które miały zapadać w związku z tą sprawą.

**KAMILEK BYŁ JEDNĄ WIELKĄ
RANĄ: MIAŁ LICZNE OBRAŻENIA
CIAŁA, POPARZONĄ GŁOWĘ,
KLATKĘ PIERSIOWĄ I KOŃCZYNY,
ŚLADY NIELECZONYCH ZŁAMAŃ**

– Kontrofensywa, jeżeli Ukraińcy się na nią zdecydują, powinna mieć miejsce na przełomie maja i czerwca. Rosjanie, odtwarzając w tej chwili swoje zdolności bojowe, odbudowując swój sprzęt, tworzą nowe jednostki i czekają na właściwy moment, żeby ich użyć. To bardzo niebezpieczne – mówi gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych

Dorota Kowalska



Gen. Waldemar Skrzypczak: Nie można całego tego potencjału wykorzystać w tej jednej kontrofensywie to po pierwsze, po drugie, Ukraińcy mają świadomość, że ta kontrofensywa musi zakończyć się szybko rozbiem jakiegoś zgrupowania armii rosyjskiej

FOT. DIMITAR DILKOFF/AP/EP/IST NEWS

GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK: CZAS ZACZYNA GRAĆ NA NIEKORZYŚĆ UKRAIŃCÓW

Panie generale, z tego, co wiemy, Rosja na front wysłała czołgi T55, produkowane w 1948 roku. Myśli pan, że Rosji powoli zaczyna brakować sprzętu?

Rosjanie w tej chwili sięgnęli po ten sprzęt, który mają w głębokiej rezerwie, ale uważają, że ten sprzęt w obronie, podkreślam - w obronie, jako punkty oporu, punkty ogniowe może się w części sprawdzić. Dlaczego? Dlatego,

że czołgi T55 i czołgi T62 mają armatę kaliber 100 i 115. To silna armata, bardzo celna. Trafienie pociskiem tej armaty z czołg na przykład zachodni nie przebija jego pancerza, ale siła uderzenia jest tak duża, że załoga traci zdolność bojową. W wozie bojowym powstaje tak duże nadciśnienie, że pozabawia ono żołnierzy zdolności do funkcjonowania. Kiedyś widziałem załogę czołgu, nie mogą powiedzieć - gdzie

i kiedy, w której wieży czołgu uderzył pocisk armaty kaliber 115, ta załoga wypełzła z czołgu, a krew leciała żołnierzom nosem, uszami, ustami i oczami. Jeżeli pozbawi się zdolności bojowej załogę, to w zupełności wystarczy, nie trzeba czołgów przebijać, czy dziurawić.

Ale myśli pan, że Rosjanie mają kłopoty z ciężkim sprzętem?

Moim zdaniem Rosjanie są przebiegli, to starzy cwaniacy. Czołgi, które remontowali i które produkują, gromadzą za Donem w ramach odwodów operacyjnych. Przygotowują je do odparcia kontrofensywy ukraińskiej. Na pierwszy front, na pozycje bojowe i obronne wysyłają czołgi stare, one na pewno spełnią tam swoją rolę. Natomiast nowe czołgi, które produkują, jak powiedziałem

przed chwilą, gromadzą w odwodach operacyjnych na wschód od rzeki Don, na wschód od granicy z Ukrainą i tam szkolą nowe załogi, nowe wojsko w oczekiwaniu na kontrofensywę ukraińską. To bardzo niebezpieczne.

Wciąż trwa bitwa o Bachmut, walki toczą się tam od ponad miesiąca, prawda?

Dłużej, prawie pół roku trwa tam operacja wojskowa. Nato-

miast powiem tak, Bachmut jest miejscem, gdzie krwawią bardzo obie strony. Bachmut stał się dla obu stron symbolem i w tej chwili nie chodzi już nawet o kwestie operacyjne, wojskowe, ale raczej o kwestie polityczne i symboliczne. Rosjanie kierują tam swoich wagnerowców, swoje wojska spadochronowe, które walczą w tym rejonie. Ale przeciwko temu wojsku Ukraińcy muszą wysłać swoje najlepsze oddziały, a nie pododdziały drugiego, czy trzeciego rzutu. Nie! Wysyłają tam swoje najlepsze formacje i tracą te formacje, bo te walki dla obu stron są wyczerpujące. Rosjanie cały czas regenerują się, ciągle wysyłają świeże posiłki w okolice Bachmutu, Ukraińcy muszą odpowiednio reagować. To jest walka na wyczerpanie obu stron, wyczerpanie dobrych formacji.

Jak długo może trwać walka o Bachmut, pana zdaniem?

Rosjanie, moim zdaniem, dopóki Ukraińcy będą tak stawiali sprawę, jak ją stawiają, bo nie chcą oddać Bachmutu i tam kierują swoje najlepsze formacje, Bachmutu nie zdobędą, nie opanują sytuacji. Ukraińcy im to uniemożliwią. Wydaje się, to jest moja opinia, że dopóki nie rozpocznie się kontrofensywa, Bachmut będzie głównym miejscem walk na ukraińskim froncie.

A właśnie, na których kierunkach i kiedy może ruszyć ukraińska kontrofensywa, jak pan myśli?

Bardzo wierzyłem, że Ukraińcy dobiją armię rosyjską w sierpniu, wrześniu ubiegłego roku, że jednym uderzeniem dojdą do Morza Azowskiego. Na tym kierunku armia rosyjska była pobita, była w bardzo złym stanie, nie miała odwodów. Lepszej sytuacji, jak wtedy, Ukraińcy mieć już nie będą, o tym trzeba zapomnieć. W tej chwili Ukraińcy będą musieli zderzyć się z tym, co Rosjanie szykują, głównie na kierunku południowym, bo tam Rosjanie przygotowują pozycje obronne, obronę o charakterze stałym.

Czyli?

Przygotowują kilka pozycji obronnych, kilka linii obronnych, które fortyfikują, umacniają, szalują, zagrażdżają, wszędzie minują i to na głębokość dwudziestu, dwudziestu paru kilometrów. To byłoby wielkie wyzwanie dla Ukraińców, gdyby chcieli na tym kierunku uderzyć. Nie uderzyli tam latem ubiegłego roku, jeżeli uderzą teraz, to będzie krwawa jatka. Jestem przeciwnikiem takiego uderzenia, bo tam Rosjanie na nich czekają. Na ten kierunek Rosjanie

WIELCY AMPFUTBOLIŚCI

12 maja 2023 Dodatek komercyjny



Marcin Oleksy z nagrodą FIFA podczas spotkania z Zarządem Energii z Grupy ORLEN

O SUKCESIE POLAKA mówi cały świat!

Są nazywani herosami, bohaterami. Imponują siłą charakteru i przygotowaniem. Ich zmagania śledzimy z zapartym tchem, bo nie zważając na koleje losu i niezwykle trudne doświadczenia, znakomicie odnajdują się także w sporcie. Osoby po amputacjach kończyn lub z ich wrodzonymi wadami sprawiają też, że dyscyplina, którą uprawiają, staje się coraz bardziej popularna.

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich ampfutbolistów stał się Marcin Oleksy, który pokazał, jak bardzo marzenia i ciężka praca motywują do działania. 36-letni napastnik reprezentacji Polski w Amp Futbolu został laureatem nagrody FIFA Puskás Award dla zdobywcy najpiękniejszej bramki 2022 roku. To pierwsza w tej kategorii nagroda dla

Polaka i jednocześnie pierwsza w historii dla ampfutbolisty.

- Jestem z siebie dumny. Gdy wchodziłem w Amp Futbol, powiedziałem, że zrobię coś pięknego dla tej dyscypliny. Gdy strzeliłem tego gola, wiedziałem, że to będzie cudo, choć nie spodziewałem się, że aż tak pójdzie w świat - stwierdził zawodnik.

Polską reprezentację Amp Futbolu już od pięciu lat wspiera Energia z Grupy ORLEN, która od 2019 roku jest także głównym sponsorem Ju-

nior Amp Futbol - programu dla dzieci i młodzieży. Koncem zaprosił Marcina Oleksego do grona ambasadorów Drużyny Energii. Teraz, wraz z innymi znanymi sportowcami, będzie zachęcał dzieci i młodzież do aktywności fizycznej. A co powiedział po swoim sukcesie, za który oklaskiwali go m.in. Leo Messi i Kylian Mbappe?

- W drużynie ampfutbolowej gram już od trzech lat. Na początku było trudno, ale mam w sobie wolę walki. Przez ten cały czas odpuściłem tylko jedno zgrupowanie. Ciężko więc pracowałem na swoje zwycięstwo - powiedział Marcin Oleksy podczas spotkania z przedstawicielami Energii w Gdańsku.

10 maja br. do Amp Futbol Polska trafiła nagroda UEFA za stworzenie pierwszej kobiecej drużyny w Europie!

**NAGRODZONEGO GOLA
MARCIN OLEKSY STRZELIŁ
6 LISTOPADA, W OSTATNIEJ
KOLEJCE ZMAGAŃ
SEZONU 2022**



DZIĘKI WSPARCIU I C można pokonywać swo



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Jego historia to gotowy scenariusz na film. Rozpoczął piłkarską karierę w Arce Nowa Sól, potem był bramkarzem IV-ligowej Korony Koźuchów. Miał 23 lata, kiedy w listopadzie 2010 roku - podczas wypadku drogowego - stracił nogę. Marcin Oleksy przez dwa lata poruszał się na wózku. O powrocie do sportu nawet nie myślał - przechodził intensywną rehabilitację i uczył się chodzić w protezie. Jednak po kilku latach znalazł pracę w szkółce piłkarskiej. W 2019 roku postanowił spróbować sił w Amp Futbolu - dyscyplinie, która powstała w latach 80. w Stanach Zjednoczonych. W Polsce pierwsze treningi zaczęły odbywać się na początku ubiegłej dekady. Światową sławę zawodnikowi Warty Poznań i repre-

zentantowi kraju zapewnił gol zdobyty w meczu PZU Amp Futbol Ekstraklasy ze Stalą Rzeszów. Uderzeniem z przewrotki, podpierając się na jednej kuli, pokonał w efektywny sposób bramkarza przeciwników.

- Jak strzeliłem tego gola? Chyba zupełnie normalnie. Czuję się z kulami tak, jakbym miał nogi. Wiele lat byłem bramkarzem i potrafię zrobić w powietrzu wiele rzeczy i upaść w taki sposób, żeby nic mi się nie stało. W przypadku tego gola kula pomogła mi zawisnąć nieco dłużej w powietrzu, dlatego to tak efektywnie wyglądało. Poza tym wszystko było zwyczajnie, jak zawsze - opowiadał podczas spotkania w Gdańsku, które zorganizowała Energia z Grupy ORLEN. O co najczęściej pytano sportowca? Okazuje się, że przede wszystkim

o to, jak sobie radzi na co dzień z niepełnosprawnością i jak teraz znosi zamieszanie związane z przyznaniem przez FIFA nagrody dla zdobywcy najpiękniejszej bramki 2022 roku?

- Do niepełnosprawności już się przyzwyczailem. Zamieszanie związane z wyróżnieniem było duże, zwłaszcza przez pierwsze dwa dni, kiedy tak naprawdę mój telefon nie milkł, a ja nie miałem czasu na sen i byłem nieprzytomny - powiedział Marcin Oleksy. - Tę nagrodę odebraliśmy wszyscy razem, czyli kibice i zawodnicy Amp Futbolu na całym świecie. Dzięki głosom kibiców tam pojechałem. Wasze wsparcie mnie pociągnęło - oświadczył laureat.

Sukcesy, które dają moc

Michał Wieczorek, wiceprezes Amp Futbol Polska,

zapytany o to, co zwycięstwo Marcina Oleksego zmieniło w polskim Amp Futbolu, powiedział, że jest zbyt wcześnie, żeby na to pytanie odpowiedzieć.

- Mam nadzieję, że to się dopiero wydarzy. Ale jedno jest pewne: dzięki zwycięstwu Marcina będzie nam o wiele łatwiej zachęcić osoby z niepełnosprawnościami, by zaczęły uprawiać ten sport. Że naprawdę

- MOJA BRAMKA POKAZAŁA, ŻE NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH. W TEJ CHWILI JESTEM JESZCZE SILNIEJSZY, NIE DO ZŁAMANIA - POWIEDZIAŁ NAGRODZONY PRZEZ FIFA MARCIN OLEKSY

warto, bo ich niepełnosprawność okaże się tylko chwilowa. Grając, łatwo o niej zapomnieć - podkreślił.

Piłkarska pasja młodych

Piłka nożna ma niezwykłą moc jednoczenia nas wszystkich wokół ważnych idei i nie tylko dorośli zawodnicy mogą liczyć na wsparcie Energii z Grupy ORLEN. Wyrównywaniu szans sprzyja także ogólnopolski projekt Junior Amp Futbol. Program gwarantuje najmłodszym zawodnikom oraz młodzieży z niepełnosprawnościami dalszy rozwój sportowych pasji, stwarzając warunki do zdrowej rywalizacji. To jasny sygnał, że osoby z niepełnosprawnościami powinny być traktowane tak, jak pełnosprawne. Wystarczy dodać, że Junior Amp umożliwia realizację piłkarskiej pasji

przez udział w bezpłatnych, regularnych i profesjonalnych zgrupowaniach i szkoleniach piłkarskich i meczach międzynarodowych. Projekt ma wsparcie UEFA i PZPN oraz znanych ambasadatorów - Roberta Lewandowskiego i Kamila Grosickiego. Reprezentacja - w ciągu ośmiu lat od powstania - uplasowała się w światowej czołówce.

Uczestników Junior Amp Futbol czekają naprawdę niesamowite emocje! Młodym zawodnikom zmagającym się na co dzień z wadą kończyny lub po amputacji, trzeba stwarzać najlepsze warunki do rozwoju. Ci młodzi ludzie mają przed sobą wielką szansę - dzięki treningom wspieranym przez Energę z Grupy ORLEN, mogą w przyszłości zagrać w amputbolowej reprezentacji Polski.

CIĘŻKIEJ PRACY daje ograniczenia



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Teraz czas na energię kobiet! Mamy pierwszą ampfutbolową drużynę, w której grają panie

Na świecie takich drużyn jest kilkanaście, w Europie Polska jest jedyna. Za stworzenie kobiecej drużyny Stowarzyszenie Amp Futbol Polska otrzymało nagrodę UEFA Grassroots. Dziś regularnie trenuje ponad 20 zawodniczek - panie spotykają się cyklicznie na sportowych obozach.

Skąd pomysł? Projekt Amp Futbol Polska ruszył przy współpracy Polskiego Związku Piłki Nożnej w 2022 roku. Jak przekonuje prezes Amp Futbol Mateusz Wiślak, pozycja męskiej reprezentacji jest już ugruntowana i właśnie to ułatwiło nabór do drużyny kobiecej. Sprawy potoczyły się bardzo szybko. W marcu zorganizowano pierwszą międzynarodową imprezę kobiecego Amp Futbolu - było to zgrupowanie, podczas którego razem z Polkami trenowały zawodniczki z innych krajów. Dziś drużyna marzy już o pierwszym oficjalnym meczu, a w przyszłości - o mistrzostwach świata.

Jak przekonują same zawodniczki, treningi Amp Futbolu kształtują nie tylko siłę fizyczną, ale też wzmacniają psychikę. Podkreślają, że to nic innego, jak testowanie swojego uporu i budowanie pewności siebie. Ale też doskonała zabawa i bycie razem.

UEFA przyznaje po trzy nagrody w różnych katego-

**UEFA PRZYNAJE
PO TRZY NAGRODY
W RÓŻNYCH KATEGO-
RIACH. W SWOJEJ -
„NAJLEPSZA INICJATY-
WA DLA NIEPEŁNO-
SPRAWNYCH” - AMP
FUTBOL POLSKA
OTRZYMAŁ ZŁOTĄ**

riach. W swojej - „Najlepsza inicjatywa dla niepełnosprawnych” - Amp Futbol Polska otrzymał tę najcenniejszą, czyli złotą.

- To kolejny etap rozwijającego się z sukcesem Amp Futbolu w Polsce - napisano na oficjalnej stronie internetowej UEFA.

- Bardzo się cieszymy, że możemy poszerzyć współpracę z Energią z Grupy ORLEN. Wsparcie, które otrzymują reprezentacja oraz juniorzy pozwala nam na rozwijanie tych projektów oraz osiągnięcie sukcesów na arenie międzynarodowej. Drużyna ampfutbolowych kobiet to coś naprawdę niesamowitego. Po kilku miesiącach pracy, mamy już grupę świetnych dziewczyn, które z niecierpliwością czekają na swój pierwszy mecz - mówi Mateusz Wiślak, prezes Polskiego Związku Amp Futbol.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Wspólnie

z Amp Futbol Polska



Współpraca pełna dobrej energii

Energia, wiara w siebie, determinacja i praca zespołowa przynoszą dobre efekty. Przekonujemy się o tym każdego dnia, widząc owoce ponad 5-letniej współpracy z Amp Futbol Polska.

Tak jak miliony kibiców w kraju jesteśmy dumni obserwując sukcesy reprezentacji juniorskich, seniorskich i kobiecych.

Cieszymy się, że Energia z Grupy ORLEN, dodaje polskiemu ampfutbolowi mocy, która może być dla wszystkich inspiracją, nie tylko w wymiarze sportowym.



Wspólnie dla
SPORTU
w Polsce



skierowali ogromne siły, jeżeli chodzi o zdolności do utrzymania kontrofensywy armii ukraińskiej.

Nie kierunek południowy, więc który?

Uważam, że w Donbasie powinna rozegrać się bitwa główna i tutaj Ukraińcy powinni szukać jakiegoś rozwiązania. Ukraińcy mówią, że kontrofensywa będzie miała kilka kierunków. Nie stać ich na to. Niech nie mówią takich rzeczy, bo, powtarzam, nie stać ich na to. Nie mają wystarczającej ilości wojska, aby przeprowadzić tę kontrofensywę w ten sposób. Ile byśmy im sprzętu nie dali, nie mają tylu żołnierzy, aby wystać ich na front. Ukraińcy, moim zdaniem mają w tej chwili kilkanaście nowych brygad - nie dziewięć, jak chcą Amerykanie, czy dwanaście jak mówią Brytyjczycy - tylko dużo więcej. Moim zdaniem dostali tyle sprzętu, że to im pozwoliło przygotować kilkanaście brygad, myślę, ponad dwadzieścia nowych brygad: pancernych, zmechanizowanych, zmotoryzowanych, piechoty, lekkiej piechoty, które mogą wykorzystać. Ale nie można całego tego potencjału wykorzystać w tej jednej kontrofensywie to po pierwsze, po drugie, Ukraińcy mają świadomość, że ta kontrofensywa musi zakończyć się szybko rozbić jakimś zgrupowaniem armii rosyjskiej. Długa kontrofensywa spotka się z odpowiedzialnością rosyjskiej kontrofensywy. Będą mieli Ukraińcy swój Bachmut, teraz swój Bachmut mają Rosjanie, a potem będą go mieli Ukraińcy, bo Rosjanie zrobią wszystko, żeby tę kontrofensywę załamać. Te propagandowe, medialne opowieści o operacjach, kontrofensywach, które już trwają, bo w mediach ukraińska kontrofensywa trwa już od lutego, nie mają pokrycia z prawdą. Moim zdaniem kontrofensywa, jeżeli Ukraińcy się na nią zdecydują, powinna mieć miejsce na przełomie maja i czerwca. Jeżeli się nie wydarzy, to Ukraińcy mają bardzo małe zdolności do prowadzenia operacji takich, których oczekuje od nich świat, czyli wyzwalających dużą część Ukrainy. Rosjanie, jak już mówiłem, odtwarzając w tej chwili swoje zdolności bojowe, od-

budowując swój sprzęt, tworzą nowe jednostki wojskowe, które trzymają i czekają na właściwy moment, żeby ich użyć. To bardzo niebezpieczne. Przed tym przestrzegam.

Wygląda na to, że ta wojna może trwać i trwać.

Moim zdaniem dojdzie do zawieszenia broni, bo wszyscy są już tą wojną zmęczeni. Proszę zauważyć, że jest coraz mniejsze zainteresowanie wojną. Zbliżają się wakacje, ono będzie jeszcze mniejsze. Wydaje się też, że ciągłe trwanie Ukrainy w tym stanie, w stanie wyniszczającej wojny spowoduje, iż Ukraina będzie krajem, który nie będzie w stanie podnieść się z kolan i niewielu będzie chciało jej w tym pomóc. Tym bardziej że sytuacja jest naprawdę niezwykle trudna. Ukraińcy, moim zdaniem, militarnie są w tej chwili w kiepskim położeniu. Rosjanie odradzają się jak feniks z popiołów. Kto im pomaga? To wie chyba tylko wywiad amerykański, ale Rosjanie powoli, powoli odbudowują swoje wojska. Nie patrz na te propagandowe, medialne obrazki, które pokazują zniszczenia jednego rosyjskiego czołgu, bo nie chodzi o zniszczenie jednego czołgu rosyjskiego. Gdyby mi pokazano, że zniszczono tyśiąc czołgów rosyjskich, to by mnie to zainteresowało, zwróciło moją uwagę, ale jeden czołg?! Niepokoi mnie to, że Rosjanie odtwarzają zdolności bojowe, a Ukraińcy nadal nie są gotowi do tego, aby tę kontrofensywę przeprowadzić. Nie wiem, może nie mają konceptu. Ale to będzie skłaniało wszystkich możliwych tego świata do tego, aby doprowadzić do zawieszenia broni. W tej sytuacji zawieszenie broni będzie, niestety, korzystne dla Putina. Dlatego Zachód musi zrobić wszystko, aby Ukraina była na tyle silna, by nie dać Putinowi żadnych szans.

Pana zdaniem, kto pomaga Rosji?

To dobre pytanie. Na pewno nikt nie ujawnia tego, co robi. Wiemy o tym, że Rosji pomaga Iran i Korea Północna, ale jeżeli pojawiają się na froncie czołgi T90, to coś nam to mówi. Te czołgi były produkowane w wersji eksportowej, niektóre kraje je od Rosji kupowały, nie chcę wskazywać -

które, bo mi nie wolno. Te czołgi albo wróciły do Rosji na zasadzie: „damy wam gaz, ropę, a wy nam oddajcie nasze czołgi, bo nam są potrzebne na już”, albo na innych warunkach. Moim zdaniem jest w Azji kilka państw, które jednak sprzyjają Rosji i Rosji pomagają.

Mówi pan o zawieszeniu broni, w tym momencie, jak pan zauważył, ono byłoby korzystne dla Rosji. Pana zdaniem, prezydent Zelenski na takie zawieszenie broni by przystał?

Odniosę się do tego za chwilę. Zawieszenie broni byłoby dzisiaj korzystne dla Rosji, bo Putin utrzymałby to wszystko, co zdobył na Ukrainie, więc 20 procent terytorium tego kraju. Oczywiście prezydent Zelenski nie ma wyjścia, wie, że jeśli zgodzi się na jakiegokolwiek ustępstwa, naród ukraiński mu tego nie wybaczy. Więc on tak długo, jak chce być prezydentem i chce brać na siebie pełną odpowiedzialność, będzie stał na stanowisku - żadnych ustępstw. Tylko entuzjazm pomocowy, on powoli stygnie i opada. Zelenski ma świadomość, że pewnego dnia może zostać sam ze Stanami Zjednoczonymi i może z Polską. Dlatego, że wszyscy inni zajęci są sobą i swoimi sprawami, głównie gospodarczymi. I wtedy może się okazać, że nasza pomoc będzie pomocą niewystarczającą, a to spowoduje pewne zmiany polityczne w Ukrainie.

Jakie zmiany polityczne?

Nie wiem. Być może wymieniają Zelenskiego, nie wiem. Nie chcę spekulować, jestem od tego daleki. Natomiast chodzi o to, że jeżeli szybko nie dojdzie do rozstrzygnięcia ze strony Ukrainy - takiego wojskowego, militarnego, na który wszyscy czekają, z którym wszyscy wiążą wielkie nadzieje, to za dwa, trzy miesiące na jakiegokolwiek operacje ze strony Ukraińców będzie za późno. Rosjanie naprawdę odtwarzają się, zbroją i liczą na tę kontrofensywę. To bardzo niebezpieczny czas dla Ukrainy.

Wydaje mi się, że dowódcy ukraińscy i politycy ukraińscy doskonale wiedzą o tym, o czym pan mówi, prawda?

Mam nadzieję, że o tym wiedzą, że mają tego świadomość. Natomiast nie wiem, na ile są gotowi do jakiegokolwiek kontrofensywy. Obserwując to, co się dzieje, co robią, a swoje najlepsze formacje wyczerpują w Bachmucie, mam obawy. Nie wiem, czy jest szansa na przeprowadzenie jakiegokolwiek kontrofensywy i to takiej, która pozwoli pobić przynajmniej część armii ro-

WYBUCHY NA KREMLU TO BYŁA MISTYFIKACJA, TEATR DLA UBOGICH. TO BYŁO TAK NIEPROFESJONALNE, ŻE NIKT NIE UWIERZYŁ, ŻE ROSJA ZOSTAŁA ZAATAKOWANA

syjskiej. Zakładam, że celem kontrofensywy jest nie tyle wyzwolenie Ukrainy, bo to jest sprawa wtórna, dopóki nie zostanie pobita armia rosyjska, nie ma co marzyć o wyzwoleniu, co rozbić części armii rosyjskiej. Najlepszym miejscem do uderzenia jest wojsko rosyjskie, które znalazło się w Donbasie. Można, moim zdaniem, łatwo je w tym rejonie Łuku Donbaskiego okrążyć i rozbić. Ale plany operacji mają ukraińscy dowódcy w głowie, oni decydują o wszystkim, co się wydarzy. Czas zaczyna grać na niekorzyść Ukraińców.

Wybuchy na Kremlu - uważa pan, że to była prowokacja Rosjan?

Tak, to była mistyfikacja, rosyjski teatru dla ubogich. To było tak nieprofesjonalne, tak groteskowe, że nikt z nas nie uwierzył, że Rosja została zaatakowana. Adresatem tego, co się wydarzyło, nie byliśmy my i świat, to było społeczeństwo rosyjskie. Rosjanie dowiedzieli się, że ktoś chce ich zniszczyć. Kreml jest dla nich tym, czym na przykład dla islamu jest Mekka, czy dla nas Ziemia Święta. Miejmy tego świadomość - dla Rosjan zamach na Kreml jest dokładnie tym samym. W związku z tym te niby wybuchy na Kremlu miały służyć zmobilizowaniu Rosjan, szczególnie tych młodych, którzy wahają się przed pójściem do wojska. Nie jesteście adresatem tego wydarzenia, byli nim Rosjanie. Putin pokazał, że dokonano zamachu nie tyle na niego, co na rosyjskie święte miejsce - Kreml.

A przelot rosyjskiego myśliwca obok samolotu Straży Granicznej. Co to właściwie było? Kolejna prowokacja?

Rosyjskie łobuzerstwo. To bardzo niebezpieczne, co oni wyprawiają. Uważam, że NATO po raz kolejny pokazuje swoją słabość.

NATO postawiło w stan gotowości bojowej swoje oddziały lotnicze.

To za mało. Ta sytuacja zaczyna mnie bawić. Powiem pani tak, tego typu przechwyceń, czy nad Morzem Czarnym, czy nad Morzem Bałtyckim, mamy już od paru lat całkiem sporo. Proszę mi pokazać jedną reakcję NATO, która miałaby ukroić tego typu proceder. Podnoszą gotowość, podrywają pary dyżurne - ta

bezczytność NATO doprowadzi kiedyś do katastrofy, bo dla mnie to jest bezczytność NATO i natowskich dowódców, którzy są niezdolni do podjęcia decyzji mającej ukroić samowolę rosyjską w powietrzu.

A jaką decyzję powinni podjąć?

Ze strony NATO powinna paść wyraźne odpowiedź, która byłaby odpowiedzią na zagrożenie ze strony rosyjskiego lotnictwa. Nasza załoga opanowała swój samolot, rosyjski myśliwiec wywołał duże wibracje swoimi przelotami. Nasi piloci wytrzymali, uratowali siebie i swój samolot. Bezczytność NATO rozzuchwała Rosjan. Jeżeli leci samolot polskiej Straży Granicznej i w odległości 300 metrów pojawi się samolot rosyjski, który będzie wykonywał jakieś manewry, powinna zostać pojęta decyzja o możliwości zestrzelenia i trzeba to przekazać Putinowi. Trzeba mu powiedzieć jasno - jeżeli taka sytuacja będzie miała miejsce jeszcze raz, użyjemy broni. On musi wiedzieć, że żaden samolot rosyjski nie ma prawa podlecieć w strefie międzynarodowej do samolotu natowskiego na bliżej niż 300 metrów i koniec.

Jak się panu podobały obchody dnia zwycięstwa w Rosji? W defiladzie wzięło udział tylko 8 tys. żołnierzy, przejechał jeden czołg. Wielkiej fety tam raczej nie było, skromniutko jak na Putina.

To raczej była farsa, teatr dla tych, którzy jeszcze Putinowi wierzą. A mam wrażenie, że jest ich coraz mniej. Na pewno dla Rosjan ta pseudoparada była przynębiająca. Co więcej, myślącym uzmysłowiła, że te wspaniałe formacje, które zawsze defilowały, zostały rozbite na Ukrainie. Jestem przekonany, że to wielki wstrząs dla Rosjan.

Wojna trwa już półtora roku. Myśli pan, że Putin i Rosja są już zmęczeni?

Są zmęczeni, na pewno są zmęczeni. Oni wpakowali się w kabałę, jakiej nigdy nikt w historii Rosji im nie zafundował. Putin jest autorem największej katastrofy w historii Rosji. Rosja mu tego nie wybaczy, ale póki co, to on rządzi. I jeszcze go, póki co, wszyscy wspierają. Nie wiem, na sondażach się nie znam, ale media podają, że nadal ma wysokie

notowania w społeczeństwie rosyjskim. Tym bardziej że ta narracja propagandy rosyjskiej pokazuje, iż to NATO prowadzi wojnę przeciwko Rosji. Nie tyle Ukraina, co NATO. To przekonuje Rosjanie, że ta wojna ma sens, oni byli syceni taką narracją od dwudziestu lat.

Dobrze, ale przecież wokół Putina są ludzie, którzy wiedzą, jak jest naprawdę.

Jeżeli miałoby wydarzyć się coś z Putinem, to wydarzyłoby się dużo wcześniej. Wtedy, kiedy na polach Ukrainy była katastrofa, myślę o lecie ubiegłego roku. Putin i cała jego ekipa byli tak przerażeni tym, co się dzieje, że nie wiedzieli, co robić, jak się ratować. Ale nie wykorzystał tego nikt na Kremlu, a teraz już nie wykorzysta, bo Putin ponownie się wzmocnił.

Jak, pana zdaniem, ten konflikt może się rozwinąć?

Myślę, że nie będzie się rozwinął, bo nikt tego konfliktu nie chce. Moim zdaniem dojdzie do zawieszenia broni, być może jesienią tego roku. W tej chwili toczą się zakulisowe działania dyplomatyczne i polityczne. Wiele państw czyni zabiegi, które zmierzają ku temu, aby zatrzymać tę wojnę, nie zakończyć pokojowo, bo pokojowo nie da się jej zakończyć. Zelenski żadnych warunków rosyjskich nie przyjmie. Natomiast chodzi o to, aby wstrzymać działania wojenne, żeby dłużej nie mordować niewinnych ludzi. To chyba najbardziej boli opinię publiczną, a świat tak na dobrą sprawę niewiele zrobił dla zatrzymania tej wojny i zatrzymania Putina.

Zawieszenie broni i co dalej?

No właśnie, to będzie taki stan jak między Koreą Północną i Południową - linia demarkacyjna, linia rozdzielna. Moim zdaniem Ukraina na to nie pójdzie i Rosja o tym wie. Ukraina i Ukraińcy nie odpuszczają i chciałbym bardzo, żeby o tym wiedział cały świat. Ukraina ma prawo do tego, co robi, ma prawo do swoich terytoriów, do prowadzenia wojny przeciwko Rosji. Rosja od tej wojny się nie uwolni. Nie możemy zrobić tego, co zrobili politycy Francji i Niemiec w 2014 roku, kiedy w ramach porozumień mińskich upokorzono Ukrainę. Zelenski na to nie pójdzie i my na to pozwolić nie możemy. Dopóty, dopóki Putin nie wycofa się, Ukraina będzie trzymała wojska w gotowości do tego, aby każdy dogodny moment, każdą chwilę dogodną dla siebie wykorzystać do wypędzenia wojsk rosyjskich ze swojego kraju. I tak właśnie powinno się stać, tak ta wojna powinna się zakończyć.

UKRAIŃCY BĘDĄ MUSIELI ZDERZYĆ SIĘ Z TYM, CO ROSJANIE SZYKUJĄ, NA KIERUNKU POŁUDNIOWYM, BO TAM PRZYGOTOWUJĄ POZYCJE OBRONNE

KAROLINA WANDA OLSZOWSKA: WYBORY W TURCJI NIE BĘDĄ WYPACZONE

– Erdogan na pewno nie dostanie 90 proc. głosów. Turcy bardzo szanują demokrację, a wybory traktują niezwykle poważnie – mówi dr Karolina Wanda Olszowska, historyk i turkolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prezes Instytutu Badań nad Turcją

Wojciech Szczęsny

Czy według pani Polacy zdają sobie sprawę ze znaczenia Turcji dla bezpieczeństwa Polski i Europy?

Wydaje mi się, że nie. Abstrahując od tego, że Turcja obecnie kojarzy się z kierunkiem wakacyjnym, to mówiąc całkiem serio, nasze relacje są u nas zupełnie niedoceniane pod względem geopolitycznym. Oczywiście w szkołach uczy się o całych wiekach wspólnej historii, ale głównie przez pryzmat prowadzonych wojen. Dlatego zapominamy, że po XVII wieku te relacje były znacznie bliższe.

A jak jest pod tym względem w Turcji?

My naprawdę mamy od dawna dobre relacje, więc Turcy odbierają Polskę i Polaków bardzo pozytywnie. Nasz wizerunek wynika np. dzięki wymianie studentów w ramach unijnego programu Erasmus. Co nie zmienia faktu, że czasami dalej nie rozumiemy wpływu polityki tureckiej na nasze bezpieczeństwo.

W takim razie proszę to wyjaśnić.

Turcja panuje nad przejściem między Morzem Czarnym i Morzem Śródziemnym. To ma kluczowe znaczenie także w czasie obecnej wojny, czyli w zawieraniu porozumień o handlu zbożowym. Bez Turcji tych umów by nie było. I teraz można docenić turecką kontrolę nad cieśninami Bosfor i Dardanele. Od zawarcia Konwencji w Montreux regulującej prawo morskie w tym regionie minął już prawie wiek. Obecnie widać, że ciągle ma to znaczenie.

Wydaje się, że często zapominamy też o znaczeniu Turcji w NATO.

Turcja jest niezwykle ważnym komponentem Sojuszu Północnoatlantyckiego i silnym partnerem dla innych państw.

Polska także powinna z tego korzystać zwłaszcza jako jeden z krajów, który jest bezpośrednio zainteresowany osłabieniem nielegalnej imigracji do Europy. Musimy zrozumieć, że na dobrych relacjach z Turcją można zyskać. Z tym że najpierw trzeba przekonać Turków, że nasze bezpieczeństwo i nasza racja stanu są zbieżne z ich dążeniami. Oczywiście to nie jest jednomyślnym i nie we wszystkim będziemy się zgadzać, ale warto te stosunki rozwijać.

W jaki sposób?

Polska mogłaby spróbować pokazać, że jest mediatorem w sprawie wejścia Szwecji, a wcześniej Finlandii, do NATO. Tak jak Turcja chce uczestniczyć w negocjacjach między Rosją i Ukrainą.

Można spotkać się z opiniami, że Turcja już z tej roli zrezygnowała.

Trzeba przyznać, że przez rok Turcji niczego nie udało się pod tym względem osiągnąć. Ale przynajmniej w wymiarze propagandowym Ankara na pewno będzie wskazywała na to, że jest tą stolicą, która deklaruje, że tym mediatorem może być. Zresztą świadczą o tym wspomniany handel zbożem. Turcja może coś zablokować, ale też na różne sprawy przymknąć oko. W ten sposób pokazuje, że jest poważnym graczem na arenie międzynarodowej - dla NATO, dla Unii Europejskiej i dla całego Zachodu. Przypominam, że Turcja pomagała Stanom Zjednoczonym w czasie wycofywania wojsk z Afganistanu. Amerykanie w tym regionie świata nie mają teraz silnej pozycji, ale mają sojusznika w postaci Turcji.

W niedzielę odbędą się wybory prezydenckie i parlamentarne. Co obecnie najbardziej wpływa na nastroje wśród obywateli Turcji?



Olszowska: W Turcji powiedzenie z jakiego regionu się ktoś wywodzi, de facto oznacza deklarację kim się jest

Ludzie żyją inflacją i swoją osobistą sytuacją gospodarczą. Musimy pamiętać, że tam ceny w ciągu kilku lat poszły w górę o kilkaset procent. W tym roku parę razy podnoszono poziom najniższej pensji krajowej, ale ona w dalszym ciągu jest niższa niż inflacja. Spore problemy mają jednak np. urzędnicy niższego szczebla, którzy dostali jednorazową podwyżkę. I to są właśnie problemy Turków. Sporo mówi się także o tym, że tureccy emeryci są jednymi z najbiedniejszych na świecie, że wiele dzieci nie dojada, że mięso stało się dla nich towarem luksusowym i że ludzi nie stać czasami nawet na to, żeby w święta przemieścić się transportem publicznym do rodziny.

Temat lutowego trzęsienia ziemi, w którym zginęło kil-

kadziesiąt tysięcy ludzi, już zniknął?

Absolutnie nie. Wiele tysięcy osób musiało opuścić swoje ziemie, a pomoc publiczna była im przyznana tylko na jakiś czas. W ostatnim czasie nastąpiło zresztą zakończenie postu po pierwszym Ramadanie po tej katastrofie, więc ludzie przeżyli pierwsze święta bez bliskich i opłakiwali ich. Te tematy są bardzo żywe w społeczeństwie tureckim.

Zatem zasłabnięcie prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğana podczas konferencji prasowej nie było tzw. game-changerem jak przedstawiały to polskie media?

Nie. Zasłabł, mówi się, że miał grypę żołądkową. I tyle. Podobnie było z obrzuceniem kamieniami na jednym z wie-

ców burmistrza Sztambułu, który jest kandydatem na wiceprezydenta. Ludzie oczywiście są oburzeni, ale to nie jest coś, co nagle zmienia sytuację społeczną związaną z ogromną polaryzacją polityczną w Turcji.

Na jednym z ostatnich wieców Erdoğan nazywał swojego głównego kontrkandydata Kemala Kılıçdaroğlu „pijakiem” i „ochlapusem”.

Erdoğan bardzo mocno atakuje politycznych rywali za coś, co uważa za laickość. A Kılıçdaroğlu jest alewitą, co w tym kontekście jest bardzo ważne. Jest muzułmaninem, ale z odłamu zbliżonego z szyizmem. W Turcji powiedzenie z jakiego regionu się ktoś wywodzi, de facto oznacza deklarację kim się jest, w coś wierzy i do czego się dąży. Kılıçdaroğlu nie krytykuje też Kurdów, mówi że należy traktować ich jak braci. Opozycja stara się zjednać społeczeństwo i buduje pozytywny przekaz. Erdoğan stara się być bardziej agresywny i buduje kampanię na zasadzie walki. Można powiedzieć, że postawił na zderzenie wartości.

W jaki sposób Recep Tayyip Erdoğan zmienił się na przestrzeni ostatnich dwóch dekad jako polityk - najpierw jako premier, a od 2014 roku jako prezydent?

Przed wszystkim jego partia, czyli Partia Sprawiedliwości i Rozwoju bardzo przyczyniła się do tego, że w Turcji polepszyły się warunki życia. Opieka medyczna jest znacznie lepsza niż kiedyś, zmniejszyła się korupcja. Jakość funkcjonowania najniższych warstw społecznych uległa ewidentnej poprawie. Na początku XX wieku jako premier Erdoğan rozmawiał otwarcie o przyjęciu do Unii Europejskiej, poszerzając wolność słowa, czy prawa obywatelskie. Natomiast po pierwszych dziesięciu latach na stanowisku szefa rządu i późniejszym wyborem na prezydenta nastąpił odwrót od tej polityki. Miało to też związek z nieudanym zamachem stanu w 2016 roku. Władza się umocniła i opanowała kluczowe stanowiska w państwie. Koncepcja rządzenia po iluś latach się zmienia, co znamy z historii.

Przyjmując, że Erdoğan może przegrać wybory - jako kto wolałby zostać zapamiętany? W jednym z szeregu z Atatürkiem, czyli pierwszym prezydentem Republiki Turcji czy raczej Sulejmanem Wspaniałym - sułtanem Imperium Osmańskiego?

Zdecydowanie z Sulejmanem. On uwielbia te porównania i bardzo często odnosi się do dziedzictwa osmańskiego. Oczywiście był etap

w działalności jego partii, gdy nawiązywał do działalności politycznej Kemala Atatürka. Sama zresztą podczas jednej z wizyt w Turcji byłam wraz z międzynarodową grupą gości na Gallipoli, czyli miejscu ważnych starć z okresu I wojny światowej i dostaliśmy wspomnienia oficera, w których nie pojawiło się słowo o Mustafie Kemalu, choć to właśnie dowództwo podczas tej kampanii przyniosło mu sławę. To wskazywało na ewidentny zwrot w kierunku pamięci historycznej osadzonej w przeszłości Imperium Osmańskiego i przede wszystkim dziedzictwa Sulejmana Wspaniałego znanego jako „Prawodawca”, a nie początków republiki z XX wieku - więcej mówiono nawet o puczu z 2016 roku. Skręt polityczny jest widoczny od dawna, jednak Erdoğan nie może sobie pozwolić na całkowite oderwanie od Atatürka, ponieważ jest on dla tego narodu niesamowicie ważną postacią.

Wybory w Turcji będą w pełni demokratyczne?

Na pewno nie będzie tam tak jak na Białorusi czy w Rosji. Erdoğan nie dostanie 90 proc. głosów. Turcy bardzo szanują demokrację, a wybory traktują niezwykle poważnie. Gdy opozycyjny kandydat Ekrem İmamoğlu wygrał wybory na burmistrza Sztambułu różnicą kilku tysięcy głosów, które potem zdecydowano się powtarzać, to potem miał już kilkaset tysięcy przewagi. Turcy poszli zagłosować po to, żeby pokazać, że panuje demokracja. Dodam, że nawet w Polsce przy głosowaniu w ambasadzie tureckiej w Warszawie kolejki były takie, że trzeba było stać nie mniej niż 3 godziny. Teraz zresztą też są, bo w wyborach prezydenckich można już głosować. A ludzie przyjeżdżają z różnych miast.

Skąd zatem doniesienia o braku przejrzystości procesu wyborczego?

W wyborach, o których mówiłam, część kart wyborczych została wydrukowana z kropką. W momencie, gdy głos nie był oddany „odpowiednio”, można było go unieważnić z powodu obecności właśnie innego znaku niż wymagany. To może budzić obawy, że wybory nie będą w pełni transparentne. Jednak już nawet opozycja uspokoiła, że nie było tych kart dużo i żeby nie wzbudzać już teraz niepokojów. Natomiast nie możemy mówić o nieprawidłowościach na wielką skalę, chodzi raczej o setki niż miliony głosów. Na pewno będą kontrowersje, ale wynik nie będzie wypaczony.

NOWY CESARZ KRÓLEWSKIEJ GRY

Kilkanaście dni temu Ding Liren został nowym mistrzem świata w szachach. Jego droga na szczyt jest tak niesamowita, że brzmi wprost niewiarygodnie

Kacper Rogacin

Historia tego, w jaki sposób Ding Liren został 17. mistrzem świata w szachach, jest tak niesamowita, że brzmi wręcz niewiarygodnie. W jego drodze na szachowy szczyt miało miejsce wprost kosmiczne nagromadzenie pozytywnych zbiegów okoliczności. Ale ostatecznie Ding wykorzystał szansę, którą dostał, pokonał rywala i został pierwszym mistrzem świata w szachach pochodzącym z Chin.

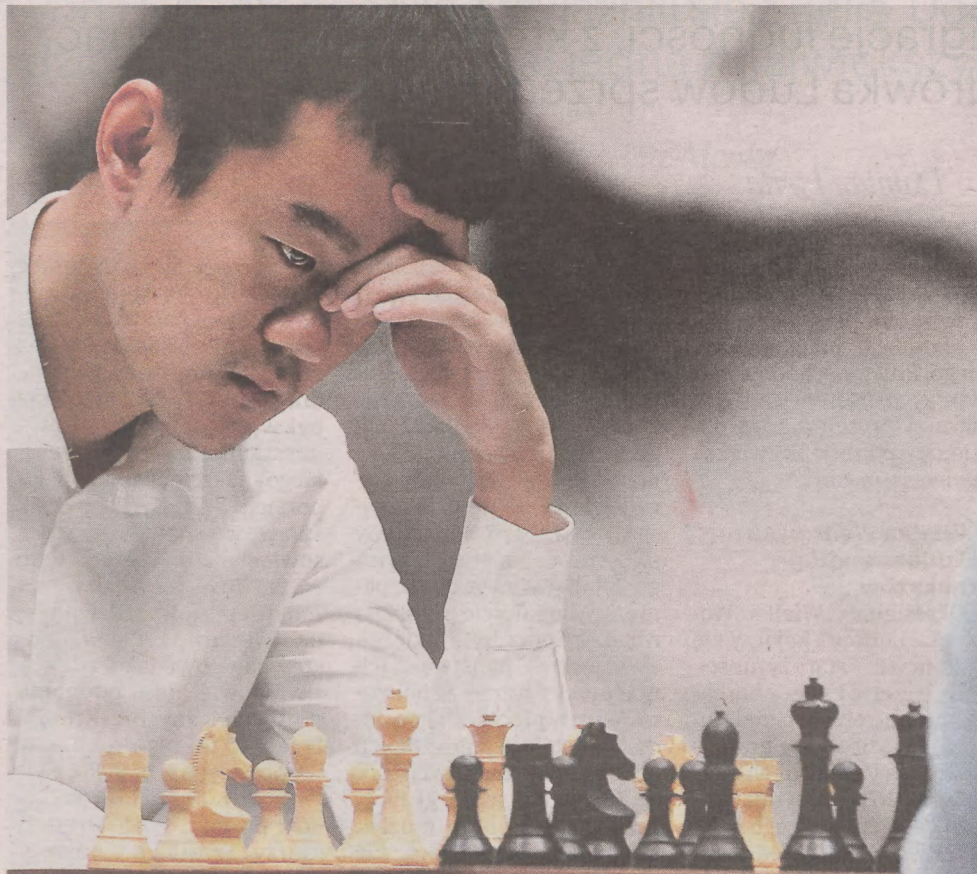
Ostatnie wolne miejsce przy szachownicy

Magnus Carlsen - nawet osoby, które nie interesują się szachami, kojarzą tego gościa. Genialny Norweg (zdaniem wielu najlepszy szachista w historii) dosłownie zdominował królewską grę w ostatniej dekadzie. Tytuł mistrzowski zdobył w 2013 roku i od tego czasu czterokrotnie bronił go bez poważniejszych problemów. Wszystkim wydawało się, że taki stan rzeczy będzie trwał jeszcze długie lata - w końcu 32-letni obecnie Carlsen nadal jest w piekielnie wysokiej, być może nieosiągalnej dla nikogo innego na świecie formie. Ale - jak to z Carlsenem - nigdy nic nie wiadomo.

Cofnijmy się jednak do czerwca 2022 r. W Madrycie trwały przygotowania do organizacji turnieju pretendentów. To obowiązująca w szachowym świecie formuła wybierania zawodnika, który zawalczy o mistrzostwo świata z obecnym czempionem. Aby zostać jednym z kandydatów, trzeba spełnić pewne określone warunki.

Ostatecznie udział w turnieju organizowanym w stolicy Hiszpanii wywalczyło sobie ośmiu zawodników, m.in. Polak Jan Krzysztof Duda, wicemistrz świata Jan Niepomniaszczij, czy były wicemistrz Alireza Firouzja.

Wśród kandydatów miał znaleźć się również bardzo silny szachista Siergiej Kariakina. Ale Rosjanin od początku wojny na Ukrainie popierał działania Władimira Putina i wręcz uprawiał proputinowską propagandę w swoich mediach społecznościowych (nawzał m.in. Ukraińców „nazistami”). Międzynarodowa Federacja Szachowa (FIDE) przez pewien czas tolerowała jego wybruki, jednak ostatecznie



Ding był już w ciężkich tarapatkach w meczu o mistrzostwo świata. Ale ostatecznie udało mu się odwrócić losy spotkania

podjęła decyzję o zawieszeniu zawodnika na 6 miesięcy. To sprawiło, że w turnieju pretendentów pojawiło się jedno wolne miejsce.

Regulamin FIDE mówił jasno - w przypadku dyskwalifikacji jednego z kandydatów, do turnieju awansuje zawodnik z najwyższym rankingiem FIDE, ale pod warunkiem, że w okresie 12 miesięcy przed turniejem rozegra co najmniej 30 rankingowych partii szachów klasycznych. I tu na scenie pojawia się Ding Liren.

Tylnymi drzwiami do turnieju kandydatów

Urodzony 24 października 1992 roku w Wenzhou szachista był od lat uważany za duży talent. Arcymistrzem został w 2009 roku i uczynił to w sposób naprawdę spektakularny - w ciągu niecałego miesiąca wypełnił trzy normy arcymistrzowskie, nie mając wcześniej żadnego tytułu. Nie wdając się w szczegóły - jest to niezwykle rzadka sytuacja i bardzo imponujące osiągnięcie. Od tamtego czasu Liren konsekwentnie budował swoją pozycję w szachowym świecie. Trzykrotnie zo-

stał mistrzem Chin, a także przekroczył „magiczną” barierę 2800 punktów w rankingu FIDE. W pewnym momencie tylko Magnus Carlsen był od niego pod tym względem lepszy.

Gdy ogłoszono dyskwalifikację Kariakina, wydawało się, że to właśnie Ding wskoczy na jego miejsce. Ale pojawił się wielki problem. Pandemia koronawirusa spowodowała, że w okresie 12 miesięcy przed turniejem pretendentów Chińczyk zagrał jedynie cztery partie rankingowe. Na zagranie brakujących 26 Ding miał więc... ledwie kilkadziesiąt dni. Sztab Lirena stanął na głowie i zorganizował zawodnikowi aż 28 partii w ciągu niecałego miesiąca. Rywalami Dinga byli zdecydowanie niżej notowani zawodnicy, co wywołało głosy

o nie do końca uczciwych praktykach, ale fakty są takie, że wszystko odbyło się w stu procentach zgodnie z przepisami. W efekcie Liren osiągnął wymagany pułap partii i rzutem na taśmę wślizgnął się do turnieju pretendentów.

Carlsen ma już dość. Nieoczekiwany prezent

Specyfika turnieju pretendentów jest taka, że liczy się w nim tylko i wyłącznie wygrana. Zwycięzca zagra o mistrzostwo świata, a pozostała siódemka zawodników wróci do domów z niczym. Nie ma tu więc miejsca na kunktatorstwo i granie na remis - trzeba robić wszystko, by wygrać kolejne partie.

Tymczasem Ding Liren rozpoczął ubiegłoroczny turniej w Madrycie od... porażki i sied-

miu remisów. Po ośmiu z czternastu rund miał więc na koncie 3,5 punktu i był praktycznie bez szans na zwycięstwo w całym turnieju. W Madrycie dominował Jan Niepomniaszczij.

Ding wiedział już, że nie wygra. Pozbył się więc presji, z którą ewidentnie sobie nie radził i od tego momentu zaczął grać wyśmienicie. Finalnie zajął drugie miejsce w turnieju - właśnie za plecami „Nepo”. Wynik bardzo fajny, jednak w praktyce niedający niczego.

Ale nagle, kilkanaście dni po zakończeniu turnieju kandydatów, Magnus Carlsen oświadczył publicznie, że on z „Nepo” grał nie będzie, ponieważ... ma już dość meczów, w których musi bronić tytułu mistrza świata.

- Rozmawiałem z moimi współpracownikami, z FIDE, z Janem i wniosek jest bardzo prosty. Nie mam motywacji do zagrania kolejnego meczu. Czuję, że nie mam zbyt wiele do wygrania, a do tego nie za bardzo lubię takie mecze - powiedział Carlsen w podcaście „The Magnus Effect”.

Norweg już wcześniej publicznie narzekał na format meczu o mistrzostwo świata, który sprawia, że urzędujący czempion w praktyce jest skazany na nieustanne przygotowywanie się do obrony tytułu. Po dziesięciu latach Carlsen powiedział: „dość”. Oświadczył, że szachów nie rzuca i zamierza po prostu grać w turniejach na całym świecie. Ale stwierdził, że nie będzie bronił tytułu i nie wystąpi w zaplanowanym na kwiecień 2023 roku meczu o mistrzostwo świata. Nowego mistrza miał wyłonić mecz pomiędzy dwoma najlepszymi zawodnikami turnieju pretendentów: Janem Niepomniaszczijem i... Dingiem Lirenem.

Z piekła do nieba, czyli rollercoaster w Astanie

Chociaż „Nepo” w wywiadach komplementował Dinga i twierdził, że czeka go trudny pojedynek, to większość ekspertów uważała, iż to właśnie urodzony w Briańsku szachista zostanie nowym mistrzem świata. Przemawiało za tym m.in. dużo większe doświadczenie Jana, który w 2021 roku grał już w meczu o czempionat (przegrał wtedy wyraźnie z Carlsenem).

Ale Ding nie zamierzał składać bronii. Na swojego se-

kundanta wybrał Richarda Rapporta - mocnego węgierskiego zawodnika, reprezentującego obecnie Rumunię. Rapport pomagał Lirenowi w przygotowaniach, a także pojechał z nim do Astany, gdzie 7 kwietnia tego roku rozpoczęła się mecz o mistrzostwo świata.

Rywalizacja na dystansie czternastu partii była od początku bardzo zacięta. „Nepo” wyszedł na prowadzenie po drugim starciu, Ding odrobił straty, ale po siódmej rundzie Rosjanin znów miał jeden punkt więcej. Kolejne cztery partie zakończyły się remisami i wydawało się, że Niepomniaszczij już nie odda prowadzenia w meczu.

W dwunastej partii „Nepo” miał dużą przewagę. Gdyby wygrał, Ding nie miałby już praktycznie szans na mistrzostwo. Ale Chińczykowi w spektakularny (choć nieco szczęśliwy) sposób udało się odwrócić losy spotkania i to on cieszył się ze zwycięstwa w tej partii, wyrównując wynik meczu. Ostatnie dwa starcia zakończyły się remisami, więc o tym, kto zostanie mistrzem świata, miała zadecydować dogrywka.

W pierwszych trzech starciach tie-breakowych padł remis, ale w czwartej rundzie dogrywki grający czarnymi Ding wykorzystał błąd rywala i wygrał. W rezultacie został 17. mistrzem świata w szachach w historii.

Podsumujmy ostatni rok w wykonaniu Dinga Lirena: pierwotnie nie zakwalifikował się do turnieju pretendentów, ale zagrał w nim z powodu dyskwalifikacji Siergieja Kariakina. W turnieju zajął drugie miejsce, ale z powodu rezygnacji Carlsena awansował do meczu o mistrzostwo świata. W nim przegrywał, jego rywal miał tytuł na wyciągnięcie ręki, ale Ding odwrócił losy meczu i został mistrzem świata.

W środowisku szachowym nie brak głosów, że Chińczyk jest mistrzem „przyszywanym”, ponieważ gdyby Carlsen chciał, to dalej prawdopodobnie byłby czempionem. Nieco prawdy zapewne w tym jest, ale Ding Liren z pewnością zasłużył na ten tytuł. A emocje, jakie zafundował kibicom w ostatnim miesiącu sprawiły, że kolejny mecz o mistrzostwo świata zapowiada się jeszcze bardziej pasjonująco.

*ZWYCIĘSTWO DINGA LIRENA
W MECZU O MISTRZOSTWO
ŚWIATA JEST POCZĄTKIEM
CAŁKOWICIE NOWEJ ERY
W SZACHACH*

FOT. STANISLAV FILIPPOV/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

KONIEC WOJNY – POCZĄTEK NOWEJ EUROPY

Rok 1945 przyniósł nie tylko zakończenie najstraszniejszej wojny w historii Europy, ale także olbrzymią migrację ludności, z którą mogła się równać jedynie Wielka Wędrówka Ludów sprzed 14 stuleci

Damian Fierla

8 maja 1945 roku wojna w Europie dobiegła końca. Dzień wcześniej we francuskiej miejscowości Reims akt kapitulacji wszystkich formacji wojsk niemieckich podpisali: w imieniu wojsk lądowych - generał-pułkownik Alfred Jodl, w imieniu lotnictwa - major Wilhelm Oxenius i w imieniu marynarki wojennej - admirał Hans-Georg Friedenburg. Stronę zwycięzców reprezentowali: amerykański generał Walter Bedell Smith oraz sowiecki generał-major Iwan Susłoparow. Dzień później, na żądanie Stalina, akt kapitulacji powtórzono w Berlinie. Tym razem stroną niemiecką reprezentowali: feldmarszałek Wilhelm Keitel, generał-pułkownik Hans-Jürgen Stumpff oraz - przewieziony naprędce z Reims do Berlina - admirał Friedenburg, jedyny niemiecki dowódca, który złożył podpis pod oboma aktami kapitulacji. Rolę absolutnego zwycięzcy w okupowanej stolicy Niemiec pełnił sowiecki marszałek Żukow. On był tu gospodarzem i mimo obecności przedstawicieli wojsk amerykańskich, brytyjskich i francuskich, mogło się wydawać, iż Niemcy kapitulują jedynie przed Związkiem Sowieckim w obecności swoich sojuszników. Nikt nie przywiązywał wówczas do tego zbytnej wagi. Przecież wreszcie, po sześciu latach nieszczęść, mordów i okrucieństw, w Europie zapanował pokój.

Przesuwanie granic

Polityczna mapa Europy uległa diametralnym zmianom. Związek Sowiecki stał się ich największym beneficjentem. Armia Czerwona stacjonowała w Warszawie, Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie i Sofii. Stalin mógł sam decydować o losach narodów Europy Środkowej i granicach państw. Nikt nie przypominał, iż to właśnie on przez pierwsze dwa lata wojny był największym sojusznikiem Hitlera.

O terenach zajętych przez Rosjan w latach 1939-1940 nie pamiętano. Zniewolone Litwa, Łotwa i Estonia nie doczekały się wolności, odcinana od Rumunii Mołdawia traktowana była jak tereny od wieków należne Rosjanom, tak jak wschodnie tereny Polski. Mocarstwa zachodnie w niewielkim stopniu akcentowały niezadowolenie wobec tego, jak Stalin traktował tereny zajęte przez niego przy współudziale i akceptacji Hitlera.

Finlandia nie odzyskała ziem utraconych w 1940 roku, które weszły w skład utworzonej przez Stalina Republiki Karelo-Fińskiej, przyczółku dla planowanej aneksji całej Finlandii. Litwa, Łotwa, Estonia i Mołdawia pozostały sowieckimi republikami związkowymi. Wschodnia granica Rzeczypospolitej właściwie pokrywała się z linią Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku, ustaloną podczas IV rozbioru Polski. Teraz, po zwycięskiej wojnie, Stalin chciał o wiele więcej.

Dzielenie Europy

Do Związku Sowieckiego przyłączono północną część Prus Wschodnich z Królewcem oraz Zakarpacie z Užhorodem. Na szczęście Wielka Trójka, tj. ZSRR, USA i Wielka Brytania, zgodna była co do tego, iż Polska musi przesunąć swe terytorium na Zachód. Ale jak daleko? Stalin nie chciał zbyt silnej Polski. Miała być krajem wasalnym, pełniącym rolę buforu w nadchodzącej wojnie z zachodnią Europą. Toteż w pierwotnej wersji Stalina zachodnia granica Polski miała przebiegać wzdłuż Odry jeszcze w górnym jej biegu, pozostawiając po stronie niemieckiej Wałbrzych, Legnicę i Zieloną Górę oraz dzieląc pomiędzy oba kraje Gliwice, Opole i Wrocław. Na konferencji w Poczdamie ustalono jednak, iż granica polsko-niemiecka przebiegać będzie wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej z odchyleniem na korzyść Polski w okolicach Szczecina, tak aby port w Świnoujściu znalazł się w granicach państwa polskiego. Prusy Wschodnie, bez większych ingerencji Amerykanów i Brytyjczyków, podzielono pomiędzy Związek Sowiecki a Polskę.

Wielka Wędrówka Ludów według nakazów

Określenie „Wielka Wędrówka Ludów” kojarzy się z końcem starożytności, kiedy to setki tysięcy barbarzyńców, uciekając przed Hunami, wdarło się w granice Cesarstwa Rzymskiego i doprowadziło do jego upadku. Różnica pomiędzy wędrówką ludów w V wieku a wędrówką w połowie XX wieku polegała przede wszystkim na tym, iż w przeciwieństwie do migracji Gotów, Franków czy Wandalów w zamierzonych czasach, ta współczesna, rozgry-

wająca się po 1945 roku, była zinstytucjonalizowana. Nikt w V wieku nie nakazywał Longobardom czy Burgundom opuszczać swych dotychczasowych siedzib i nie zmuszał do osiedlania się gdzie indziej. Plemiona germańskie same wybierały kierunek swej wędrówki i miejsce, w którym zakładały swoje nowe państwa - Ostrogoci Italię, Wizygoci Hiszpanię, a Wandalowie północną Afrykę. Teraz było inaczej. Zwycięskie państwa, ich urzędnicy i żołnierze nadzorowali cały proces. Miliony ludzi zostało zmuszonych do opuszczenia swych domów i porzucenia grobów przodków. Osiąść musieli tam, gdzie im kazano, nie tam, gdzie chcieli.

Głównych sprawców nieszczęścia Europy „nowa wędrówka ludów” dotknęła w różny sposób. Przegrani Niemcy i ich sojusznicy mu-

siali opuścić tereny należące teraz do innych państw, tych, na które napadli i których obywateli mordowali przez sześć lat wojny. Obywatele drugiego agresora, który teraz był w gronie zwycięzców - mieszkańcy Związku Sowieckiego - także nie uniknęli deportacji. Teraz była to jednak sprawa wewnętrzna państwa sowieckiego, które miało w tym duże doświadczenie. Tutaj deportowani dzielili się na dwie grupy. Pierwsi ostrzegani byli jako zdrajcy i wrogowie ludu, podobnie do wypędzanych z Kresów Polaków po 1939 roku, czy wywożonych w głąb Rosji Litwinów, Łotyszy i Estończyków po roku 1940. Drudzy, którzy zostali zmuszeni do zasiedlania opuszczanych miejsc, tak jak rosyjscy Żydzi od połowy lat 30., osadzeni w Żydowskim Obwodzie Autonomicznym na Dalekim Wschodzie.

Powojenne deportacje

Na mocy postanowień poczdamskich z Polski deportowano około 3,5 miliona, a z obwodu królewieckiego, przyznanego Sowietaom, ponad 100 tysięcy Niemców, gdyż tylu pozostało po wkroczeniu Armii Czerwonej. Dekret prezydenta Czechosłowacji Edvarda Beneša umożliwił wydalenie z kraju 3 milionów Niemców i 100 tysięcy Węgrów. Jednocześnie z terenów zabranych Polsce przez Związek Sowiecki siłą wysiedlono ponad 1,2 miliona Polaków i pół miliona Rosjan zasiedliło obwód królewiecki, zwany teraz kaliningradzkim, i była to prawdopodobnie jedyna niewymuszona migracja w granicach Związku Sowieckiego - mimo olbrzymich zniszczeń wojennych na terenie byłych Prus Wschodnich poziom życia, infrastruktura, budynki, kanalizacja i drogi były w o wiele lepszym stanie niż w Rosji, i to nawet na tere-

nach niedotkniętych wojną. Nikt więc Rosjan do osiedlania się w Królewcu zmuszać nie musiał.

Na południu kontynentu przymusowe migracje również stały się codziennością. Węgrów wypędzano z Jugosławii, Rumunii i Zakarpacia, z którego wygnano także Czechów i Słowaków. Bułgarów zmuszono do wyjazdu z Jugosławii, a Włochów - z dalmatyńskiego wybrzeża Adriatyku. Rumuni wyrzucani byli z domów w zajętej przez Rosjan Bukowinie, a Niemcy ze Słowenii do okupowanej Austrii.

Związek Sowiecki przystąpił także do zinstytucjonalizowanej deportacji wewnętrznej. Nie było to nic nowego dla Rosjan. Od kilkuset lat przymusowe wysiedlanie społeczności, a nawet całych narodów było jednym ze sposobów zarządzania wieloetnicznym społeczeństwem. Lenin, a później Stalin doprowadzili ten sposób zniewalania narodów do perfekcji. Wywózki w głąb Rosji, głównie do Azji Środkowej i na Syberię, rozpoczęły się już w 1944 roku. Setki tysięcy oskarżonych o kolaborowanie z Niemcami Ukraińców, Tatarów Krymskich, Kozaków, Niemców Nadwożańskich i Czeczenów deportowano w odległe, nienadające się do życia części Rosji, gdzie większość umierała z głodu, chorób lub wycieńczenia. Wielokulturowość i wieloetniczność państw Europy Środkowej przeszła właściwie do historii. Polska, Niemcy, Czechy, Węgry, Słowacja, Słowenia i Austria stały się państwami niemal jednolitymi etnicznie z niewielkim tylko odsetkiem mniejszości narodowych. Wyjątki stanowią Węgrzy w należącym do Rumunii Siedmiogrodzie i należącym do Ukrainy Zakarpaciu, Polacy na Białorusi i Litwie, czy Albańczycy w Macedonii Północnej.

Rozważając temat deportacji i zmieniających się granic, być może ktoś pomyśli o „dziejowej sprawiedliwości”. Ale dlaczego dotknęła ona Polskę, która jako pierwsza została zaatakowana zarówno przez Hitlera, jak i Stalina, a przecież nigdy nie przyłączyła się do agresorów, broniąc zarówno terytorium i człowieczeństwa? Jaką odpowiedź odnaleźć można w słowach Ronaldą Reagana, który dobrze wiedział, gdzie leży „imperium zła”, a gdzie jest miejsce naszej Ojczyzny: „Polska nie jest ani na wschodzie, ani na zachodzie. Polska jest centrum cywilizacji europejskiej. Wniosła rzeczywistość wiele w kształtowanie się tej cywilizacji. Czyni to również dzisiaj w sposób znaczący, nie godząc się na uciemiężenie”.



FOT. KAMIL PESZAT

„SZKOŁA CIEMNOŚCI”, CZYLI SOWIECKIE IMPERIUM ZŁA

Alice i Dietrich von Hildebrandowie przyjaźnili się z Bellą Dodd, nawróconą komunistyczną agentką, dzięki której świat poznał jedną z największych sowieckich tajemnic.

Jarosław Mańka

Dietrich von Hildebrand, który urodził się w protestanckiej rodzinie w Austro-Węgrzech, nawrócił się wraz z pierwszą żoną na katolicyzm w 1914 r. Bardzo ważnym wydarzeniem w życiu Dietricha było spotkanie w Zizers z generałem jezuitów, ojcem Włodzimierzem Ledóchowskim, o którym Hildebrand powiedział, iż „jest to wyjątkowy człowiek o ponadprzeciętnej inteligencji i potężnej osobowości, który promieniował głębokim życiem duchowym”.

„W niegodziwości”

Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r., Dietrich wraz z żoną i synem uciekli do Wiednia. Tam, przy wsparciu kanclerza Engelberta Dollfusa, publikował w antynazistowskim piśmie „Der Christliche Ständestaat”. Hildebrand radykalnie występował przeciw komunizmowi i nazizmowi - oba te systemy postrzegał jako „bliźniaczych braci w niegodziwości”. O jego działalności Hitlerowi osobiście raportował wicekanclerz III Rzeszy Franz von Papen, że to „wróg numer jeden narodowego socjalizmu”. Wkrótce też naziści skazali go na karę śmierci.

Po Anschlussie Austrii w 1938 r. Dietrich von Hildebrand wyemigrował razem z żoną do Stanów Zjednoczonych (przez Szwajcarię, Vichy, Portugalię i Brazylię). Tam rozwijał karierę naukową, m.in. na Uniwersytecie Fordham. Po śmierci

pierwszej żony ożenił się ze swoją studentką Alice, która stała się znaną w świecie katolicką intelektualistką.

„W niegodziwości”

Na początku lat 50-tych Hildebrand doszedł do wniosku, iż Kościół Katolicki w USA jest najprawdopodobniej zinfiltrowany przez komunistów. Jego przypuszczenia potwierdziła była agentka komunistyczna - Bella Dodd, która wyznała, iż komuniści zwerbowali ok. 1100 agentów, którzy trafili do seminariów w USA celem infiltracji



Bella Dodd, radziecka agentka, która „odpokutowała” swoją winę.

Kościola Katolickiego. Dodd, nawrócona na katolicyzm przez abp Fultona Sheena “odpokutowywała” swoją działalność w partii komunistycznej, m.in. poprzez występy i odczyty na terenie USA, w których obnażała prawdziwe cele komunistów. W jednym z takich odczytów (w amerykańskim Orange) uczestniczyła Alice von Hildebrand. W 1953 r. Dodd pod przysięgą zeznawała przed Kongresem USA opowiadając o komunistycznej infiltracji także w związkach zawodowych i partiach politycznych. O amerykańskich seminariach katolickich mówiła wprost:

„W latach trzydziestych wprowadziliśmy tysiąc stu mężczyzn do kapłaństwa, aby zniszczyć Kościół od wewnątrz. Chodziło o to, aby ci ludzie zostali wyświęceni, a następnie wspięli się po drabinie wpły-

wów i władzy jako prałaci i biskupi.”

Zdaniem Belli Dodd był to pomysł Stalina, który sam w młodości był prawosławnym seminarzystą i zdawał sobie sprawę, jak ważną rolę odgrywa Kościół w życiu publicznym. To Stalin nakazał sięgać po ludzi bez wiary i moralności, by zgodnie z zasadami sztuki wojny Sun Tsu rozkładać społeczeństwo wroga od środka.

Dlatego na agentów wybierani byli ludzie niewierzący w Boga, najczęściej ateści, komuniści, a wśród nich także homoseksualiści, którzy zyskali w ten sposób łatwy dostęp do dużej liczby młodych chłopców. Zadanie nie było trudne: mieli za darmo mieszkanie i wyżywienie, cieszyli się szacunkiem i prestiżem społecznym, a jednocześnie ożywiało ich poczucie tajnej misji wy-



Dietrich von Hildebrand, znany katolicki intelektualista i jego żona Alice.

mierzanej w zniechęconą instytucję. Ryzyko zdemaskowania było żadne, bo nie musieli kontaktować się z centralą i wykonywać konkretnych zadań. Wystarczyło, że prowadzili podwójne życie i pod przykrywką dobra szerzyli zło.

„W niegodziwości”

Bella Dodd o swojej roli agentki komunistycznej, jak i o nawróceniu napisała wspomnienia, które zostały opublikowane w USA pod tytułem „Scholl of Darknes”. „Szkoła ciemności” opowiadająca o działalności komunistycznych agentów w latach 40. i 50. XX wieku w USA, paradoksalnie jest aktualna także na początku wieku XXI i to nie tylko w odniesieniu do kontynentu amerykańskiego. Z postacią Belli Dodd (a następnie Alice von Hildebrand) po raz pierw-

szy zetknąłem się podczas realizacji filmu „Rewolucja totalnej wolności” opowiadającego o Rewolucji '68 roku w USA i Europie Zachodniej.

Jak się okazało, Bella Dodd posiadała wiedzę odnośnie agentów komunistycznych nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w Watykanie, i stopniowo dzieliła się tą wiedzą z małżeństwem Hildebrandów. Alice zapisała relację ze wstrząsającej rozmowy Belli Dodd z Dietrichem, do której doszło w mieszkaniu Hildebrandów w New Rochelle w stanie Nowy Jork w latach 60. (Bella Dodd odwiedzała Alice i Dietricha kilkakrotnie w latach 1965-1967):

„DvH: Boję się, że Kościół został zinfiltrowany.
Bella: Boisz się o to, drogi profesorze - ja o tym wiem! Kiedy byłam oddaną komunistką, utrzymywałam bliski

kontakt z czterema kardynałami, którzy pracowali dla nas w Watykanie. Do dzisiaj są oni bardzo aktywni”.

Mąż Alice von Hildebrand, Dietrich nazywany przez papieża Piusa XII „XX-wiecznym Doktorem Kościoła”, a przez kardynała Ratzingera „jedną z najwybitniejszych postaci naszych czasów” zmarł w 1977 r. Od swojego nawrócenia w 1912 r. aż do śmierci codziennie przyjmował Eucharystię.

Alice von Hildebrand przez kolejne lata kultywowała pamięć o mężu zakładając z kilkoma jego uczniami Projekt Dziedzictwa Dietricha von Hildebranda. Podobnie jak mąż była przeciwniczką modernizmu, występując szczególnie przeciwko feminizmowi, jak mawiała: „30 lat swojego życia poświęciłam na walkę z horrorem zwanym feminizmem”. ©

Obali pan mit, że żołnierza - ochotnika, który na co dzień nie przebywa w koszarach, da się wyszkolić jak zawodowca? W takim systemie, jaki obowiązuje w WOT?

Oczywiście. Trzeba bowiem zrozumieć pewną ważną kwestię. Cykl szkolenia w Wojskach Obrony Terytorialnej trwa trzy lata. Dopiero po owoch trzech latach żołnierze mają odpowiedni poziom wiedzy, umiejętności, są zgrani w poszczególnych plutonach, kompaniach, gotowi do działań na współczesnym polu walki. Natomiast wiele z tych osób ma już pewien potencjał. To są często byli żołnierze zawodowi, osoby po przeszkoleniu, członkowie grup proobronnych, paramilitarnych. Tych osób podstaw nie trzeba już uczyć. No i jest jeszcze atut najważniejszy, o którym już mówiliśmy - motywacja. Tej na pewno nikomu u nas nie brakuje.

A odpowiedzialność za utrzymanie dobrej kondycji fizycznej w czasie, gdy są poza jednostką, w swoim codziennym życiu?

To prawda. Wszyscy moi podkomendni wiedzą, że żeby podołać trudom szkolenia, muszą o siebie dbać, utrzymywać wysoką sprawność fizyczną. Procedura zaraz po wcieleniu wygląda następująco - żoł-

nier jest poddawany weryfikacji sprawności fizycznej. Nie chodzi o to, aby go „przećczołgać”, lecz sprawdzić, na jakim jest etapie, i uświadomić mu ewentualne braki. Dopiero po pierwszym roku szkolenia żołnierz przystępuje do egzaminu i można ocenić, czy notuje progres czy regres. W czasie obowiązkowych szkoleń rotacyjnych, które co miesiąc żołnierz musi odbywać, są również zajęcia z wychowania fizycznego. W ich trakcie żołnierz sam ma szansę ocenić stan swojej sprawności, czy jest w stanie podołać wyzwaniom. Obiektywnie trzeba przyznać, że trochę kilogramów trzeba w czasie marszów dźwigać.

Czy region działania przypisany 7. PBOT determinuje przygotowanie taktyczne żołnierzy? Czy ma znaczenie bliskość morza, Zalewu Wiślanego czy duża liczba obszarów leśnych?

Oczywiście. Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej już wcześniej określiło, że niektóre oddziały będą profilowane, w zależności od regionu, od ukształtowania terenu. 7. PBOT z racji tego, że operuje na terytorium mającym dostęp do morza, gdzie występuje spora liczba jezior, będzie dysponowała kompanią wodną. To oczywiście nie

będzie pododdział, który będzie miał zdolności porównywalne do Marynarki Wojennej czy grupy wojsk specjalnych, które realizują swoje zadania na akwenach wodnych. Natomiast będzie miał odpowiednie wyposażenie i przeszkolenie do wsparcia działań na wodzie nie tylko innych rodzajów wojsk, ale i służb ratowniczych.

Zalóżmy, że pojawiają się informacje o tzw. zielonych ludzikach - na przykład w porcie lub w centrum Gdańska. Jakie działania podejmują w tej sytuacji 7. PBOT?

Realizuje działania zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Tyle mogę powiedzieć. Pamiętajmy natomiast, że „zielone ludziki” nie pojawiają się nagle, znikąd, i my wiedzy o przygotowaniach do tego typu wrogich działań mieć nie będziemy. Służby, począwszy od wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, po Straż Graniczną, policję, cywilne instytucje itd. prowadzą stały monitoring. Nie chciałbym mówić o całym systemie, bo to są w znacznej mierze aspekty już niejawnne, ale zaręczam, że zaskoczyć się nie damy.

Rozumiem jednak, że jesteście gotowi i na taki scenariusz...

Jesteśmy gotowi na wszystko.

Jak się czuje marynarz, były formoziak, dowodzący piechocińcami?

Przysłowiowa barwa beretu określa tylko przynależność do formacji, w żaden sposób nie wartościuje jej jakości, stopnia przygotowania do działań. Służba wojskowa, szkoła wojskowa, przygotowują do tego typu zmian. I każde stanowisko, każdy rodzaj wojsk, w którym służyłem, zapewniał naukę sztuki wojskowej, dostarczał wielu, zupełnie odmiennych doświadczeń. Co ciekawe, muszę przyznać, że pierwsza jednostka, w której służyłem zaraz po ukończeniu szkoły wojskowej, to również była jednostka obrony terytorialnej, konkretnie 1. Gdańska Brygada Obrony Terytorialnej. Któryś z kolegów nawet śmiał się ze mnie, że trafiłem do niezbyt elitarniej jednostki. Ale ten człowiek mylił się kompletnie, bo niemal 90 procent kadry tej brygady stanowili żołnierze, którzy służyli wcześniej w tzw. niebieskich beretach. Mieli olbrzymie doświadczenie i wiedzę. Wiele się od nich nauczyłem. Formoza była rzeczywiście miejscem, z którego wyniosłem najwięcej. Niemniej wszystko, czego się nauczyłem w czasie dotychczasowej kariery, dziś procentuje. Staram się przekazywać swoją wiedzę, kształto-

wać moich podwładnych, pokazywać im, jak najlepiej realizować zadania, jak działać w sposób skuteczny.

Postać kpt. mar. Adama Dedio, patrona jednostki, jest kluczowa dla morale 7. Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej?

Zależało mi bardzo mocno, żeby patronem została postać związana z regionem, z którą wszyscy moglibyśmy się utożsamiać. By żołnierze widzieli, że postawa patrona, to, jak podchodził do słów patriotyzm, ojczyzna, była autentyczna. Chciałem też, z racji nadmorskiego położenia regionu, by był to marynarz. W wojsku nie ma demokracji, ale odbyło się głosowanie, w czasie którego żołnierze wybierali patrona spośród trzech wytypowanych wcześniej kandydatów. Kpt. mar. Adam Dedio miał najwięcej zwolenników. W czasie procedury nadawania patrona jednostce jeden z oficerów stwierdził, że postać kpt. Dedio to doskonały wybór. Należy on do takich żołnierzy, którzy nie są jeszcze bardzo dokładnie znani historii, a realizowali niesamowicie skomplikowane zadania i zapłacili za swoją walkę najwyższą cenę. Bardzo się cieszę, że kpt. mar. Adam Dedio jest naszym patronem.

Jakie plany ma 7. PBOT na najbliższe miesiące, lata?

Szkolenie, szkolenie i jeszcze raz szkolenie. Musimy być przygotowani na każdą ewentualność czasu pokoju i wojny. W dalszym ciągu będziemy realizować wsparcie Straży Granicznej w zakresie ochrony granicy państwowej. Będziemy rozwijać te pododdziały, które zostały sformowane w ubiegłym roku. W 2023 r. chcemy ten proces zakończyć i rozpocząć właściwą fazę ich szkolenia. Nabór do brygady nadal będzie realizowany. Rotacja żołnierzy jest dosyć duża, co wynika z faktu, że coraz więcej ochotników będących w WOT, w związku z procesem zwiększenia liczebności armii, przechodzi do struktur zawodowych. To poniekąd naturalne, taka zresztą przyswierała idea w trakcie tworzenia terytorialnej służby wojskowej - by zbudować odpowiednie rezerwy osobowe dla armii zawodowej, by przygotować tych ludzi do wstąpienia w szeregi żołnierzy zawodowych. Bagaż doświadczeń, który wynoszą z WOT, jest bardzo cenny. Nasi żołnierze przechodzący do wojsk operacyjnych nierzadko zostają z miejsca dowódcami drużyn. Rotacja jest wpisana w charakter terytorialnej służby wojskowej. ©©

Jak Hubert spod Darłowa został mistrzem Włoch

Tomasz Turczyn
Darłowo

SSC Napoli po 33 latach zdobyła mistrzostwo Włoch. Cieszą się z tego mieszkańcy gminy Darłowo. Dziwne? Mają powód. To Hubert Idasiak, młody bramkarz będący w składzie włoskiej drużyny.

21-letni Hubert Idasiak jest bramkarzem. Tak samo jak jego tata - Ryszard Idasiak, który grał w A-klasowym zespole LZS Kowalewice. To drużyna z poddarłowskiej gminy Darłowo i w tej wsi właśnie mieszkają Idasiakowie.

- Jestem ogromnie dumny z syna. Po części to ja go ukierunkowałem na bycie bramkarzem. Bo gdy trenował w UKS Orlik Darłowo, to zastanawiał się, czy jednak nie być zawodnikiem pola. Został goalkiperem. W Napoli jest od pięciu lat. Czuję się tam jak w domu. Rozmawiamy praktycznie każdego dnia - mówi Ryszard Idasiak.

Pan Ryszard podkreśla, że syn przez ostatnie lata wydorósł, spoważniał i zdobył cenne doświadczenia w tak profesjonalnym klubie, jakim jest Napoli. - To typ chłopaka, który wie, co chce osiągnąć, i kroczy ku



Niedaleko pada jabłko od jabłoni: tata Ryszard i syn Hubert w jednej bramce

temu, ciężko pracując każdego dnia. Jestem o niego spokojny. Na pewno sodówka mu do głowy nie uderzy - dodaje Ryszard Idasiak.

Hubert Idasiak w Napoli jest rezerwowym bramkarzem. - Ma managera, który czuwa nad rozwojem jego talentu i liczę, że niebawem zobaczymy

go między słupkami - mówi pan Ryszard. - Być może syn trafi do jakiegoś klubu na wypożyczenie - zaznacza, mówiąc, że najbliższe miesiące

będą bardzo ważne dla 21-latkę z Kowalewic.

Pan Ryszard akcentuje, że on sam nadal jest zarejestrowanym w Zachodniopomorskim Związku Piłki Nożnej piłkarzem - bramkarzem w LZS Kowalewice.

- Swoje lata już mam, ale człowieka nadal ciągnie do bramki. Czasami pojawiają się na treningach naszego zespołu. Pełnię rolę „bramkarza - strażaka”. Gdy jestem potrzebny, to mogę pojechać na mecz i wesprzeć mój zespół „w klatce” - śmieje się pan Ryszard, choć przyznaje, że częściej jeździ do Neapolu, gdzie mieszka syn.

W gminie Darłowo każdy wie, kim jest Hubert Idasiak i jak daleko zaszedł.

- Duma i radość z rozwoju kariery Huberta - komentuje Radosław Głazewski, wójt gminy Darłowo. - To wspaniały przykład chłopaka z małej miejscowości, który pokazuje, że mając talent i go konsekwentnie rozwijając, można coś osiągnąć. Wszyscy liczymy, że to dopiero wstęp do jego kariery piłkarskiej.

Kowalewice to niewielka wieś. Tutaj - w LZS Kowalewice - trenował Hubert Idasiak ze swoim tatą.

- W klubie mamy zarejestrowanych pana Ryszarda i dwóch kolejnych jego synów: Patryka i Błażeja. Do kompletu brakuje tylko Huberta, ale nie narzekamy - mówi Henryk Kaleta, prezes LZS Kowalewice. - Pamiętam treningi Ryśka z Hubertem. Chłopak zawsze się wyróżniał. Był ambitny, miał talent i piłka była jego całym życiem. Przy tym chciał ciężko pracować i się tego nie bał. Był bardzo konsekwentny - zaznacza.

A jak nastolatek z Kowalewic został jednym z bramkarzy SSC Napoli?

Najpierw w wieku 14 lat (2016 rok) trafił do Akademii Piłkarskiej Pogoni Szczecin. Pomógł mu w tym Wojciech Polakowski z UKS Orlik Darłowo. To w tym właśnie klubie trener Polakowski wypatrzył Huberta Idasiaka.

- Wyróżniał się pracowitością, systematycznością i talentem - mówi Wojciech Polakowski. - Przy tym jest bardzo skromnym chłopakiem. Fantastyczna sprawa, że jest w SSC Napoli.

Nastolatek do Włoch przeniósł się, mając 16 lat (2018 rok), i był żegnany przed meczem Darłovii Darłowo. ©©

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Tęskni za zagłami i chórem. Marzy, że usłyszy szum morza i śpiew ptaków

Bogna Skarul
Szczecin

Wraz ze stratą słuchu straciła pracę. Ratunek i sens życia odnalazła w sztuce. Malarstwo i ceramika dają Magdalenie Grąbczewskiej, byłej prokurator, poczucie wolności i niezależności twórczej.

Od najmłodszych lat lubiła rysować, malować i lepić z masy solnej ludziki. Interesowała się malarstwem i rzeźbą. Ale gdy poszła na studia prawnicze, te swoje zainteresowania musiała odłożyć na bok.

- Zwyczajnie nie miałam na nie czasu - mówi Magdalena Grąbczewska, szczecinianka, która nie tak dawno przeniosła się na podszczecińską wieś, gdzie maluje, wypala patery i miski, i... zaczyna być szczęśliwa.

Z szacunku dla prawa

W V LO w Szczecinie uczyła się w klasie o kierunku humanistyczno-prawniczym. Szczególnie lubiła prawo rzymskie, łacinę i całą historię prawa.

- Chciałam odnaleźć się w świecie porządku prawnego-tłumaczy. - Zawsze miałam dobrą pamięć, a poza tym bardzo szanowałam praworządność. Zastanawiając się, na jakie studia pójść, doszłam do wniosku, że artystyczne są obciążone dużym ryzykiem. Obawiałam się, że po ich skończeniu nie będę w stanie ze swoją artystyczną duszą się przebić, bo w tym świecie jest duża konkurencja. A prawo po prostu jest bezpieczniejsze, choćby ze względu na niezależność finansową. A na tym mi bardzo zależało.

Została prokuratorem w Prokuraturze Rejonowej Szczecin-Śródmieście, gdzie zajmowała się sprawami cywilistycznymi. To taka prokuratorowska nisza, gdzie trzeba prawnie rozwikłać sprawy związane z ubezwłasnowolnieniami, problemami dotyczącymi opieki społecznej, konfliktami rodzinnymi. Robiła to ze sporym zaangażowaniem i pasją, bo widziała, że ta jej praca może przynieść dużo dobrego.



Magdalena Grąbczewska w sztuce odnalazła swoje drugie życie

Fatalny dzień, który zmienił wszystko

To było 15 grudnia 2020 roku. Tego dnia jedno jej życie legło w gruzach. Obudziła się rano i okazało się, że całkowicie nie słyszy na prawe ucho. Wcześniej miała problemy ze słuchem. Przeszła dwie operacje wszczepienia implantów ucha środkowego. Ale ten słuch przez lata był na tyle kontrolowany, że była w stanie wykonywać swój zawód.

- Jednak w momencie, kiedy straciłam słuch w pra-

wym uchu, panowała pandemia i wszyscy nosili maseczki, więc nie byłam w stanie już niczego czytać z ruchu warg - wspomina Magdalena Grąbczewska. - Właściwie straciłam możliwość kontaktu z ludźmi. Nie byłam w stanie funkcjonować w obszarze zawodowym. Poszłam na zwolnienie lekarskie.

Jej dotychczasowe życie się zawaliło, a ona poczuła się małowartościowa, taka byle jaka.

- To było straszne, bo

z osoby czynnej zawodowo stałam się kimś, kto stracił poczucie sensu i celu - opowiada.

Dopiero po pewnym czasie zaczęła się zastanawiać, co oprócz prawa potrafi, co jej sprawia przyjemność, co ją interesuje.

- Przypomniałam sobie, że parę lat wcześniej robiłam aniołki z masy solnej i że sprawiło mi to szalenie dużo radości. Był akurat grudzień. Postanowiłam zrobić kilka takich aniołków, ale tylko po to, aby zrobić cokolwiek.

Z tej mąki będzie waza

Najpierw lepiła aniołki, a później proste naczynia. Tak uczyła się budowania form, kształtów. Materiałem była mąka. Po paru miesiącach przerzuciła się na glinę samoutwardzalną, bo chciała robić coś trwalszego. Sięgnęła też po farby i zaczęła malować. Cały czas doskonaliła swój warsztat.

- Tak naprawdę rozwinęłam się dopiero wtedy, kiedy kupiłam sobie piec ceramiczny - mówi. - To było w maju ubiegłego roku. Wtedy zaczęłam

wypalać ceramikę prawdziwą, którą możemy traktować jako sztukę wizualną, ale też jako użytkową. A największym moim konikiem są teraz tzw. wypały alternatywne.

To ceramika wypalana metodami niekonwencjonalnymi, która przynosi niesamowite efekty. Głównie to wypał raku i wypał sagggar.

Wypał raku jest procesem dwustopniowym. Naczynia doprowadza się do temperatury 1000 stopni Celsjusza, a umieszcza się je w trocinach oraz papierze. W pewnym momencie odcina się dopływ tlenu, a następnie przedmioty się ochładza. To wszystko powoduje charakterystyczne spękania szklivi, crackle, które tworzą niepowtarzalne wzory.

Z kolei wypał sagggar przeprowadzany jest w żywym ogniu i trwa 10 godzin. W tym procesie używa się także suchych liści, szyszek, traw, wodorostów oraz mchów, których zastosowanie ma wpływ na końcowy efekt kolorystyczny. Taka ceramika jest niepowtarzalna, inna, oryginalna.

- Myślę, że z tworzenia artystycznego ceramiki da się wyżyć, ale ja jestem jeszcze na etapie, kiedy cały czas się uczę - mówi skromnie. - Nie wszystko, co stworzę, przeznaczam na rynek komercyjny. Ale zdarza się, że moje prace po wystawach trafiają do swoich nowych domów.

Prowadzi też dwa profile na Instagramie. Tam czasem ktoś coś zamówi, zapyta, poleci.

- To wszystko oznacza dla mnie niezależność twórczą, która daje poczucie wolności, realizowania siebie, szczęście, satysfakcję. I wzmacnia moje poczucie wartości, które było u mnie bardzo niskie, gdy utraciłam słuch - mówi.

Czasami ma jeszcze problemy, aby wyjść z domu, znaleźć się wśród ludzi. Praca twórcza stała się dla niej jednak przepustką, bo nie jest już osobą, która coś utraciła, ma jakieś defekty, ale kimś, kto niesie ze sobą jakąś wartość dodaną.

Co ciekawe, jeśli chodzi o osoby niedosłyszące, najbar-

ARTYKUL REKLAMOWY

0110790286

dziej dla niej komfortowa jest rozmowa przez komórkę. Zainstalowała sobie odpowiednią aplikację. Jest jej teraz łatwiej wszystko zrozumieć, bo dźwięk aparatu telefonicznego bezpośrednio wpływa do procesora mowy i przetwornika, który jest wtopiony w jej głowie. Już nie unika tak mocno kontaktu bezpośredniego, ale ma zwyczaj uprzedzania, że niedosłyszysz, więc musi się baczniej niż inni wpatrywać w rozmówcę, aby czytać z ruchu warg.

- Było to kiedyś dla mnie trudne i krepujące - przyznaje. - Ale pokonałam w sobie barierę wstydu i jest coraz lepiej. Gdyby nie moja twórczość, byłoby trudniej - dodaje.

A co jej dała sztuka?

- Wolność. Dopiero obcowanie ze sztuką spowodowało, że nabrałam przeświadczenia, że poprzez siebie mogę coś przekazać - mówi. - Jestem osobą, która żyje blisko natury, codziennie parę godzin chodzę po lesie. Chodzę, obserwuję, próbuję się wsłuchać w siebie, swoje odczucia i doznania. Przecież nie słyszę śpiewu ptaków, nie słyszę szumu drzew. Staram się skupić na sobie, zastanawiam się wtedy, co jestem w stanie z siebie wydobyć. To

jest moja definicja wolności wewnętrznej. Nie jest ważne, że mam jakieś ograniczenia, każdy z nas ma. Sztuka pokazała mi, że czasami mniej może znaczyć więcej.

Przygotowuje się teraz do wystawy zbiorowej w Niemczech, a także do pleneru, który ma się odbyć we wrześniu. Ale pierwsze jej prace zostały pokazane przez dr Agnieszkę Pawłowską oraz prof. Mariusza Szajby z Akademii Sztuki. To były ekspozycje malarstwa abstrakcyjnego. Później pojawiła się możliwość wystawy indywidualnej w Galerii Obok u Tomasza Łoja. Miała szczęście, bo ponownie odezwała się do niej Akademia Sztuki i zaproponowała kolejny pokaz.

- Moje pożegnanie z zawodem prawniczym także odbyło się poprzez wystawę - wspomina. - To było w galerii Pod Żabotem w Izbie Adwokackiej w Szczecinie, której kustoszem była Martyna Kawiak. Tam pokazałam ponad 40 prac.

Pokazywała już też malarstwo w Pałacu Manowce, gdzie latem ponownie pojawią się jej ceramika i obrazy.

Czego żałuje z poprzedniego życia?

- Żeglarstwa - podkreśla. - Wcześniej dużo pływałam.

Bardzo to lubiłam. Implanty to utrudniają. Teoretycznie pływanie jest możliwe, ale istnieje ryzyko uszkodzenia lub zgubienia procesora mowy, który jest montowany do ciała magnezem. Żadna firma ubezpieczeniowa nie bierze odpowiedzialności za uszkodzenia przy sportach ekstremalnych. A to urządzenie jest drogie. Ta tęsknota we mnie za wodą, za pływaniami, została.

Radzi sobie z nią, malując wodę. Zwłaszcza Zalew Szczeciński, który ją zachwyca.

Tęskni też za muzyką, bo kiedyś śpiewała w chórze.

- Niestety, moje próby powrotu do śpiewania nie były udane - twierdzi. - Bardzo żałuję, bo muzyka była w moim życiu szalenie ważna. W tej chwili nie mogę nawet czerpać z biernego odbioru muzyki, bo mi się to wszystko zlewa. Natomiast we wspomnieniach ta muzyka we mnie została, bez problemu śpiewam, ale sama.

W chórze nie jest to możliwe. - Bo nie słyszę tego, co śpiewa kolega obok. Chór jest poza moim zasięgiem - tłumaczy.

Jednak najbardziej tęskni za pracą. Zawsze chciała robić coś dla innych.

- I ile by się nie mówiło o tym, jak dobrze mi się żyje teraz, bo dobrze mi samej ze sobą i do tego w świecie sztuki, to gdzieś tam jednak ten prawnik jest we mnie żywy - podkreśla. - A nie mogę w tej chwili brać udziału w przesłuchaniach, siedzieć w sali sądowej. Pewnych czynności nie mogę wykonywać.

Nowe aktywności

Nie jest już zupełnie odizolowana od ludzi, lecz ciągle pozostaje nieco wstydliva, bo często nie może polegać tylko na sobie.

- Przykładem są warsztaty z ceramiki, jakie sporadycznie prowadzę dla dzieci - mówi. - To moja praca charytatywna, najczęściej na prośbę znajomych. Jest dla mnie trudna. Zawsze bowiem musi być ze mną jeszcze ktoś. A to nie jest komfortowe.

Od niedawna jest za to prezesem Niezależnego Europejskiego Stowarzyszenia Twórców im. Ewy Dąbrowskiej.

- Początkowo podchodziłam do tego z pewną rezerwą, nie byłam siebie pewna, wstydziłam się. Ale udało mi się przełamać, zaangażowałam się w życie grupy. Poczulałam akceptację mimo tej swojej ułomności. A oni stali się dla mnie taką moją artystyczną rodziną - mówi.

Możliwe, że już tej jesieni pójdzie na operację wszczepienia implantu. Później czeka ją jeszcze roczna rehabilitacja.

- Ale mam nadzieję, że będzie lepiej, że usłyszę jeszcze szum fal i śpiew ptaków - mówi. ©

AKCJA REFUNDACJA - pula produktów za 0 zł!*

Śmiała się, że... NIE DAJĘ RADY W SYPIALNI i biegam do toalety „jak kot z pecherzem”

A wystarczyło... Już prawie 70% Polaków po 40 roku życia zmaga się z poważnymi problemami układu moczowego. Coraz częstsze nocne wstawanie do toalety, ciągłe uczucie zmęczenia, naciski na pęcherz, problemy z osiągnięciem erekcji. To przykra codzienność prawie ¼ mężczyzn po 40 roku życia. Jednym z nich był Pan Jacek (58 l.) z Konina, który na szczęście skorzystał z nowatorskiego preparatu australijskich naukowców.

Przerosł gruczołu krokowego to właściwie „męska choroba cywilizacyjna”. Dotyczy już coraz młodszych mężczyzn, którzy nie są bagatelizując pierwsze sygnały świadczące o powadze problemu. Oszukują się, że ciągłe wizyty w toalecie to wina „przeziębionego pęcherza”, a kolejna nieudana próba w sypialni to „zmęczenie, stres, niewysypianie się”. O tym, jak głupie są to wymówki i do czego mogą ostatecznie doprowadzić, boleśnie przekonał się pan Jacek (58 l.), strażak z Konina.

W końcu przejrzałem na oczy

Wszystkie dolegliwości zdrowotne zawsze zwałalem na karb mojej pracy. Ciągły stres, walka o ludzkie zdrowie i życie całkowicie uspiły moją czujność. Coraz częściej nie mogłem oddać moczu bez bólu, odczuwałem pieczenie, a z żoną nie kochałem się prawie wcale. Właściwie każda próba kończyła się totalną porażką, a ja myślałem, że to tylko stres, bo przecież kiedyś wszystko działało, jak należy. Otrzewienie przyszło dopiero, gdy żona stanęła w drzwiach z walizkami, informując mnie, że odchodzi do innego, młodszego mężczyzny. Krzyżała, że między nami od dawna jest źle i że na pewno doskonale wiem, z jakiego powodu... I że mi radzi, żebym coś z tym zrobił, jeżeli nie chcę do końca życia żyć w celibacie. Dopiero to wszystko dało mi do myślenia. Porozmawiałem z moim najlepszym przyjacielem Arturem, który zdradził mi swój sekret i podarował mi ten jeszcze wtedy nieznan w Polsce australijski preparat.

Przełomowe odkrycie ratunkiem dla tysięcy mężczyzn

Zespół australijskich specjalistów w tajemnicy przed światem na prawie 10 miesięcy zamieszkał w dżungli Lamington, aby w spokoju wśród natury stworzyć autorski, przełomowy preparat na przerost prostaty.

„Już od wielu lat obserwowaliśmy, jak ogromnym problemem dla milionów mężczyzn są dolegliwości prostaty. Ciągłe wizyty w toalecie, pieczenie cewki moczowej, plamy na spodniach, a w końcu coraz większe kłopoty z osiągnięciem erekcji - to wszystko mogłoby wykończyć każdego mężczyznę. Dlatego postanowiliśmy, że my jako naukowcy musimy jakoś pomóc im rozwiązać ten problem. W końcu po miesiącach obserwacji udało nam się stworzyć 8-składnikową całkowicie bezpieczną dla organizmu formułę, opartą na używanych od lat w medycynie naturalnej składnikach aktywnych. Nasze odkrycie może pomóc wielu mężczyznom”.

Testy nie pozostawiają złudzeń

To połączenie składników może pomóc w przywróceniu równowagi hormonalnej organizmu (jej zaburzenia są jedną z głównych przyczyn problemów z prostatą). Może też pomóc zmniejszyć objętość gruczołu krokowego, a także zwiększyć chłonność ciał jamistych penisa. Dzięki temu może sprawdzać się w przypadku tzw. „męskich problemów”. Potwierdziły to przeprowadzone w ośrodku badawczym w Melbourne na 3828 mężczyznach testy laboratoryjne. Ich wyniki nie pozostawiły żadnych wątpliwości. U 97,8% badanych zauważono, że preparat może:

- ➔ zmniejszyć przerost prostaty,
- ➔ zredukować częstotliwość oddawania moczu,
- ➔ zmniejszyć ryzyko niebezpiecznych stanów zapalnych i obrzęków,
- ➔ sprawić, że członek będzie 3-krotnie twardszy i wydłużyć czas stosunku średnio aż o 35-40 minut.

Nie czekaj, aż będzie za późno!

Już tysiące mężczyzn na całym świecie rozpoczęło stosowanie australijskiego preparatu. Pomógł im on uniknąć groźniejszych konsekwencji. Australijski preparat pomaga przywrócić mężczyznom komfort korzystania z toalety i sprawność seksualną szybko, prosto i całkowicie bezpiecznie. Wspiera **naprawę mechanizmu powstawania erekcji, działając od podstaw**. Dzięki temu może weliminować ryzyko wystąpienia problemu. Doskonale wie o tym Pan Jacek.

Wstawiałem w nocy oddać moczu nawet 4-5 razy, przez co w ogóle nie mogłem spać. Żona wysłała mnie na kanapę, bo przeszkadzało jej moje ciągłe kręcenie się, szef w pracy czepiał się, że jestem nieprzytomny i nie ma ze mnie pożytku. No, koszmar jakiś! O stosunkach z żoną nawet nie mówię, bo... nie ma o czym. Na szczęście po zastosowaniu tego preparatu wszystko wróciło do normy. Znowu zamiast krążyć między kanapą, a toaletą, noce spędzam w ramionach żony. Jest moc!

Grzegorz (49 l.), Rumia

Znowu jestem prawdziwym mężczyzną

Ten australijski środek po prostu dał mi nowe życie! Nie latam już ciągle do toalety jak „kot z pęcherzem”, nie boli, nie szczypie, nie piecze. W końcu nie czuję się ciągle przemęczony, a w łóżku znowu jest ogień! Żony co prawda nie odzyskałem, ale pal ją licha! Poznałem nową kobietę i w końcu czuję, że żyję. Wszystko to dzięki temu fenomenalnemu preparatowi. Dziękuję, Arturze, dziękuję australijscy eksperci!

Nie zwlekaj - ciesz się zdrowiem!

Preparat australijskich badaczy przywrócił już męską sprawność ponad 83 tysiącom Panów na całym świecie. Nie czekaj tak długo jak Pan Jacek, dzwoń już dziś! Naturalny preparat zmniejszający prostatę wprowadzono do Polski z początkiem tego roku. Jest dostępny tylko w sprzedaży telefonicznej. Technologia jego produkcji nie jest tania, ale dzięki specjalnemu dofinansowaniu pierwsze 100 osób może wypróbować go za 0 zł! Ilość sztuk jest ograniczona - decyduje kolejność zgłoszeń.

Przetestuj produkt za 0 zł!

PROSTATA NA MEDAL!

Pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do 15.05.23 r., przysługuje **100% dofinansowania** producenta. Wypróbuj australijski preparat całkowicie ZA DARMO!

91 300 37 18

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00 - 20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

Oferta ważna do 15.05.2023

Ilość opakowań jest ograniczona!

*Regulamin: www.info-for-customers.com/statute/pl



FOT. BOGNA SKARUL

Ceramiki ciągle się uczy, eksperymentuje, ale jej prace już teraz znajdują nabywców

Na tropie serca dzwonu i innych zabytków

Marek Jaszczyński
Szczecin

O poszukiwaniach zaginionych i skradzionych zabytków opowiada nadkomisarz dr. Marek Łuczak z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

Poszukiwania zabytków to nie film przygodowy ze słynnym archeologiem Indianą Jonesem. Jak wyglądają realia takiej pracy?

Zaginięcia lub kradzieże zgłaszają urząd ochrony zabytków lub właściciel obiektu. Poza tym braki ujawniane są podczas wizyt w świątyniach, w ramach realizowanego przeze mnie od wielu lat programu rejestracji zabytków w kościołach województwa zachodniopomorskiego. Dysponuję zazwyczaj kopiami kart zabytków z urzędu i skupiam się na zrobieniu jak najlepszych zdjęć obiektów, które są na nich. Sytuacja komplikuje się, gdy mam kartę, a nie możemy znaleźć zabytku. Wtedy staramy się go fizycznie odnaleźć, a jak to się nie uda, ustalic, kiedy ostatni raz był widziany. Trzeba porozmawiać z mieszkańcami, poprzednim proboszczem lub kościelnym. Jak to nie da rezultatu, sprawdzamy kroniki kościelne - do kiedy pojawiał się w nich obiekt na zdjęciach i kiedy faktycznie zaginął. Czasami prosimy księdza, by po mszy spytał „z ambony” parafian, czy mają jakieś informacje na ten temat. Są to proste czynności, ale zazwyczaj dają dobry rezultat. Należy mieć na uwadze, że kościoły to nie muzea i przedmioty, które nie są używane do liturgii, często odstawia się na bok, potem chowa do skrytek w kościele, a w końcu znikają. Dopiero po dalszych konsultacjach z diecezjalnym konserwatorem zabytków obiekt, którego nie znajdziemy, rejestrowany jest jako zaginiony w nieznanym okolicznościach w wykazie zabytków skradzionych lub wywiezionych niezgodnie z prawem.

Pomocna jest ściągawka dotycząca zaginionych zabytków...

W naszym województwie jest specyficzna sytuacja, gdyż wydałem dwa duże katalogi z zabytkami skradzionymi i zaginionymi oraz katalogi strat z kościołów dla powiatów: polickiego, kamieńskiego, gryfickiego, goleniowskiego, stargardzkiego i miasta Świnoujścia. Są one dostępne za darmo w internecie i każdy może je pobrać. Jeżeli ktoś na-



Dzwon z Kołbaskowa „zawędrował” aż pod Pyrzyce

tknie się na obiekt, który kojarzy, może dać znać, gdzie on się znajduje, a ja postaram się sprawdzić jak najdokładniej tę informację. Stworzyliśmy po prostu system, który ułatwia nam przepływ informacji, oraz upubliczniliśmy część opisów i fotografii utraconych zabytków z województwa zachodniopomorskiego. W 2020 roku wyszedł dodatkowo mój katalog „Policja w walce o zabytki” z wybranymi poszukiwanymi zabytkami z kraju oraz książka o zaginięciu skarbcza kamińskiego wraz z pełnym katalogiem utraconych zabytków. Obie książki wydało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, więc każda informacja, która dotyczy utraconych zabytków i dzieł sztuki, jest weryfikowana.

Czy w odnalezieniu zabytków pomagają również zgłoszenia od mieszkańców?

Tak, są to najczęściej informacje od mieszkańców lub źródeł policyjnych. Czasami też, kiedy pracujemy z dokumentami nad historią jakiegoś obiektu, pojawia się informacja, że były np. dwie rzeźby, a nie jedna, i jedną przekazano do konserwacji, a drugą do muzeum. Wówczas staramy się zweryfikować, co się właściwie stało i czy jedna z tych rzeźb nie jest poszukiwana przez nas. Ważne są informacje od ludzi, którzy pochodzą z danej miejscowości i mieli kontakt z zabytkiem przed zaginięciem. Należy pamiętać, że policjant, który zajmuje się zabytkami, jest najczęściej z komendy wojewódzkiej, często nie zna więc miejsc-

wych zwyczajów, zależności lub relacji proboszcza z parafianami. Dlatego takie informacje od mieszkańców są dla nas ważne. Jako przykład mogę podać sytuację sprzed kilku lat. Po wydaniu katalogu strat dla powiatu polickiego, napisało do mnie kilka osób z informacją, że srebrne lichtarze z 1936 roku z kościoła w Nowym Warpnie wykorzystywano zgodnie z miejscowym zwyczajem na pogrzebach i stawiano przy trumnie. Pewnego dnia, w końcu lat 90. XX wieku, po prostu nie wróciły do kościoła. Jeszcze ich nie odnaleźliśmy, ale dzięki tej informacji można przypuszczać, że są ciągle w posiadaniu rodziny zmarłego, może nawet wciąż są w Nowym Warpnie. Tu chciałbym delikatnie przypomnieć, że osoby, które teraz zwrócą je do kościoła, nie będą podlegały karze z powodu przedawnienia.

Które akcje odnalezienia zabytków w regionie były najbardziej spektakularne?

Odzyskanych zabytków było dużo. Ale z naszych okolic warto wspomnieć o odnalezieniu 400-kilogramowego dzwonu z Kołbaskowa w powiecie pyrzyckim. Został ufundowany w 1672 roku przez namiestnika króla szwedzkiego Heinricha Celestyna von Sternbacha z Kamieńca. Ze spżu odlał go znany szczeciński ludwisarz Lorentz Kökeritz. W końcu lat 40. XX wieku dzwon przewieziono ze Smolęcina do kościoła parafialnego w Kołbaskowie i w 1958 r. wpisano go w rejestr zabytków. Znajdował się w kościele jeszcze w 1987



Płyty nagrobne służyły jako podest dla drobiu

roku. Następnie zaginął. Po wydaniu katalogu strat dostaliśmy anonimową informację, że poszukiwany zabytek znajduje się w stodole pod Pyrzykami. Potem udało mi się, podczas prac na cmentarzu, odnaleźć serce tego dzwonu i skompletować zabytek. Kolejną ciekawą akcją to odzyskanie barokowych płyt nagrobnych ze Stepnicy. Podczas prac nad katalogiem strat uzyskałem informację, że płyty, które zginęły z kościoła po 1964 roku, znajdują się w innej miejscowości, zamontowane jako podest do kurnika. Wśród nich rozpoznano płytę nagrobną żeglarza Christiana Krentzina z 1753 roku oraz drugą, nieczytelną, nieznaną wcześniej historykom, barokową płytę z XVIII w. Prawie 300-letnie płyty zachowały się w dobrym stanie, przełamane w połowie zostały prawdopodobnie podczas transportu w latach 60. XX wieku. Obie 500-kilogramowe płyty dzięki pomocy Urzędu Gminy w Stepnicy udało się przewieźć do kościoła i dzięki staraniom proboszcza wróciły na swoje miejsce za ołtarzem. Wciąż jednak poszukujemy trzech pozostałych płyt nagrobnych z kościoła w Stepnicy: proboszcza Martina Lamprechta z 1748 roku, burmistrza Stepnicy, i żeglarza Johanna Dawida Engela z 1789 roku oraz żeglarza Friedricha Grafa (1709-1742). Zabytki te są ważnym elementem historii regionu, dlatego cenne są wszelkie informacje pomocne w ich odnalezieniu. Ciekawa jest też stara sprawa z 2013 roku, gdy delegatura Wojewódzkiego Konserwatora Za-

bytków w Koszalinie ujawniła zaginięcie z kościoła w Iwęcinie, gm. Sianów, dwóch barokowych epitafiów z 1719 i ok. 1720 roku. Znajdowały się w zamkniętym pomieszczeniu na strychu kościoła jeszcze w 2009 roku. Kościół był wielokrotnie przeszukany przez proboszcza oraz mieszkańców parafii, jednak epitafiów nie odnaleziono. Parę dni po otrzymaniu pisma pojechałem z policjantką do Iwęcina. Rozmawialiśmy z proboszczem, diecezjalnym konserwatorem zabytków z Koszalina, mieszkańcami, ale okazało się, że od 2009 roku nikt nie widział zabytków. Poprosiliśmy więc o możliwość obejrzenia kościoła i zaczęliśmy sprawdzać wszelkie możliwe zakamarki i schowki. Na koniec wizyty kościelna przypomniła sobie o schowku nad zakrystią. Nie było do niego bezpośredniego dostępu, gdyż wchodziło się do niego przez uchylenie części sufitu, i nie był on używany od kilku lat. Dzięki pomocy parafian udało się otworzyć schowek, gdzie odnaleźliśmy trzy epitafia z lat 1719-1730, dwa zawiadomienia konserwatora oraz jedno z 1730 roku.

Jak ma postępować ktoś, kto odkryje zabytek, na przykład odnajdzie w czasie prac ziemnych?

Konkretnie ten przypadek precyzuje art. 32 Ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami z 2003 roku. Mówi on, że w przypadku odnalezienia zabytku należy wstrzymać prace, zabezpieczyć obiekt i niezwłocznie powiadomić wojewódzkiego

konserwatora zabytków, a jeśli nie jest to możliwe, właściwego wójta (burmistrza, prezydenta miasta). Ważne, że jeżeli jest to zabytek archeologiczny, np. miecz średniowieczny lub bransoleta z brązu, to nie wyciągamy go z ziemi i nie biegniemy do najbliższego muzeum. To jest niewłaściwe postępowanie. Wyjmując zabytek archeologiczny z ziemi, tracimy kontekst i informację, w jakim okresie trafił on w to miejsce. Brak jest elementów datujących, które można przebadac np. izotopem C12. Do którego muzeum ma trafić zabytek, decyduje urząd konserwatora zabytków, nie wyrażamy go w tej kwestii. Najlepiej więc zabezpieczyć ten zabytek tak, by pracownik urzędu mógł przyjechać, ocenić znalezisko, zrobić oględziny i wskazać dalszy tok postępowania. Jeżeli ktoś ma wątpliwości, zawsze może wykonać telefon do urzędu, przedstawić sytuację i poprosić o opinię, co dalej zrobić. Generalnie, jeżeli znajdziemy przedmiot, który według nas jest zabytkiem archeologicznym, zgłaszamy to wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków i czekamy na jego przyjazd. Jeżeli jest to zwykły zabytek, np. przedmioty z XIX, XX wieku, to należy taki zabytek przekazać do urzędu gminy lub prezydenta miasta, który ustala wartość i własność zabytku, powiadamiając urząd konserwatora zabytków, oraz wskazuje, gdzie ma trafić ten obiekt. Miałem taką sytuację kilka lat temu, gdy podczas prac na cmentarzu w Szczecinie odnalazłem ceramiczne tondo z głową Chrystusa z końca XIX wieku. Nie był to zabytek archeologiczny, był to przedmiot wytwarzany seryjnie, ale w świetnym stanie zachowania i o cechach zabytku. Przedmiot po konsultacji telefonicznej z urzędem ochrony zabytków przekazałem wraz z pismem i opisem okoliczności odnalezienia do Urzędu Miasta Szczecin - do Biura Rzeczy Znalezionej, które w imieniu prezydenta prowadziło postępowanie w tej sprawie. Ważne jest, by w przypadku wątpliwości nie działać chaotycznie, tylko rozmawiać z urzędnikami i funkcjonariuszami. Istotne jest też, że gdy cokolwiek zabezpieczamy, by uchronić od zniszczenia, to musimy o tym fakcie powiadomić urząd ochrony zabytków. Nie można zabytku zabezpieczyć w domu, nie mówiąc o tym nikomu, bo może to zostać niewłaściwie odebrane. ©©

Dzięki nim ciągle coś się dzieje. Dobra energia ich rozsadza

Marzena Sutryk
Polanów

Masz kochanego psa, który lubi długie spacery? Stowarzyszenie Kierunek Polanów już 20 maja zaprasza na plenerowy dogtrekking. Przy okazji poznasz świetnych ludzi i piękne miejsca.

Stowarzyszenie Kierunek Polanów powstało pięć lat temu, aby promować swoją małą ojczyznę. Wśród społeczników jest m.in. właścicielka sklepu z ubraniami, handlowiec, optyk, pracownica biurowa. Prezeską jest Agata Kuczyńska, która pracuje w zagranicznej firmie.

- Pierwszego wywiadu dla „Głosu” udzieliłam podczas matury z języka polskiego, jak wyliczył mój syn, 17 lat temu. Między podstawowym a rozszerzonym poziomem, jako uczennica technikum hotelarskiego w Kołobrzegu - śmieje się pani Agata. - Wtedy powiedziałam, że chciałabym otworzyć agroturystykę w Polanowie, bo to moje miejsce. Magiczne. Piękne. Zielone. Mam ten wywiad w teczkę z pamiętkami. I dalej mam nadzieję, że to marzenie się spełni. Chcę sprawić, aby inni kochali to miejsce tak jak ja.

Każdy wnosi coś od siebie

- Jesteśmy zupełnie inni, ale każdy z nas jest ważny w naszej organizacji i wiele wnosi - podkreśla Agata Kuczyńska. - Luba jest wspinała fotografką, Gabrysia czuwa nad biegaczami, Marlena nie wyobraża sobie spływu kajakowego bez totalnego hardcore'u, chłopaki zainicjowali organizację offroadów. Są osoby, które robią nam plakaty, są też i takie, które pomagają w przygotowaniu posiłków dla uczestników imprez, a także takie, które udostępniają nam swój teren. Co nas łączy? Kochamy te emocje podczas imprez, uwielbiamy swoje miasto i chcemy, aby ludzie do nas wracali. Imamy nadzieję, że robimy coś fajnego, nie tylko dla samych siebie, ale i dla innych. Daje nam to satysfakcję. I radość. Choć pewnie nasi bliscy mają już czasami nas dość, gdy muszą przenosić z nami stoły, robić ciasta, rozpalać ogniska, czy... pomagać wyciągać samochód terenowy, który utknął w błocie podczas offroadu. Nie mają z nami lekko, oj nie... - śmieje się nasza rozmówczyni.



Jeden z poprzednich dogtrekkingów. W tym roku impreza odbędzie się 20 maja

Liczy się charytatywna pomoc

- Organizowane przez nas wydarzenia to także często imprezy charytatywne - podkreśla Agata Kuczyńska. - W ten sposób pomogliśmy m. in. niepełnosprawnemu Heniowi w rehabilitacji oraz drużynie OSP Żydowo w zakupie silnika do łodzi ratunkowej. Wspólne inicjatywy, jak Noc Bibliotek, Bieg Górski, Festyn w Pałacu w Naclawiu czy obecnie trwająca akcja z Biblioteką Miasta i Gminy Polanów, podczas której rozdajemy nasiona łąki kwietnej, to tylko kilka przykładów naszych działań. Braliśmy też udział w świetnych szkoleniach dla organizacji pozarządowych, które organizuje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sianowskiej. Poznaliśmy na nich wiele wspinających osób, z różnymi pasjami, ze stowarzyszeń i fundacji z okolicy, ale też z różnych zakątków naszego województwa. I one wszystkie - te organizacje i ludzie zaangażowani w ich działalność, napędzają nas do dalszych działań. To dla nas ogromna, niewyobrażalna dawka energii. I myślę, że działa to w dwie strony. Inni od nas też pewnie czerpią dużo dobrego, taką mam przynajmniej nadzieję - uśmiecha się pani Agata.

Pomysł goni pomysł

Kolejne lata działalności Stowarzyszenia Kierunek Polanów to imprezy plenerowe, w których biorą udział uczestnicy



Agata Kuczyńska i Dyzio - na pewno wezmą udział w spacerze w Kragu

z różnych zakątków Polski. To m.in. imprezy offroadowe, spływy kajakowe, festyny, marsze na orientację, gry miejskie, biegi albo - jak teraz, 20 maja -

piąty dogtrekking (marsz na orientację) dla miłośników psów i nie tylko. Bo w tym wydarzeniu może wziąć udział każdy, także te osoby, które psa

nie mają. Można dołączyć np. z kijkami. Miłe widziane są całe rodziny. Organizatorzy pamiętali, jak zawsze, o najmłodszych - dla dzieci będą na trasie zadania do rozwiązania. Na koniec na uczestników będzie czekał poczęstunek. Potrzebny jest dobry humor i wygodne buty, bo tegoroczna trasa do pokonania w ramach dogtrekkingu liczy dziewięć kilometrów. Ale jeżeli ktoś nie czuje się na siłach albo zwyczajnie nie ma ochoty - może spędzić czas stacjonarnie, bo dogtrekking to także impreza i wspólne biesiadowanie.

- W tym roku spotykamy się w Kragu niedaleko Polanowa - mówi Agata Kuczyńska. - To urokliwa wieś położona nad jeziorami, w okolicy rzeki Grabowej, przy trasie Koszalin - Sławno. Tu znajduje się przepiękny Zamek Rycerski Podewils. Ugości nas Środowiskowy Dom Samopomocy Oaza, któremu chcemy przekazać dochód z imprezy. Wpływy z wpisowego przeznaczymy na zakup materiałów plastycznych dla uczestników zajęć w Oazie. A jeżeli uczestnicy rajdu chcieliby przekazać cokolwiek dla osób biorących udział w zajęciach, to prosimy o dostarczenie tych rzeczy w dniu imprezy.

Piękne widoki i chwila oddechu

Trasa jest tak zaplanowana, że w każdej chwili można wrócić na start. Po drodze jeziora, dolina rzeki Grabowej, Zamek Rycerski, cudowne krajobrazy i świeże powietrze.

- Można po prostu przyjechać, przejść się po Kragu i zjeść z nami wspólny posiłek - mówi Agata Kuczyńska. - Oczywiście chętnie przyjmujemy pomoc

od prywatnych osób i firm, które zechcą wspomóc organizację tego wydarzenia. Poczynając od przekazania np. chleba na posiłek regeneracyjny, po symboliczną wpłatę na rzecz ŚDS - dodaje prezeska stowarzyszenia.

Dziękuję przy tym za wsparcie ze strony tych instytucji, na które organizacja może zawsze liczyć: - Każda nasza impreza odbywa się dzięki świetnej współpracy z Nadleśnictwem Polanów. Zawsze służą nam pomocą i są bardzo otwarci na nasze propozycje - zaznacza.

Aktywiści ze Stowarzyszenia Kierunek Polanów mają już kolejne pomysły.

- W najbliższym czasie postaramy się pomóc najlepiej, jak umiemy, naszemu koszalińskiemu koledze Robertowi Ruszkiewiczowi w ultramaratonie gravelowym Pomorza Środkowego Gothica Trail. Podczas tej imprezy rowerzyści z całej Polski w jeden weekend pokonają ponad 500 km, odwiedzając po drodze m. in. Polanów i Warblewo - mówi Agata Kuczyńska. - Latem pomożemy też w organizacji festynu w Naclawiu, gdzie trwają prace remontowe w pałacu należącym do prywatnej właścicielki, która organizuje dla mieszkańców imprezę z pysznym jedzeniem i atrakcjami. Ponadto w wakacje chcielibyśmy spotkać się z dziećmi na podchodach. W głowie rodzi nam się też plan na organizację jesienią kolejnego offroadu. I zapewne będzie też kolejny bieg na pięć km po pięknej ścieżce wokół Góry Warblewskiej - wylicza nasza rozmówczyni z błyskiem w oku. Oj, będzie się działo!

©©

DOGTREKKING

Start - 20 maja, godz. 10 ŚDS Oaza Krag
Wpisowe 30 zł od osoby (dla dzieci - 10 zł). Dane do przewlewu są dostępne na FB Stowarzyszenia Kierunek Polanów (adres: Wolności 22, 76-010 Polanów; nr konta: 92 9317 1038 3910 2023 2000 0010).

Zapisy chętnych do udziału w dogtrekkingu są prowadzone telefonicznie - SMS na 883 473 617, poprzez Facebooka Agaty Kuczyńskiej bądź mailowo: agata.przystanekpolanow@gmail.com.

- Pamiętajcie, aby zabrać dla siebie i swoich psów odpowiednią ilość wody na trasę. I jeszcze apel do uczestników - psów z żółtą wstążką nie zaczepiamy, bo one z różnych powodów mogą potrzebować przestrzeni. Pamiętajcie też, że psy muszą mieć aktualne szczepienia i muszą być na smyczy - informuje Agata Kuczyńska.

Szczecineckie korzenie gorszyciela z amerykańskiej telewizji

Rajmund Welnic
Szczecinek

Zmarły niedawno kontrowersyjny amerykański dziennikarz Jerry Springer miał szczecineckie korzenie. Jego rodzina wyemigrowała z niemieckiego Szczecinka i Gorzowa tuż przed Holocaustem. Ich potomek wrócił tu po latach.

27 kwietnia w Chicago w wieku 79 lat zmarł Jerry Springer, amerykański dziennikarz, prezenter telewizyjny i były polityk. Sławę zdobył jako prowadzący kontrowersyjny talk-show „Potyczki Jerry’ego Springera”, emitowany także w Polsce.

Król amoralności

Program od początku lat 90. XX wieku podbił widownię nie tylko w USA. Goście „Potyczek” nie wahali się rozmawiać o najbardziej intymnych sprawach, zdradzie, obsesjach seksualnych itp. Na scenie wielokrotnie dochodziło do awantur, a nawet bijatyk. Walczących ochroniarze rozdzielali przy wtórze śmiechów i krzyków publiczności.

Program budził wielkie kontrowersje. W konserwatywnych mediach Springera okrzyknięto „królem amoralności”. Sporo też jednak mówił o zwykłych Amerykaninach. Może dziś, w czasach internetu, youtuberów i patostreamerów oraz wszelkiej niegodziwości wylewającej się z sieci, „Potyczki” nie budzą już takich emocji, ale na przełomie wieków naprawdę był to pewien przełom w obnażaniu ludzkich słabości na oczach milionów.

- Można zdecydować się na umieszczenie w telewizji tylko dobrze wyszorowanych, bogatych ludzi, którzy mówią po angielsku królowej, ale to nie odzwierciedlałoby całego społeczeństwa - tak na antenie BBC bronił swego programu Jerry Springer.

Był jednak nie tylko prowadzącym słynną audycję. Jako prawnik zaangażował się w kampanię prezydencką Roberta F. Kennedy’ego. Był politykiem Partii Demokratycznej, a pod koniec lat 90. wybrano go na burmistrza konserwatywnego Cincinnati, co dla znanego już wówczas z liberalnych poglądów Springera było nie lada wyzwaniem.



W Szczecinku Jerry Springer odwiedził miejsca znane z opowieści rodziców

Jako polityk bez powodzenia próbował się jeszcze dostać do senatu. Miał także popularną audycję w radiu, pojawiał się w filmach i serialach.

Rodem ze Szczecinka

Cóż jednak znany na całym świecie dziennikarz miał wspólnego ze Szczecinkiem? Wszak urodził się w czasie II wojny światowej w Londynie. Nawet jego narodziny były niecodzienne - Gerald Norman Springer przyszedł na świat

w lutym 1944 roku w niezwykłym miejscu - na stacji londyńskiego metra, w którym jego rodzina schroniła się w trakcie bombardowania. Kilka lat po wojnie Springerowie wyemigrowali do Ameryki.

Trafili tam - via Anglia - z przedwojennego Szczecinka. W Neustettin mieszkała bowiem kilkusetosobowa społeczność żydowska. Była dobrze zorganizowana. Miała swoją synagogę z rytualną rzeźnią, szkołę, cmentarz i liczne in-

stytucje - zarząd gminy, bibliotekę, szkołę, dom rabina czy organizację charytatywną. Skończyło się to z nadejściem niemieckiego faszyzmu.

Po spaleniu przez nazistów bożnicy w listopadzie 1938 roku, w trakcie pogromów Nocy Kryształowej, młode małżeństwo Richarda Springera i Margot Kallmann, późniejszych rodziców Jerry’ego, postanawia uciec z Niemiec. Dosłownie trzy tygodnie przed wybuchem wojny schronienie

znajdują w Anglii. Wcześniej prowadzili sklep obuwniczy w Landsbergu (Gorzowie), odziedziczony po ojcu Richarda, Nathanie, który przeprowadził się tam ze Szczecinka, gdzie została reszta rodziny Springera.

Wizyta po latach

Jerry Springer przyjechał do Szczecinka w roku 2007 z ekipą brytyjskiej telewizji BBC realizującej reportaż o korzeniach znanych osobistości. Tu powstawał jeden z odcinków serialu dokumentalnego pt. „Czy wiem, kim jestem?”

Wizyta Jerry’ego Springera otoczona była ogromną tajemnicą, bo ekipa telewizji BBC nie chciała, aby dowiedziały się o tym gazety bulwarowe polujące na każdy krok gwiazdy szklanego ekranu. Springer odwiedził miejsca znane z rodzinnych opowieści - m.in. kamienicę, w której jego rodzice prowadzili zakład kuśnierski. W szczecineckim Archiwum Państwowym z pomocą naukowców szukał także starych dokumentów i zdjęć.

- Zachowały się akta żydowskiej gminy wyznaniowej, w tym dotyczące rodziny dziennikarza - opowiada Sławomir Miara, były kierownik szczecineckiego Archiwum Państwowego, który towarzyszył dziennikarzowi w zwiedzaniu miasta jego rodziców. - Ustaliliśmy, że to ta sama linia

rodu, a przodkowie Jerry’ego mieszkali w Barwicach i Szczecinku.

Springerowie żyli tutaj od pokoleń. Nie wszyscy zdawali, jak rodzice Jerry’ego, uciec przed wojną. Nie wyjechali m.in. dziadkowie. Zginęli w hitlerowskich obozach śmierci.

Jerry, będąc w Szczecinku, odkrył, że na długo przed hitlerowskim nazizmem, jego pradziadek, Abraham Springer, członek żydowskiej rady starszych, również musiał walczyć z antysemicką kampanią nienawiści. Jej apogeum było spalenie pierwszej synagogi w lutym 1881 roku. Tuż przed tym wydarzeniem do Szczecinka z antysemickim wystąpieniem przyjechał Ernst Henrici, zwolniony z uwagi na swoje skrajne poglądy ze szkoły. Głosił hasła obrony Niemczyzny przed żydowskim wyzyskiem i podkreślał ostro kwestie rasowe. Mowa antysemity została entuzjastycznie przyjęta przez ówczesnych mieszkańców Szczecinka.

Abraham Springer wraz z innym znaczącymi Żydami ze Szczecinka pisał do niemieckich gazet listy z apelami o powstrzymanie antysemickiej nagonki i o pomoc w odbudowie synagogi, co ostatecznie się udało. Przetrawiała ona jednak tylko kilkadziesiąt lat...

Jerry był wyraźnie poruszony, gdy oglądał miejsce, gdzie kiedyś stała druga synagoga. Dziś w miejscu bożnicy spalanej przez Niemców w 1938 roku stoi internat szkoły zawodowej.

Już tu nie wrócił

Szczecinek roku 2009 Springerowi bardzo się spodobał, dziennikarz był wyraźnie wzruszony powrotem w rodzinne strony. Spotkał się także z ówczesnym burmistrzem Jerzym Hardie-Douglasem. Spotkanie w ratuszu trwało kilkanaście minut. Burmistrz opowiedział Springerowi o planach rozwoju Szczecinka i zaprosił do uczestnictwa w honorowym Komitecie obchodów 700-lecia miasta w 2010 roku.

Jerry Springer był tym zainteresowany, stwierdził też, że za trzy lata chciałby przyjechać do Szczecinka z córką Katie i pokazać jej miasto, z którego pochodzą jego przodkowie. Ostatecznie jednak ani do udziału w obchodach jubileuszowych, ani do wizyty z córką już nie doszło. ©



Amerykański gwiazdor spotkał się z ówczesnym burmistrzem Jerzym Hardie-Douglasem